

2831.

MIECZYSLAW BLEZIEŃ

ZBRODZIA SZPIEGOSTWA



1926

WYDAWNICTWO „KSIĄŻNICY NAUKOWEJ” W PRZEMYSŁU

*prof. profesor Dr J. G. Henrici-Olsen
ofiarę*
MIECZYSLAW BLEZIEN

ZBRODZIA SZPIEGOSTWA



WYDAWNICTWO „KSIĄŻNICY NAUKOWEJ” W PRZEMYŚLU

Nr inwent. 2831.



ZAKŁAD GRAFICZNY I INTROLIGATORSKI D. O. K. Nr. X. PRZEMYSŁ

WSTĘP

Tematowi, który wybrałem do opracowania, nadałem tytuł, zamykający w dwóch wyrazach istotę zagadnienia tak ważnego w czasach dzisiejszych pod względem państwowym i społecznym.

Okres psychozy powojennej już się kończy, lecz silnie przeniknęła ona jestestwa jednostek, doprowadzając wiele z nich do upadku moralnego indywidualnie i społecznie, gdyż symptomy piętna wojny istnieją jeszcze, a regeneracja społeczeństwa następuje powoli. Nic dziwnego, że mniejszość stanowią jeszcze dziś jednostki, których organizmy były odporne na epidemiczne szerzenie się zarazków żądz używania, zaspokojenia zmysłów, zabaw, próżnowania i trwonienia pieniędzy. Powierzchowna, a więc zmysłowa wrażliwość wielu osób doszła do zenitu, przejawiając się u jednych mężczyzn w pogoni za szczęściem w postaci kariery, majątku, u pewnej grupy kobiet w pogoni za pięknnością, chociażby ona pozostać miała jedynie blich-

trem, podtrzymywanym sezonowo kosmetykami francuskimi, lub egzotycznym fasonem czy krojem kapelusza, kostjumu lub sukni.

Ten stan psychiki poważnej części naszego społeczeństwa znalazł swój odpowiednik w produkcjach włóczęgów z całego niemal świata, którzy, korzystając z właściwej nam gościnności, zdenerwowania i wrażliwości, zjeżdżają do Polski jako „jazz-bandy“, kabarety, cyrki i karmią łaknące zmysły wrażeniami, działającami raczej rozstrajająco, aniżeli kojąco i budująco. Kinoteatry nasze wyświetlają filmy przeważnie romantyczno - kryminalne, paczące w młodzieży naszej wpojone zarodki religii i etyki. Nie stanowi również rażącego kontrastu z dzisiejszym „duchem czasu“ kolportowana z zagranicy literatura sensacyjno-romantyczno-kryminalna, ciesząca się wielkim popytem, pożądana wprost — że tak się wyrażę — przez niedorostków obojga płci, a nawet i starszych, kosztem dobroczynnego wpływu i znaczenia arcydzieł naszych wielkich pisarzy, np. Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego, Prusa i in. Sztuka teatralna, która nie brzmi sensacyjnie, — jest oglądana przez garstkę widzów, obraz lub książka nie będąca pornografią, nie stanowi silnej atrakcji dla ogółu, natomiast obraz kinematograficzny noszący tytuł: „zbrodnia w hotelu Majestic“ lub „gdy kobieta zapragnie“, powoduje tak liczną frekwencję publiczności, że wiele osób ze sfer społecznych nawet wyższych, stoi z braku miejsc 3 godziny i ze stoicyzmem godnym podziwu posila się — zazwyczaj płytkiem i bez wyższej myśli przewodniej —

widowiskiem. Naturalnem następstwem tych zjawisk społecznych jest dekadentyzm naszego ducha, spadek sił i władz moralnych, energii aktywnej, a więc tych pierwiastków i czynników, które tworzą kulturę naszej jaźni, a w następstwie tego podwyższają poziom kultury narodu. Znane są ogółowi perypetje teatrów naszych w Warszawie, Lwowie, Krakowie i ich ustawicznie zachwiana egzystencja, kwestjonowanie wystawiania oper z braku funduszy. Społeczeństwo nasze, a przynajmniej jego poważna część fałszywie pojmuje celowość istnienia teatru jako czynnika kultury, uczęszczając tłumnie np. na wystawioną po raz 57-my operetkę p. t. „Pajacyk” lub „Hrabina Marica” — obfitujących w sporo momentów intymno-buduarowych, a natomiast opery tej miary jak „Halka”, „Straszny dwór” — nie cieszą się tak liczną frekwencją.

Pozwoliłem sobie w tych krótkich, lecz dość wyraźnych słowach scharakteryzować obecnego t. zw. w opinii publicznej „ducha czasu”, — którego jednak odważę się nazwać „złym duchem” i jakkolwiek nie jestem spirytystą i nie mam nic wspólnego z różnymi „mistrzami” nauk okultystycznych czy tajemnych, spróbuję wywołać tego ducha i pokazać go Sz. Czytelnikom jako naprawdę złego i wyrządzającego wielkie szkody jednostkom, społeczeństwu, państwu.

Ponieważ jednak liczę się z tym faktem, że utwór chociażby najpoważniejszy nie będzie tak poczytny, jakby nakazywała tego jego myśl przewodnia, nadałem mu tytuł brzmiący sensacyjnie, a więc nie działający odstręczająco. Muszę przytem wyjaśnić, że nie trzeba

przez to rozumieć sensacji dla sensacji, ale wrażenie, które przy czytaniu tej książki spowoduje rychło duchowe zespolenie Czytelnika z jej treścią, obudzając w Nim te wszystkie wzniosłe i szlachetne porywy, z których Jego uczucie, rozsądek i wola zrodzą u Niego zapowiedź jednego z największych i najważniejszych obowiązków wobec Ojczyzny.

AUTOR

ROZDZIAŁ I

POJĘCIE I ISTOTA SZPIEGOSTWA

„Timeo Danaos et dona ferentes...”

W każdym człowieku tkwi wrodzona „żyłka” ciekawości, uzewnętrzniająca się w życiu w różnolitych postaciach i formach, a zawsze w uzależnieniu od warunków okoliczności, sytuacji, w której jednostka się znajduje w porównaniu z jej otoczeniem — oraz od poziomu jej intelektu i wartości moralnej. Jeżeli kiedykolwiek baczniej obserwowaliśmy dzieci w wieku 5—7 lat, różnych rodziców, spędzające swój beztroski w tym okresie żywot na wspólnych rozrywkach, w świecie swych zabawek, pomysłów i wyobrażeń, mogliśmy wśród szczebiotu dziecięcego usłyszeć: „Jasiu, czy tatuś twój kupi ci szablę, bo mnie mój tatuś już kupił szablę”, lub: „Zosiu, mamusia mi kupiła dużego pajaca, co klaszcze w rączki, a ty, dziewczynka, masz pewnie lalkę, pokażesz mi jak ona wygląda”. W miarę rozwoju umysłowego, interesuje się dziecko w wieku

szkolnym znów inną dziedziną pojęć. Przypominam sobie z mych czasów szkolnych niejednokrotnie stawiane mi przez kolegów pytania: „czem twój ojciec, ile bierze pensji miesięcznie, czy u was jest służąca, w ilu pokojach mieszkacie“. Zauważyłem, że odpowiedzi, których udzielałem pytającemu mnie koledze, wywoływały u niego bądź objawy radości, bądź też smutku, a wówczas już odczułem, że były one spowodowane szczegółami zawartymi w moich odpowiedziach, a odnoszących się do materialnych warunków moich rodziców, które to szczegóły musiały zapewne zadowalać lub smucić mego interlokutora, porównującego je z egzystencją materialną własnych rodziców. Osoby dorosłe nie są też pozbawione „żyłki“ ciekawości, a dotyczy to zarówno mężczyzn jak i kobiet. Wiemy doskonale o tem, że mieszkając w budynku, gdzie mają też swe domicilia inni lokatorzy z małemi czy dużemi rodzinami, jesteśmy przedmiotem ich zainteresowania i naodwrot — nas interesują wypadki z życia sąsiadów. To, co dziś nazywamy w pożyciu sąsiedzkim plotkarstwem czy bajczarstwem, jest tylko przejawem ciekawości ludzkiej, zaprodukowanej nieco trywialnie przez organy naszego porządku domowego, t. j. służące. Skrzywdziłbym jednak te istoty, znajdujące się obecnie w swym zawodzie pod ochroną ustawy, gdybym był tak jednostronnym i nie wspomniał, że nie należą — niestety — do rzadkości panie domu, z towarzystwa, bardzo zresztą cnotliwe i bogobojne żony i matki, które pamiętają o tem, ile sukien, oraz ile kapeluszy mają ich sąsiadki i tychże córki, lecz

zapomniały „że ciekawość to pierwszy stopień — ale nie do nieba“.

Widzimy więc, że ta psychologiczna cecha charakterystyczna jest naturalną właściwością ludzi jako jednostek żyjących odrębnie, rodzin jako komórek społecznych, społeczeństwa, narodu. Jeżeli samo zaspakajanie ciekawości jest przeważnie odruchem, a więc nie planowe i przygotowywane z premedytacją, o tyle skutki ciekawości występują zawsze realnie, a osoba ciekawa, wchłonawszy w siebie zapas ciekawych spostrzeżeń, wykorzystuje je przy nadarzonej sposobności, uderzając nimi jak gromami w swego przeciwnika. Przed kilku laty byłem przypadkowym świadkiem następującej sceny sąsiedzkiej w mieście N. Pokłóciły się dwie serdeczne przyjaciółki, a kością niezgody były ich dzieci, z których jedno uderzyło drugie kamieniem. Jakkolwiek obie ponosiły winę, nie uważając każda na swe dziecko, żadna nie chciała się przyznać do tego, lecz zaczęły wymieniać między sobą wyrazy nie nadające się tu do powtórzenia, z których wywnioskowałem, że jedna z tych kobiet wie o wiele więcej o drugiej i jej tajemnicach, gdyż druga, usłyszawszy kilka drastycznych momentów ze swego życia, gwałtownie spokorniała, powiedziała do swej przeciwniczki jeszcze kilka słów — ale już łagodniejszym głosem, wzięła dziecko na ręce i szybko odeszła. Przyjaciółka pierwsza została na placu triumfująca, a epilogiem tego incydentu było pogodzenie się powaśnionych, do czego inicjatywę dała zwyciężona.

Te same właściwości duchowe uwydatniają się

w życiu społeczeństwa, które — jak nasze — zróżniczkowane jest w warstwach, czyli klasach. Tarcia partyjno-polityczne w parlamentach nie odbywają się bez obustronnego używania od czasu do czasu środków pomocniczych, których celem jest wzrost autorytetu jednej strony — kosztem drugiej. Nasuwa się mimo-woli pytanie, co jest przyczyną zjawisk, które przedstawiłem — u jednostki, rodziny, społeczeństwa. Wiąż życia, wrodzony instynkt egoizmu i samoobrony, pierwiastki zaczeźności i odporności — popychają człowieka do walki o byt, egzystencję, przyszłość, dyktują rodzinie sposoby do umocnienia jej gniazda, zniewalają grupy społeczne do licytowania ich znaczenia i wpływów.

Posługując się tą indukcyjną metodą naszego rozumowania, przejdźmy do najwyższego — jakieżko-jej następuje, do pojęcia narodu. Jeżeli o społeczeństwie można mówić pod kątem widzenia socjologii, to naród mieści w sobie nadto wiele niespożytych i drogocennych skarbów moralnych, idei i pierwiastków politycznych. „Naród ma prawo istnieć jako państwo“ — powiedział ś. p. Wyspiański w „Wyzwoleniu“, a wiemy o tem, że słowa te nie były dla nas teorią do r. 1795 — nie są nią i obecnie. Jednostka walczy o byt własny lub rodziny, — naród — niepodległy politycznie, stanowiący państwo — o byt tegoż, o jego rozwój ekonomiczny i kulturalny. Jak ojciec rodziny czy jego żona interesują się życiem wewnętrznem sąsiada mieszkającego w tym samym domu, lub na tem samem podwórku, podobnie rządy narodów samo-

dzielnych, t. j. państw, obserwują wnętrza państw sąsiednich. Lecz tu mamy do czynienia nie z sąsiadem z tej samej kamienicy lub z tego samego podwórka, lecz z sąsiadem z podwórka obcego, odgradzonego od naszego kordonem straży i słupów granicznych, sąsiadem, odwiecznym wrogiem polskiego plemienia, jego ducha i kultury. Mamy dwóch takich sąsiadów: Niemcy i Rosję. Znana jest nam dobrze z historii ich rola zaborców, jaką odegrali wobec Polski. Wiemy, że Rosja przed rokiem 1772 spełniała po sąsiedzku wobec chorej Polski funkcję lekarza za pośrednictwem oślawionego Repnina, posła rosyjskiego w Warszawie, że spowodowała w asystencji Prus i Austrii trzy zabiegi chirurgiczne na organizmie Polski, która z rokiem 1795 przestała żyć jako państwo, a jej obywatelom narzucano jarzmo niewoli. Nie spodlił się jednak Niewolnik. Upadł Naród Wielki — ale nie zginął, bo nie był nikczemny! Idea niepodległości poprowadziła go w szeregi obce, gdzie walczył za wolność cudzą i własną, zraszając krwią swą obficie niemal świat cały! Kuł miecz zemsty i hartował go w powstaniach 1831 i 1863 roku, w bohaterskich walkach legionowych i odzyskał wolność w r. 1918, odbierając swe ziemie zabiorcom! Nie mogła Rosja zachować się wobec tego obojętnie, czego dowodem wojna z nią, zakończona naszym zwycięstwem. Nie mogą ona ani Niemcy i dziś przejść do porządku nad faktem istnienia Polski — i to jako ich sąsiada, od lat siedmiu zaledwie biorącego udział w koncercie państw europejskich, jako równorzędnego mocarstwo. Wychodząc z racjonalnego zresztą założe-

nia, że „ażeby móc, trzeba wiedzieć“, badają Rosja i Niemcy nasze wewnętrzne stosunki ekonomiczne i polityczne, poświęcając największą uwagę i zainteresowanie — naszej armji, jako fundamentowi istnienia i murowi obrony państwa. Bo ci dwaj sąsiedzi nie skończyli z nami swych porachunków, o czem my bardzo dobrze wiemy, nie wyrzekli się pretensyj do tego, co jest dziś naszą prawnopañstwową własnością, a nawet — jak Rosja bolszewicka — sięgają do dusz naszych propagandą rewolucyjną, której fala bezskutecznie uderza dziś w świat cały. Rosja — wróg Polski w okresie jej zmartwychwstania i wróg Niemiec — stała się dziś sojusznikiem Niemiec przeciwko Polsce. Celem ich taktyki wobec nas — na co mamy wiele dowodów — nie jest obrona bytu państwowego Niemiec czy Rosji, lecz wyraźne dążenie do ekspansji poza granice własne — kosztem terytorjum państwowego Polski. Ażeby przeciwnika obalić, trzeba znać jego słabizny, trzeba umieć te chwytty, których on nie zna, trzeba znać jego stan moralny, trzeba zastosować w danym momencie sił więcej, gdy przeciwnik ich z siebie wydobyć nie może. Po tej linii wytycznej swych interesów politycznych idą przeciw nam Rosja i Niemcy. Wyczerpują wszelkie środki intelektualne i materialne, by wnikać we wszystkie arterje naszego życia społecznego i państwowego, badają siły obrony naszego państwa, t. j. organizację armji, jej rozmieszczenie, uzbrojenie, wyżywienie i umundurowanie, stosunki personalne i narodowościowe, nastroje wśród oficerów i żołnierzy, zamierzenia i rozkazy tajne władz wojskowych, postępy

szkolenia armji, fazy jej reorganizacji, figurację terenu ziem naszych, oraz te wszystkie urządzenia i stosunki wojskowe — których znajomość pozwoli państwu sąsiedniemu stworzyć sobie obraz wartości moralnej i ekonomicznej obywateli, siły żywotnej państwa i gotowości bojowej jego armji.

Jest pewnem, że sztaby generalne naszych sąsiadów, ujmujące krytycznie te wszystkie wiadomości, poszukują w nich takich dla siebie wskazówek, które umożliwiłyby im zorjentowanie się na wypadek wojny w brakach, niedomaganiach, słabych punktach obrony — jakie posiada nasze państwo, — by móc uderzyć tam, gdzie się najmniej spodziewamy, lub wystawić przeciw nam siłę większą liczebnie, oraz lepszą technicznie — od naszej.

Ta praca państw sąsiednich, wykonywana w sposób tajny, zapomocą specjalnego aparatu ludzkiego, odpowiednio dobranego i wyszkolonego, wykorzystująca i zużytkowująca wszelkie instynkta i namiętności człowieka, praca nie przebiegająca w środkach i nie licząca się z zasadami etycznymi — nazywa się szpiegostwem lub wywiadem.

Tajność działalności szpiegowskiej jest warunkiem wartości uzyskanych materiałów i skuteczności działań nieprzyjacielskich, dla których te wiadomości stanowią podstawę.

Życie ludzkie, tak różnorodne w swoich przejawach, stwarzające tyle zwykłych i niezwykłych sytuacji, życie w czasach dzisiejszych o powierzchni bardzo burzliwej, niezmierzonej i niezbadanej głębi i toni psychiki ludz-

kiej, stanowi tło utajonej i nieokreślonej dokładnie, nieszablonowej roboty szpiegów państw sąsiednich.

Niema metody, którą możnaby uważać za typową w postępowaniu szpiega, — tak jak niema szpiega, który posiadałby cechy wspólne innym szpiegom. Jedno ich tylko upodabnia do siebie, t. j. cel — wybadanie tajemnic państwa, na terenie którego działają i oddania tych wiadomości — państwu swemu. Wiele się mówi i czyta o szpiegach, lecz zazwyczaj tylko jako o wypadku dnia, o czymś — co robi chwilowe wrażenie — po to — by innemu wrażeniu — gdy nadejdzie — udzielić pierwszeństwa. Kto jednak raz zastanowił się dłużej i głębiej nad którąkolwiek z afer szpiegowskich wykrytych w naszym państwie, a opisywanych w dziennikach, ten musiał nabrać przekonania, że tylko umysł bezkrytyczny mógłby uważać fakt kradzieży czy morderstwa za zbrodnie w skutkach równoznaczne ze skutkami zbrodni szpiegostwa. Kradzież bowiem lub morderstwo — jako zbrodnie pospolite — oznaczają kolizję jednostki z jednostką odnośnie jej własności lub życia, szpieg natomiast działalnością swą godzi w istnienie państwa, jego byt, a więc i w byt mieszkających w niem obywateli.

Na tem polega istota szpiegostwa, a z niej płynie wielkie niebezpieczeństwo dla państwa. Jest ono tem groźniejsze — ile że jego paraliżowanie jest bardzo utrudnione.

Niedużo lat upłynęło od zakończenia ostatniej wojny światowej, międzynarodowy areopag pokoju — Liga Narodów czuwa nad powrotem stosunków wewnętrznych państw do stanu przedwojennego, nad wy-

równaniem różnic i kolizyj między państwami z czasów wojny i jej epilogu, t. j. traktatu wersalskiego.

Mocarstwa europejskie pragną pokoju, lecz pamiętają równocześnie o starożytnej zasadzie: „si vis pacem para bellum“ — i wierne jej — przygotowują się do wojny, jedne z nich — jak wiemy — zaczepnej, drugie — odpornej. Państwo nasze wie o zamierzeniach pierwszej kategorii państw, dlatego musi przygotowywać się do obrony.

Ten właśnie moment, jak ta obrona istotnie wygląda i w jakim tempie postępuje naprzód — decyduje obecnie o bardzo intensywnej akcji szpiegowskiej sąsiadów w stosunku do naszego państwa.

Gdy mówimy o szpiegostwie w ogólności, musimy też słów parę poświęcić — właściwym szpiegom. Są to przeważnie ludzie inteligentni, wykształceni, znający zwyczaje i obyczaje kraju, w którym mają czynić wywiady, język, którym włada ludność, uprawiający swój proceder z miłości swej ojczyzny i przywiązania do niej, ludzie zdecydowani na wszystko w dążeniu do wytknięcia tego celu. Wartość moralna szpiega, oceniana z punktu widzenia obywatelskiego i państwowego — przez jego rodaków — jest wielka, gdyż ile poświęcenia i samozaparcia wymaga ta niebezpieczna służba i ile zyskuje przez to państwo, któremu jego szpieg dostarczy pożądanych wiadomości. Dżametralnie różna natomiast jest ocena szpiega przez państwo, przeciw któremu działa i w którym zostanie zdemaskowany i ujęty, bo tu jest zbrodniarzem, który za swe uczynki musi być osądzony i surowo ukarany.

Spryt, odwaga, pewność siebie i t. zw. zimna krew cechują zazwyczaj szpiega. Twarz jego — gdy działa — nie różni się niczem od oblicza porządnego obywatela, śpieszącego do swych zajęć codziennych, powierzchowność nie zawiera szczegółów innych jak te, które są właściwe otoczeniu, w którym szpieg się znajduje. Szpiegdy są dobierani odpowiednio do celu, wzgl. przedmiotu wywiadu, który im zostaje polecony. Dlatego też może kryć się szpieg w mundurze wojskowym, urzędniczym, może występować jako handlarz, kupiec, robotnik, fryzjer, kelner — słowem — dostosować się do każdej roli, którą zdoła odegrać.

Szpiegostwo wymaga artyzmu.

Dla szpiega występującego na scenie — ale realnego życia — suflerem jest jego przenikliwość, błyskawiczna orientacja i psychiczne opanowanie sytuacji, w której on, aktor, nie ma do czynienia z artystami, lecz z ludźmi patrzącymi nań z poziomu swej trzeźwości życiowej i doświadczenia, z czujnym okiem organów policji i żandarmerji. Szpieg sam musi być dla siebie reżyserem, on inscenizuje sytuacje i precyzuje je technicznie, on obsadza role pomocnicze — za wysokiem wynagrodzeniem — osobami z pośród obywateli państwa przeciw któremu działa, on wreszcie jest zawsze sam — bardziej lub mniej szczęśliwym bohaterem dramatu, którego główna akcja rozgrywa się w ukryciu, w tajemnicy, a epilog następuje — wcześniej lub później — w sądzie.

Mówiąc o szpiegach, nie mogę pominąć milczeniem udziału kobiet w szpiegostwie.

Kobieta, o której istnieje ogólne mniemanie, że jest wieczną zagadką, że dusza jej dotąd nie jest zbadana — pomimo wysiłków najwybitniejszych psychologów świata — kobieta, która góruje nad mężczyzną darem artyzmu nie tylko scenicznego ale i życiowego, która jest piękna, wrażliwa, inteligentna, obdarzona intuicją, a czarem swym i wdziękiem umie odpowiednio działać, jest angażowana często do akcji szpiegowskiej jako wysłanniczka swego państwa do sąsiedniego lub — co gorsze — jako zdrajczyni swego kraju na korzyść państwa obcego.

Role ich są niebezpieczniejsze niż szpiegów mężczyzn, gdyż jako kobiety ładne, ściągają na siebie większą uwagę, wobec czego działają ogromnie ostrożnie. Zdecydowane są na wszystko, a oddanie się mężczyźnie, od którego wydobywają wiadomości o które im chodzi, uważają za argument ostatecznie rozstrzygający o swem zwycięstwie.

Najhazardowniejszy jest udział obywateli własnego państwa w robocie obcych szpiegów, działających w temże państwie.

Szpieg przyjeżdżający z zagranicy, t. j. z państwa sąsiedniego, albo osiedla się na stałe i planuje swą działalność na dłuższy przeciąg czasu, lub objeżdża okolice według otrzymanych instrukcyj i przeprowadza wywiady, lub też przyjeżdża na krótko, wyszukuje i dobiera potrzebną ilość obywateli, daje im odpowiednie instrukcje, odbiera od nich przyrzeczenie dochowania tajemnicy, czyli organizuje placówkę odpowiednio zakonspirowaną, która rozpoczyna działać.

Wspomniałem już, że przedmiotem działań szpiegowskich państw obcych jest w pierwszej linii armja, jej treść i siła.

Dawni zaborcy, a dziś nasi sąsiedzi, usiłują odnaleźć w narodzie naszym, rozerwanym do niedawna na trzy części — jednostki moralnie upadłe, chwiejne, przekupne, zdolne za pieniądze do niesienia usług szpiegowskich.

Armja rekrutuje się z wszystkich warstw narodu, jest jego emanacją i jeżeli naród nasz posiada takie jednostki, które zdolne są zaprzedać się na służbę u wroga, zdradzić ojczyznę własną, mogą one przedostać się też i do wojska, gdzie nadal pełnić będą swą haniebną robotę.

Niema wypadku szpiegostwa, gdzieby nie współdziałała osoba wojskowa — pośrednio lub bezpośrednio. Agenci czyli szpiedzy państw sąsiednich, upatrują sobie nierzadko ofiarę z pośród wojskowych obarczonych liczną rodziną, a więc znajdujących się w złych warunkach materialnych, podsuwają jej zazwyczaj pomoc finansową, a gdy widzą, że ich ofiara nie może wyrównać zobowiązania, proponują wówczas umorzenie długu za cenę wydania im określonych tajemnic wojskowych. Brak silnej woli i poczucia miłości ojczyzny, chęć zysku nawet kosztem państwa, zniechęciła już — niestety — niejednego wojskowego do wydania tajemnic jego zawodu — szpiegom państw obcych.

Nieprzebrany zapas środków i sposobów, jakimi rozporządzają szpiedzy, znajomość psychiki ludzkie

i jej ułomności — taktyka różnorodna, której imają się zależnie od sytuacji, w której się znajdują i przedmiotu swej akcji — stanowi rozległe i ogromnie ciekawe studjum, tem więcej — że dotyczy ono spraw i dziedziny życia nawskróś realnej i tak ważnej dla państwa, oraz jego obywateli.

Jak wygląda w szczegółach działalność szpiegów i zdrajców, występujących jednostkowo i organizacyjnie, przedstawię w jednym z następnych rozdziałów.

ROZDZIAŁ II.

SZPIEGOSTWO W ŚWIETLE USTAWY I POJĘĆ WSPÓŁCZESNYCH

Poznawszy pojęcie szpiegostwa i jego istotę, wypadnie nam przyjrzeć się tej zbrodni z punktu widzenia ustawy, gdyż wówczas będziemy mogli zorientować się łatwo w wypadkach szpiegostwa, opisanych w następnym rozdziale.

Mogłoby się wydawać — i to zupełnie logicznie — że szpiegostwo jako zbrodnia godząca w byt całego państwa, jest na całym jego obszarze jednolicie prawnie ujęta i pociąga za sobą jednakową, wysoką karę. Paradoksalnem zdaje się powiedzenie, że szpieg przyłapany np. w Małopolsce, działał na szkodę tej dzielnicy państwa, lub że szpieg złapany w Poznaniu — na szkodę tejże, lub że organizacja szpiegowska wykryta w b. Kongresówce — działała na szkodę owej dzielnicy. A jednak obecny stan faktyczny ustawodawstwa naszego w zakresie szpiegostwa, ujmuje

odmiennie tę zbrodnię i jej karalność w Małopolsce, inaczej w b. Kongresówce i odmiennie w Poznańskim.

Stan ten nastąpił przez wprowadzenie do państwa naszego mocy obowiązującej ustaw karnych dzielnicowych, t. j. b. zaborczych: austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej, a powodem posiłkowania się z naszej strony ustawodawstwem obcem, jest brak własnego i równoczesna konieczność wymiaru sprawiedliwości.

Okres ten jednak należy uważać za przejściowy, gdyż nasza Komisja Kodyfikacyjna kończy już swe dzieło jednolitego dla całego państwa, rodzimego ustawodawstwa.

W czasie pokoju — omawiam szpiegostwo na tle tegoż okresu — odpowiadają osoby cywilne za zbrodnię szpiegostwa przed właściwymi sądami cywilnymi, osoby zaś wojskowe przed sądami wojskowymi. Wymiar sprawiedliwości dla osób cywilnych i wojskowych następuje według ustaw karnych dzielnicowych, z tą tylko odmianą co do osób wojskowych, że te za zbrodnię szpiegostwa — przyłapane na gorącym uczynku — odpowiadają przed wojskowymi sądami doraźnymi.

Przejdę zkolei do charakterystyki szpiegostwa w oświeceniu odnośnych ustaw karnych dzielnicowych.

Paragraf 67 ustawy karnej austriackiej brzmi: „kto w czasie pokoju o urządzeniach lub przedmiotach siły zbrojnej państwa lub wojskowej, jego obrony dotyczących, a nie publicznie przez państwo przedsiębioranych lub wykonywanych, wywiaduje się w tym celu, aby obcemu państwu o nich udzielić wiadomości, ten staje się winnym zbrodni szpiegostwa i będzie

ścigany i ukarany przez sądy wojskowe według szczególnych przepisów. Karą za tę zbrodnię jest ciężkie więzienie od roku do pięciu lat“.

Paragraf 92 kodeksu karnego niemieckiego brzmi: „ktoby umyślnie tajemnice stanu lub plany twierdz, albo takie dokumenty, papiery lub wiadomości, o których wie, iż dla dobra państwa (w dosłownem brzmieniu: Rzeszy Niem.) winny być trzymane w tajemnicy przed obcym rządem, temu rządowi podawał do wiadomości, albo publicznie wyjawiał, ulegnie karze ciężkiego więzienia na czas nie krótszy od lat dwóch“.

Najistotniej i najdokładniej ujęta jest zbrodnia szpiegostwa w rosyjskim kodeksie karnym.

Art. 111 brzmi: „winny ułatwiania rządowi lub agentowi państwa obcego zbierania wiadomości lub przedmiotów dotyczących zewnętrznego bezpieczeństwa państwa lub jego sił zbrojnych, lub urządzeń przeznaczonych do obrony wojskowej państwa, ulegnie karze więzienia od roku 1 do lat 6. Usiłowanie będzie karane.

111¹. Winny opublikowania, zakomunikowania lub udzielenia innej osobie, w interesie państwa obcego, bez należytego upoważnienia: 1) wiadomości lub przedmiotów, które winny być zachowane w tajemnicy, a dotyczą zewnętrznego bezpieczeństwa państwa lub sił zbrojnych, lub urządzeń, przeznaczonych do obrony wojskowej państwa; 2) planu, szkicu, rysunku lub innej podobizny albo opisu miejsca ufortyfikowanego, ustanowionego rejonu lub esplanady tegoż, statku wojennego lub innego urządzenia, przeznaczonego do

obrony wojskowej państwa, lub dokumentu, dotyczącego mobilizacji i wogóle zarządzeń na wypadek wojny — ulegnie karze: w wypadku wymienionym w ust. 1 art. niniejszego, ciężkiego więzienia na czas od lat 4 do 8; a w wypadku wymienionym w ust. 2 art. niniejsz., ciężkiego więzienia od lat 4 do 15.

111³. Winny wejścia w porozumienie z rządem lub agentem państwa obcego co do spełnienia przestępstwa, wymienionego w art. 111 lub 111¹, ulegnie karze więzienia na czas od roku 1 do lat 3. Usiłowanie będzie karane.

111³. Winny spełnienia przestępstwa, wymienionego w art. 111, 111¹, lub 111², jeżeli wymienione w tych artykułach wiadomości lub przedmioty były mu powierzone w drodze urzędowej, lub jeżeli miał możliwość otrzymać je lub zaznajomić się z nimi wskutek swego stanowiska urzędowego, ulegnie karze: 1) w razie spełnienia czynu wymienionego w art. 111, ciężkiego więzienia od lat 4 do lat 6; 2) w razie spełnienia czynu, wymienionego w ust. 1 art. 111¹ ciężkiego więzienia od lat 4 do 15; 3) w razie spełnienia czynu wymienionego w art. 111², więzienia na czas od lat 3 do 6.

111⁴. Winny sprzedaży lub zgłoszenia do przywileju w państwie obcem wynalazku lub ulepszenia, które winny być zachowane w tajemnicy, a dotyczą obrony wojskowej państwa lub jego sił zbrojnych lub urządzeń, przeznaczonych do obrony wojskowej państwa, ulegnie karze: ciężkiego więzienia na czas od lat 4 do 6. Tej samej karze ulegnie winny opubliko-

wania lub zakomunikowania innej osobie, bez należytego upoważnienia, wiadomości, dotyczących istoty wymienionych w cz. 1 art. niniejszego, wynalazku lub ulepszenia, tudzież oddania przedmiotu, wynalazku lub części tegoż.

112. Winny tego, że bez właściwego pozwolenia zdjął lub sporządził plan lub wykres, rysunek lub inną podobiznę albo opis miejsca ufortyfikowanego, ustanowionego rejonu lub esplanady tegoż, statku wojennego lub innej budowli wojskowej, przeznaczonej do obrony wojennej kraju, ulegnie karze więzienia do jednego roku. Usiłowanie będzie karane. Też karze ulegnie winny zbierania bez właściwego pozwolenia wiadomości lub przedmiotów, które winny być zachowane w tajemnicy, a dotyczą zewnętrznego bezpieczeństwa państwa lub jego sił zbrojnych lub urządzeń, przeznaczonych do obrony wojennej kraju.

112¹. Winny trzymania gołębi pocztowych, lub urządzenia przyrządów do telegrafu bez drutu w celu spełnienia przestępstwa wymienionego w art. 111, lub 111¹, ulegnie karze więzienia od roku 1 do lat 3.

Z przytoczonych cytatów trojakiemu ustawodawstwa karnego w zakresie szpiegostwa — widzimy, że za tę samą istotnie i w skutkach działalność zbrodniczą — grozi szpiegowi ujętemu: w Małopolsce — najwyżej 5 lat ciężkiego więzienia, w Poznańskim od 2 lat ciężkiego więzienia, w b. Kongresówce najwyżej 15 lat ciężkiego więzienia.

Wspomniane ustawy, dzieląc czyny karygodne czyli przestępstwa na zbrodnie, występki i przekroczenia

(wykroczenia), zaliczają szpiegostwo do kategorii zbrodni, jako skierowane przeciw zewnętrznemu i wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa. Obywatel państwa obcego, schwytany jako szpieg w Polsce, sądzony jest według ustaw u nas obowiązujących — na równi z obywatelem naszym, współdziałającym w akcji szpiegowskiej, czyli dopuszczającym się zdrady własnego kraju, państwa. Usiłowanie popełnienia zbrodni szpiegostwa jest karane według rygoru ustawy, tak jak faktyczne dokonanie tej zbrodni.

Wiadomem jest, że wdrożenie śledztwa sądowego o zbrodnię szpiegostwa poprzedza doniesienie karne, skierowane do prokuratora przez urząd bezpieczeństwa. Na wniosek prokuratora, sędzia śledczy wdraża śledztwo przeciwko obwinionemu, znajdującemu się w areszcie. Ponieważ areszt śledczy obwinionego o szpiegostwo nie jest obligatoryjny, winno dochodzenie wstępne — którego wyrazem jest doniesienie karne — zawierać przedmiotowy materiał dowodowy, który umożliwiłby prokuratorowi zatrzymanie obwinionego w areszcie przez cały czas śledztwa aż do osądzenia sprawy.

Ponieważ działalność szpiegowska jest uprawiana tajnie, zwalczanie jej również odbywa się w sposób tajny, a stąd wniosek, że te istotne czynniki, które stanowią treść doniesienia karnego, są uzyskiwane w drodze wywiadu. Jest to droga trudna, obfitująca w szereg przeciwności, żmudna i ciągnąca się w jednej sprawie zazwyczaj kilka miesięcy lub kilka lat.

Niezawsze zdołają organa bezpieczeństwa dostarczyć sądowi w sprawie o szpiegostwo materiałów

dowodowych wyczerpujących i wyjaśniających dany wypadek. Wysiada się wówczas konieczność uzupełnienia braków przez sędziego śledczego, który, przestrzegając zgodnie z ustawą tajności śledztwa, kieruje dalszą akcją wywiadowczą organów bezpieczeństwa, udzielając im wskazówek w ich uzupełniających wywiadach.

Praktyka sądowa wykazała jednak, że procesy o szpiegostwo, poza prawnym sformalizowaniem i ujęciem materiału dostarczonego przez dochodzenia wstępne, pomimo współczesnej, równoległej pracy organów wywiadowczych we właściwym kierunku, nie nadają sprawie takiej przedmiotowej przejrzystości, jak tego wymaga ustawa.

Przyjąć należy, że rezultat dochodzeń wstępnych, opartych na racjonalnym wywiadzie powołanych doń organów, ma wpływ decydujący na tok śledztwa o szpiegostwo i ferowanie wyroku. Logicznym następstwem tej hipotezy byłby wskaźnik dla naszych urzędów powołanych do zwalczania szpiegostwa, by tak długo umiejętnie kierowały pracą swych organów, aż za ich pośrednictwem osiągną rzeczowy, konkretny materiał dowodowy, który, należycie i celowo przepracowany, będzie mógł stanowić syntezę sprawy, substrat wystarczający do sporządzenia doniesienia karnego, a dla sędziego śledczego wyraźny punkt wyjścia w jego dalszych czynnościach i ułatwienie mu ich, wśród ogromu jego pracy zawodowej i znanego powszechnie przeciążenia.

Ta metoda postępowania w wypadkach szpiego-

stwa przyjęła się u nas, lecz ciągle jeszcze jest ona raczej teorią i dążeniem, a wiele jej dotąd brakuje, by stała się rzeczywistością i praktyką.

Zapominamy niejednokrotnie, że walka ze szpiegostwem polega na tem, by w sposób niewidzialny odszukać, ujawnić i unieszkodliwić to, czego również nie widzimy.

Przyjmując, że kierownictwo akcją i jego aparat wywiadowczy stoją na wysokości zadania, nie wolno w pracy tej dać się unieść zniecierpliwieniu lub zde nerwowaniu i nie wolno wykonywać jej za szybko z pominięciem czasu, który musi upłynąć spokojnie wśród danych okoliczności, gdyż „czas często mści się na tych, którzy go ignorują i bez niego załatwiają ważne sprawy“.

Łatwiej jest wyśledzić na wojnie placówkę nieprzyjacielską, aniżeli w czasie pokoju placówkę szpiegowską.

Ażeby ująć szpiega i jego organizację, trzeba zdobyć się na największą sumę woli, energii, wiedzy i inteligencji, trzeba wykorzystać i odpowiednio zużytkować naturalny upływ czasu, a wypadkową tych momentów będzie dopiero ślad szpiega, jego cień, który zawiedzie do celu.

Celem zaś walki ze szpiegostwem jest obrona państwa i jego bytu. Pod tym właśnie kątem widzenia należy pracę zaczynać, ta właśnie myśl przewodnia winna być założeniem.

Życie obecne, którego fundamentem są niezupełnie jeszcze okiełzane instynkty i namiętności powojenne,

życie — z jego nagim, bezlitosnym realizmem — stwarza nam jednak nieco odmienne zjawiska. Nie należą dziś bowiem do rzadkości notatki w prasie codziennej niemal całej Polski, zatytułowane np. „Sensacyjna afera szpiegowska w N.“, lub „Wykrycie olbrzymiej afery szpiegowskiej w X.“ Treść notatek podaje zazwyczaj nazwiska osób aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa, oraz kończy się zwykle temi słowy: „śledztwo zatacza coraz szersze kręgi, szereg osób skompromitowanych, szczegółów nie ujawnia się z powodów zasadniczych“. Patrzącemu krytycznie na te publikacje, nasuwa się z miejsca pytanie, jaki cel one mają dla władzy prowadzącej dochodzenia z jednej, i dla prasy z drugiej strony. Odpowiadając, musimy stwierdzić, że notatki te mają znaczenie dla prasy, lecz rozmiijające się z jej przeznaczeniem, jako regulatora tętna życia społeczno-państwowego, gdyż jako brzmiące sensacyjnie, podnoszą chwilowo poczytność dziennika. Jeżeli redakcja nie ogłasza szczegółów afery „z powodów zasadniczych“, nie posiada widocznie też powodów zasadniczych do podawania ogólnikowych notatek w danej sprawie szpiegowskiej w nieodpowiedniej chwili. A jednak je ogłasza. Jak sobie wytłumaczyć to postępowanie, sprzeczne już logicznie w samym ujęciu redakcyjnym notatki? Odpowiedź na to znajdziemy, gdy zastanowimy się, jaki cel mogą mieć te sensacyjne notatki prasowe dla władzy prowadzącej dochodzenia. Wiemy, że akcja zwalczania szpiegostwa jest tajna, a więc tajne być muszą wszelkie czynności wywiadowcze, dochodzenia wstępne, śledztwo sądowe, jako konieczny warunek istotnego

i celowego przeprowadzenia sprawy. Jeżeli prasa w momencie likwidacji jakiejś placówki szpiegowskiej w Polsce — zabiera głos w tej sprawie, a głos ten oczywiście przedostaje się do wiadomości publicznej, stanowi to wyraźny dowód, że osoby trzecie, nieurzędowe, a więc niepowołane do prowadzenia dochodzeń czy prac wywiadowczych, zostały wtajemniczone w treść sprawy. Wydaje się nieprawdopodobnem, by reporterzy redakcyjni posiadali tak wybitne zdolności wywiadowcze, ażeby mogli zbadać tajemnice służbowe danej instytucji wywiadowczej, trudno też przypuścić, by organy wywiadowcze ujawniały je bez upoważnienia swych przełożonych. Pozostaje więc domniemanie, że niektórzy kierownicy instytucyj zwalczania szpiegostwa, nie przestrzegając tajności akcji, godzą się milcząco na sensacyjne wzmianki prasowe o wypadkach na terenie ich działalności, wzmianki, uwypuklające ich działalność i żywotność służbową, oraz mile łechcące ich pojęcia ambicji osobistej. Obserwując dalej te zjawiska, nie można powstrzymać się od przypomnienia, że ambicje osobiste w sprawach, gdzie chodzi o dobro państwa, winny być temuż podporządkowane, winny być środkiem, a nie celem działalności obywatela, sprawującego tak ważną funkcję państwową.

Pozatem świadczy takie postępowanie o daleko posuniętym dyletantyźmie i ignorancji służby, którą się pełni, gdyż dochowanie tajemnicy służbowej obowiązuje zarówno woźnego, pisarza czy maszynistkę, jak i ich przełożonych.

Surowa też powinna być odpowiedzialność tych

osób za tego rodzaju uchybienia służbowe. Ujawnienie bowiem w prasie jakichkolwiek, chociażby najbardziej ogólnikowych wiadomości o sprawach szpiegowskich, będących przedmiotem dochodzeń, powoduje sparaliżowanie całej akcji odnośnych władz, pogmatwanie sprawy i dezorientację organów pracujących, a co najważniejsze — da możliwość szpiegom nieujętym jeszcze, do zatarcia śladów, a nawet ucieczki.

Że to, co powiedziałem, nie jest gołosłowne, przytoczę fak następujący, o którym się dowiedziałem poczęści osobiście, w części od jednego z mych przyjaciół:

Gdy w lipcu w r. 1924 zostali rozstrzelani we Lwowie Dittrich i Sołoneńko, terroryści i szpiedzy bolszewicy, a spółcześnie został ujęty w Jarosławiu sprawca kradzieży wojskowych aktów mobilizacyjnych, również szpieg bolszewicki, należący do organizacji Dittricha i tow., okazało się, że szefem bolszewickiej organizacji dywersyjno - szpiegowskiej w Polsce jest osoba, która przebywa na wolności. Ponieważ organom wywiadowczym było znane prawdziwe nazwisko owego mężczyzny, jego nazwiska przybrane, jego najdokładniejszy rysopis, oraz miejscowość gdzie on się ukrywa, poczyniono starania, by wyśledzić jego kryjówkę i ująć go. Gdy akcja ta była na jak najlepszej drodze i zaledwie dzień jeden dzielił wywiadowców od ujęcia zbrodniarza, ukazała się w jednym z pism notatka wyrażająca radość, że znana jest organom wywiadowczym kryjówka owego człowieka i że zostanie on wkrótce aresztowany. Oczywiście, że zbrod-

niarz, ukrywający się przed ręką sprawiedliwości, interesował się działalnością jej organów za pośrednictwem swych pomocników, musiał więc dowiedzieć się o tej dobroczynnej notatce prasowej, bo uciekł za granicę państwa.

Przytoczony fakt nie wymaga chyba komentarzy bliższych, że tego rodzaju postępowanie musi być piętnowane i winno na przyszłość pozostać odstrasżającym przykładem egoizmu osobistego, który wziął górę nad interesem państwa.

Ażeby wykazać, jakie dobroczynne skutki powoduje zachowanie ścisłej tajemnicy w zorganizowanej walce ze szpiegostwem i jaką syntezę sprawy mogą stworzyć organa wywiadowcze, gdy przestrzegają ściśle tej metody postępowania, podam następujący fakt autentyczny, który utkwiał mi w pamięci, jako obserwatorowi wypadków szpiegostwa :

Z końcem r. 1923 wykryły organa bezpieczeństwa w Przemyśle placówkę szpiegowską, złożoną z osób cywilnych i wojskowych, działającą na rzecz Rosji. Fakt aresztowania kilku osób został otoczony ścisłą tajemnicą, a akta odnośne zostały przesłane władzom bezpieczeństwa we Lwowie do dalszych dochodzeń. W niedługi czas potem wykryto we Lwowie znaną centralę szpiegowską niemiecko-bolszewicką, przy czem okazało się, że wykryta uprzednio w Przemyśle placówka szpiegowska jest właśnie odgałęzieniem tej organizacji. Jest rzeczą pewną, że gdyby ktoś z pobudek egoistyczno-reklamowych był zainspirował ogłoszenie w prasie wzmianki o likwidacji placówki szpie-

gowskiej w Przemyśle, nie byłoby się udało wykryć w parę tygodni później centrali szpiegowskiej we Lwowie.

Dwa te wykluczające się nawzajem fakty, stwierdzające skutki niedochowania i przestrzegania tajemnicy służbowej, wyczerpują istotę jej znaczenia w zwalczaniu szpiegostwa i mówią wyraźnie o jej doniosłości w znaczeniu państwowem.

Słusznie mógłby ktoś zauważyć, że prasa jako jeden z ważniejszych nerwów organizmu państwowego, powinna być wrażliwą na takie zjawiska, które mogą w niej wywołać reakcję na korzyść państwa. Nie możemy być w tej kwestji jednostronni i dlatego stawiamy na tem stanowisku, że prasa nie tylko może, ale jest obowiązana otwierać oczy społeczeństwu na niebezpieczeństwa, jakie mu grożą z powodu szerzącego się szpiegostwa, że prasa jest obowiązana uświadamiać społeczeństwo o konieczności współdziału jego w zwalczaniu tej zbrodniczej działalności, że prasa wreszcie — w imię obrony kraju — winna podjąć inicjatywę w tym kierunku i obudzać wśród ludności instynkt samoobrony. Ta obywatelska rola prasy może się rozpocząć nie wcześniej, aż po osądzeniu sprawy, t. j. po wydaniu wyroku sądowego. Nawet gdyby rozprawa główna była tajna, to jednak odczytanie, względnie ogłoszenie wyroku jest jawne, a wówczas będzie miała odnośna redakcja wszystkie szczegóły, dotyczące szpiegowskiej działalności oskarżonych, tak, że nie zajdzie już więcej potrzeba „nieujawniania szczegółów z powodów zasadniczych“. Moment wydania wyroku

w procesie szpiegowskim zezwala prasie komentować wypadek taki z tego względu, ponieważ z tą chwilą ustają wszelkie czynności natury tajnej w odniesieniu do oskarżonych, którzy zgodnie z ustawą otrzymują odpowiednią karę.

Nakreśliwszy tych kilka myśli o zwalczaniu szpiegostwa, popełniłem małą dygresję od wytkniętego tematu, uważam jednak, że omówione epizody wiążą się z nim przyczynowo i logicznie.

Wspomniawszy o dochodzeniach wstępnych, nie od rzeczy będzie podkreślić ich ważność, oraz podać ich charakterystykę.

Przyjmując, że szpieg został ujęty w odpowiedniej chwili, t. j. po możliwie dokładnem przepracowaniu wywiadowczem jego działalności, że istnieje przeciw niemu materiał dowodowy, nie można uważać za skończoną rolę organów prowadzących sprawę. Ważnem więc będzie przesłuchanie obwinionego, które powinno rozpocząć się bezzwłocznie po jego ujęciu i odbyć się jak najdokładniej przy zastosowaniu całego materiału dowodowego, znajdującego się w rękach badającego. Znane są wypadki, że przesłuchanie sprytnego szpiega trwa nieraz kilka tygodni i że dopiero po upływie tego czasu przyznaje się on do winy. Jeżeli często zdarza się, że szpieg wyznaje winę, lecz tylko własną, i to o działalności, którą mu udowodniono, to rzadkie natomiast są wypadki, by, szpieg obciążając siebie, wydał też całą organizację, jej działalność i tajemnice. Wynik badania obwinionego, — t. j. prawdziwość jego zeznań, ich dokładność i rozmiary — uzależniony

jest od umiejętności badającego, który musi zachować spokój, wykazać szybką orientację i umieć wniknąć w psychikę obwinionego. Wymagane jest od badającego doświadczenie w dziedzinie śledczej, racjonalny krytycyzm i ogólne kwalifikacje do tej funkcji. Wszelkie inne metody i sposoby badania, sprzeczne z ustawą, nie prowadzą do celu i świadczyłyby o braku właściwych argumentów i nieprzygotowaniu do tej, tak ważnej pracy.

Znajomość szpiegostwa obcego wymaga wiedzy specjalnej, fachowości. Z uwagi na to, że szpiegostwo godzi w pierwszej linii w siłę zbrojną państwa, a więc zawiera materiały dotyczące tajnych stosunków i urzędzeń wojskowych, mogą je rozpoznać najlepiej ci oficerowie, którzy z tytułu służby swej zajmują się temi sprawami; mogą też oni orzec, jakie szkody poniosłoby nasze państwo, gdyby wspomniane wojskowe materiały szpiegowskie zostały wywiezione za granicę i podane do wiadomości państwu obcemu.

Jakkolwiek istnieją trzy rodzaje szpiegostwa obcego: wojskowe, polityczne i ekonomiczne, ustawodawstwo nasze obecne ściga jedynie szpiegostwo wojskowe. Sama więc istota jego wymaga ingerencji czynników wojskowych, ich inicjatywy w zwalczaniu szpiegostwa i kierownictwa tą akcją.

W procesie szpiegowskim wzywa sąd znawców wojskowych do wydania ekspertyzy. Jest ona dwójaka: pisemna i ustna. Pierwsza następuje po ukończeniu śledztwa sądowego, a przed złożeniem aktu śledczego prokuratorowi do wniosku, druga — na rozprawie

głównej. O ile ekspertyza pisemna jest jak gdyby zapowiedzią ekspertyzy ustnej, definitywnej, wobec trybunału sądowego, któremu nie daje asumptów do wymiaru sprawiedliwości, a charakteryzuje raczej działalność obwinionego na tle rezultatów śledztwa i wnioskuje na uzupełnienie dochodzeń, o ile te wykazują braki, o tyle ekspertyza ustna stanowi dla trybunału ważną przesłankę przy osądzaniu winy oskarżonego.

Wynika stąd, że ważną i odpowiedzialną jest rola oficerów — znawców, którzy, wezwani przez sąd, mają wydać orzeczenia według najlepszej wiedzy i sumienia.

Dziedzina życia wojskowego mieści w sobie sprawy tajne i jawne. Sprawy tajne są dostępne jedynie dla tych osób wojskowych, które są powołane do pracy przy nich. Sprawy jawne natomiast nie są otaczane tajemnicą i jakkolwiek są dostępne dla obywateli Polski, nie ogłaszają ich władze wojskowe, bo nie mają żadnego celu w tem, by popularyzować życie i codzienne wypadki wojskowe. Jeżeli zaś państwo obce ma interes w tem, by poznać wypadki z życia wojskowego i jego administracji, które są u nas uważane jako jawne i posyła w tym celu szpiega, który je śledzi i bada, wysłannik ten — ujęty — musi odpowiadać przed sądem za zbrodnię szpiegostwa, gdyż pełnił czynności w zamiarze przysporzenia swemu państwu korzyści, a państwu polskiemu szkody. Decydująca jest tutaj okoliczność, że wiadomości jawne dla obywatela Polski — są tajnymi dla państwa obcego, a więc ten kto je dlań zbiera — jest szpiegiem. Państwo nasze i jego ręka sprawiedliwości nie mogą nazywać bezkarnymi — na tle chociażby

dzisiejszego, prowizorycznego ustawodawstwa — czynów tego rodzaju, gdyż są one wyraźnym dowodem celowości działania państwa obcego — na pewno — nie dla dobra Polski.

Nasza opinja publiczna — zupełnie racjonalnie — komentuje wymiar kary za zbrodnię szpiegostwa, jako zbyt niski i nieodpowiadający szkodom, jakie państwo ponosi skutkiem tej zbrodni. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę dość częste u nas fakta wymiany zasądzonych szpiegów bolszewickich, a więc odsyłanie ich do Rosji, musimy przyjść do przekonania, że idea kary nałożonej na zasądzonego szpiega za jego zbrodnię chybia zupełnie celu, gdyż zasądzony jej nie odcierpi, a natomiast po przyjeździe do Rosji otrzyma tam odznaczenia i zaszczyty, a nadto będzie nadal pracował na szkodę Polski, owiany otuchą dotychczasowego powodzenia.

I te wypadki spotykają się z potępieniem ich przez większość naszego społeczeństwa, czemu wyraz niejednokrotnie dawała prasa całej Polski.

W tym stanie rzeczy bowiem na nic się nie przydadzą wszelkie wysiłki instytucyj wywiadowczych, jeżeli nie będzie rygorystycznych i skutecznych sankcyj karnych, któreby trwale unieszkodliwiały szpiegów.

Dyrektywą wymiaru sprawiedliwości za zbrodnię szpiegowstwa winna być zasada :

„Dura lex — sed lex”.

ROZDZIAŁ III.

ZOBRAZOWANIE KILKU RZECZYWISTYCH AFER SZPIEGOWSKICH WYKRYTYCH W POLSCE

Nie jest przedmiotem mej pracy opisanie sposobu wykrywania szpiegów, oraz najrozmaitszych metod do tego celu prowadzących, jest nim natomiast możliwie dokładna charakterystyka działalności szpiegów, zaczerpnięta z rzeczywistych wypadków, charakterystyka, która oby utrwaliła się w pamięci czytelnika, spoglądającego dotąd niejednokrotnie optymistycznie na szereg zjawisk życiowych, pozornie całkiem normalnych i naturalnych.

A muszę stwierdzić, że pamięć nasza pod tym względem jest mało wrażliwa i jak gdyby przytępiona przeładowaniem jej wiadomościami z innego zakresu pojęć czy wiedzy.

Daje się zauważyć też u nas pewna abominacja, a nawet ekstatyczny wstręt na punkcie interesowania

się wypadkami szpiegostwa, niosącemi niebezpieczeństwo dla kraju, nierzadko też zimna obojętność i apatia, a nawet pogardliwa krytyka dla tych państwowych urzędników, którzy są powołani do zwalczania szpiegostwa.

Nasuują się smutne refleksje. Znaczyłoby to bowiem, że austriacko-prusko-rosyjskie regulaminy porządku, ładu wewnętrznego i lojalności państwowej, które zaborcy przez zgórą 100 lat usiłowali w nas zaszczerpić i wpoić i które znalazły oddźwięk w duszach niektórych jednostek w owych czasach, miały u ludzi tych większe poszanowanie, aniżeli zarządzenia naszych władz państwowych — gdy ci sami ludzie są obecnie obywatelami polskimi.

Porządny gospodarz sam przy pomocy swych domowników utrzymuje w czystości swe obejście i gospodarstwo, oraz wymiata zeń śmiecie. A sąsiadowi swemu nie pozwoli wtrącać się w te sprawy.

Czemże jest nasze państwo — jak nie wielkiem, potężnem gospodarstwem, a my jego domownikami!

Naszym więc obowiązkiem jest pomagać gospodarzowi, t. j. Rządowi i jego organom do utrzymania porządku, w której to pracy ktoś musi się podjąć wymiatania śmieci i odpadków chorobotwórczych. Nie zaprosimy chyba któregoś z sąsiadów do pomocy.

Okazuje się zatem konieczna potrzeba doceniania i darzenia zaufaniem przez społeczeństwo naszych instytucyj i ich organów; powołanych do zwalczania szpiegostwa.

Muszę zauważyć, że w wypadkach, które przesuną

się przed oczyma Czytelnika, w słowach, które padną z ust osób występujących w aferach szpiegowskich, bądźto jako sami obwinieni, lub jako świadkowie czy też jako osoby trzecie, nie będę posługiwał się fantazją, lecz tylko rzeczywistością.

W r. 1922 pewnego dnia i miesiąca pojawił się w jednym z powiatowych miast Polski, mężczyzna w wieku około lat 30-u, dostatnio ubrany, prezentujący się bardzo sympatycznie i okazujący maniery człowieka z towarzystwa. Wsiadłszy z pociągu którym przyjechał, udał się pewnym krokiem, z miną właściwą podróżnemu na peron, skąd zwykłym wyjściem przeszedł poza obręb dworca kolejowego i znalazł się na ulicy wiodącej do miasta. Nie zatrzymując się tu, skierował swe kroki do westybulu dworca, gdzie, zbliżywszy się do przechowalni pakunków i rzeczy podróżnych, oddał zajętemu tam funkcjonariuszowi swą małą, żółtą, skórzaną walizę do przechowania, a następnie wyszedł z dworca i oddalił się w stronę miasta. Mężczyzna ów, ubrany w jasny płaszcz gumowy, szedł ulicami krokiem zwykłym, nie ciekawiły go zupełnie oświetlone rzęsiście w tym czasie okna kawiarni i szyb wystawowych pierwszorzędných sklepów. Kroczył patrząc przed siebie, jak gdyby przechadzał się dla wypoczynku. Bystre jednak spojrzenie, skierowane na twarz owego mężczyzny, czyniło wrażenie odmienne. Oczy jego zapalały się chwilkami jakimś dziwnym blaskiem. Myślał o czemś intensywnie i skupiał uwagę w kierunku tylko jemu wiadomym. Przeszedłszy główne ulice miasta, zboczył w kierunku przedmieścia, wpatrując się nieznacznie w bu-

dynki po obu stronach ulicy, jak gdyby starał się niektóre z nich utrwalić w pamięci dla orientacji w drodze powrotnej. Był już późny wieczór, więc ruch na ulicy powoli zamierał i coraz rzadziej mijał przechodniów nieznanymi mężczyznami. Przy blasku lamp elektrycznych, którymi ulica była dość jasno oświetlona, zauważył w odległości kilkudziesięciu kroków na prawo kontury kompleksu budowli białych, piętrowych. Przyśpieszywszy nieco kroku, znalazł się wkrótce koło bramy wiodącej na plac leżący przed owymi budynkami, rzucił okiem na napis czerwony, widniejący na białej desce przybitej u szczytu bramy, oznaczający że są to koszary wojskowe piechoty, przeszedł dalej kilkaset kroków i wrócił. Gdy znalazł się ponownie koło koszar, nie spojrzał nawet w tę stronę, a rysy twarzy jego zdradzały pewne zdenerwowanie. Nagle zauważył idącego naprzeciw jakiegoś wojskowego. Gdy się zrównali, spostrzegł nieznanego, że wojskowy musi być podoficerem, gdyż ma na ramionach czerwone odznaki. Przystąpił więc do owego podoficera i, uchylając zlekka kapelusza, zapytał:

— Przepraszam bardzo pana, przyjechałem do mego krewnego Jasińskiego, który służy w czołgach, czy nie mógłby pan go wywołać z koszar?

— Ależ panie łaskawy — odpowiada podoficer, wskazując na białe budynki koszar piechoty — to pan się pomylił, to nie są koszary czołgów, czołgi są daleko w miejscowości M., teraz noc, jak pan tam zajdzie, a zresztą i tak pana teraz tam nie wpuszczą. Niech pan rano jedzie pociągiem, to będzie najłatwiej.

— Ach dziękuję bardzo panu ; jak to człowiek powinien zawsze się poinformować ! Gdybym był wiedział, że czołgi stoją nie w tem mieście, byłbym był nie przyjeżdżał tutaj na noc, a tak jestem narażony na wydatki, bo muszę nocować w hotelu, nie mając nikogo znajomego ani krewnego poza Jasińskim. Bardzo panu dziękuję raz jeszcze. Pan pozwoli, że się przedstawię — jestem Jasiński — tu wyciągnął rękę do podoficera.

— Sierżant Kulicki jestem — odparł podoficer, wyciągając dłoń swoją — ale trzeba iść spać, bo rano służba. Po tych słowach oddalił się i zniknął w bramie koszar.

Tymczasem mężczyzna cywilny, znany nam już od tej chwili jako Jasiński, poszedł w kierunku miasta. Wstąpił do jednej z restauracyj, gdzie zjadł kolację, przeczytał gazetę, wypił parę szklanek piwa, zapłacił i wyszedł. W odległości kilkudziesięciu kroków na rogu ulicy zauważył stojącego policjanta. Minał go, nie zwracając nań uwagi i, przypominając sobie drogę, którą odbył z dworca kolejowego, szedł w tym kierunku.

Przyszedłszy na dworzec, zabrał z przechowalni swą walizę i udał się do hotelu, który sobie upatrzył podczas poprzedniej przechadzki.

— Czy jest pokój ? — zapytał starszego żyda, wychodzącego naprzeciw niego.

— A na jak długo ? — odparł zarządca hotelu.

— Na kilka dni — może dłużej, zależnie od moich spraw handlowych.

— Będzie pokój, będzie, proszę — oto klucz — pokój Nr. 21, pierwsze piętro, ale proszę pana o legi-

tymację. Halo — pokojowa, zaprowadzić pana dobrodziej!

Jasiński wyjął legitymację i wręczył zarządcy, poczem udał się za pokojową, która wskazała mu jego pokój.

Wbrew zamiarom wyrażonym przed sierżantem Kulickim, nie udał się Jasiński następnego dnia rano do miejscowości M., lecz wyszedł około południa na miasto i zaszedł do parku. Ponieważ dzień był ciepły i słoneczny, przechadzało się tu wiele osób, wśród których przeważały kobiety. Lubiał on widocznie płęć piękną, a może miał też i inne cele, gdyż przyglądał się z wielkiem zainteresowaniem młodym panienkom, idącym grupami lub pojedynczo, a ponieważ sam był postawnym, młodym i przystojnym mężczyzną, niejedna z nich obdarzała go czarującym spojrzeniem.

Gdy tak siedząc na ławce przyglądał się idącym kobietom, uwagę jego zwróciła przechodząca młoda około 18-letnia panienka, blondyna, która, poczuwszy zapewne jego wzrok skierowany na siebie, popatrzyła na Jasińskiego mile i naiwnie, zarumieniła się i wzrok spuściła. On, uważając to za dobry dla niego prognostyk, wstał z ławki i poszedł za nią. Ponieważ skręciła właśnie w boczną aleję, prowadzącą w stronę miasta, na której niewiele osób znajdowało się w owej chwili, Jasiński podchodząc do nieznajomej i kłaniając się, powiedział :

— Pani wybaczy, że używam tak śmiałego sposobu poznania jej, lecz zmuszają mnie do tego wyjątkowe okoliczności, a mianowicie — tak krótki i ogra-

niczony pobyt mój w tem mieście — jestem Jasiński, agronom z zawodu, pani wybaczy — nieprawdaż — moją obecność — tu wyciągnął rękę do zapłonionej panienki.

— Jestem Gmyrkówna — szeptem prawie wypowiedziała ona, podając rękę Jasińskiemu.

— Jakże się cieszę, że poznałem panią, która zechciała łaskawie i mnie poznać; czy pani do domu powraca, z przechadzki — prawda?

— Wracam do domu, gdyż mamusia już pewnie czeka na mnie z obiadem, a i tatuś może już z biura przyszedł; czy pan też w stronę miasta?

— Och tak — naturalnie — gdy już popełniłem nietakt na początku, brnę dalej w mej niegrzeczności i proszę o pozwolenie odprowadzenia pani do domu, może po drodze grzesznik zasłuży na rozgrzeszenie....

— Ależ bynajmniej — nie potępiam pana, przeciwnie — lubię bardzo szczerłość — no — a u mężczyzn — naturalnie — że i odwagę. Proszę nie oskarżać siebie samego, bo przecież pan nic takiego złego nie popełnił, nie gniewam się wcale na pana, a na dowód tego — proszę — może mnie pan odprowadzić do domu. Tu spojrzała na Jasińskiego wzrokiem, w którym mieściło się wiele sympatji, a w spojrzeniu jej zamiotały błyski zapowiedzi — może — głębszego uczucia.

— Naprawdę — jestem skruszony tą wspaniałomyślnością pani — powiedział Jasiński, podchwytyjąc nieznacznie jej spojrzenie — a zarazem jej intuicją; pani mnie zrozumiała, a może już i w tej chwili mnie odczuwa, że nie zwykły odruch skierował

mnie w stronę pani, lecz głos mego serca kazał mi iść do pani i jej to powiedzieć..... Uczyniłem to i jakaś radosna błogość napełnia moją duszę, jakiś spokój, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie zaznałem...

— Śpieszmy się, bo mamusia pewnie się niepokoi, że tak długo mnie niema — przerwała Jasińskiemu, który umilkł.

Gdy zbliżyli się do mieszkania jej rodziców, wyszła matka i wznosząc ręce zawołała:

— Oj Helo, Helo! Coś bardzo długo dziś byłaś w mieście, ojciec już dawno przyszedł i czekamy na ciebie z obiadem. Ale z kimże ty idziesz moje dziecko?

— Mamusiu, mamusiu — rzekła zapromieniona Hela — proszę pozwolić, że przedstawię mamusi pana Jasińskiego, poznaliśmy się, a pan Jasiński był tak grzeczny, że odprowadził mnie do domu, niech mamusia panu podziękuje.

Jasiński zbliżył się do matki i całując ją w rękę, przedstawił się. W tej chwili wyszedł ojciec Heleny; znów jej szczebiot o znajomości z Jasińskim, poznanie się jego z ojcem i wreszcie zaproszenie Jasińskiego na obiad do państwa Gmyrków.

Helena nie posiadała się z radości z powodu poznania Jasińskiego, który opowiadał cuda o posiadłości w Czechosłowacji, gdzie jest rządcą, rodzice też byli bardzo zadowoleni, że ukazała im się perspektywa wydania córki za bardzo inteligentnego, wykształconego i eleganckiego agronoma.

Przesiedziawszy cały dzień aż do późnego wieczora w mieszkaniu Gmyrków w towarzystwie Heleny,

otrzymał Jasiński przy pożegnaniu od niej przyrzeczenie, że wyjedna u rodziców, by on w dniu następnym sprowadził się do nich, gdyż mają obszerne mieszkanie, więc osobny pokój dla niego będzie przygotowany. Jasiński zdziwił się tą uprzejmością, lecz wkońcu podziękował i przyrzekł, że z niej skorzysta, gdyż jeszcze dni kilka będzie musiał się zatrzymać w mieście w sprawach rolniczo-handlowych, a pobyt w hotelu dla człowieka kulturalnego jest bardzo niesympatyczny.

I rzeczywiście na drugi dzień sprowadził się Jasiński do mieszkania Gmyrków, czyniąc zadość prośbie rodziców Heleny.

Jakkolwiek zamieszkał w odrębnym pokoju, przebywał ciągle w towarzystwie Heleny w mieszkaniu zajmowanym przez nią i jej rodziców, chodził z nią często do miasta, na spacery do parku i pewnego dnia oświadczył jej że ją kocha i został przyjęty. Rodzice byli z tego bardzo zadowoleni, jakkolwiek wiedzieli o tem narazie od córki, lecz gdy Jasiński im także zwierzył swe zamiary i poprosił o jej rękę, zgodzili się na to bez żadnych zastrzeżeń, a ojciec podjął się załatwienia formalności przedślubnych.

Odtąd Jasiński występował oficjalnie jako narzeczony panny Heleny Gmyrkówny. Zrządzenie losu chciało, że Helena przed poznaniem Jasińskiego miała już jednego narzeczonego, urzędnika wojskowego, którego bardzo kochała i dla którego też ona nie była obojętna, który jednak po przeniesieniu go do innego garnizonu ostudził — na pewien czas widocznie — swe afekty do niej. Los jednak zmienny zakłócił spokój

dziewiczej duszy panny Heleny, bo pierwszy narzeczony zjawił się pewnego dnia i zastał ją na miłym sam na sam z drugim narzeczonym, Jasińskim. Ten ostatni widocznie uważał, że to jest wyłącznie sprawa jego narzeczonej, gdyż zmiarkowawszy się w sytuacji, wyszedł do miasta pod pretekstem swych interesów. Helena natomiast powiedziała pierwszemu narzeczonemu, by zapomniał o tem co było między nimi obojgiem i by obraz jej wykreślił z swej pamięci i serca. Zrozpaczony urzędnik wojskowy, który mieszkał w pobliżu, poprzysiągł że tego nie uczyni i będzie walczył o Helenę aż do skutku.

I byłaby naprawdę wynikła z tej kolizji wielka tragedia, któraby najbardziej dotknęła Helenę, gdyby nie wypadki, które się współcześnie rozegrały i wyjaśniły sprawę.

Jasiński od dnia, w którym został narzeczonym Heleny, coraz częściej wychodził do miasta, twierdząc, że ma nawet pracy ze zbytem produktów rolnych dóbr w których jest rządcą, a nadto że i formalności przedsiębiorne jego — jako poddanego czeskiego — wymagają uregulowania. Helena była w nim tak ślepo zakochana, a rodzice tak rozplýwali się nad jej szczęściem, że nikt z nich nie przeczuwał nawet, jakie rozczarowanie spotka wkrótce ją i jaka kompromitacja spadnie na dom rodziców.

Następnego dnia rano, Jasiński żegnając się z Heleną, powiedział, że musi wyjść do miasta, gdzie zabawi dłużej i wróci aż popołudniu.

— Muszę zakończyć moje sprawy handlowe, prze-

kazać pieniądze za pośrednictwem banku do administracji dóbr, więc zdaje się, że nie będę u was na obiedzie. Tak powiedziawszy, wyszedł i udał się do miasta.

Ponieważ poprzedniego dnia dowiedział się od jednego z przechodniów, w którym kierunku i jaką drogą można dojść najszybciej do miejscowości M., poszedł różnym krokiem do celu. Po upływie godziny zauważył z oddali wieś, a na jej krańcu murowane budynki. Gdy przechodził koło bramy prowadzącej na podwórzec dużych rozmiarów, znajdujący się przed owymi budynkami, zauważył napis oznaczający, że są to koszary pułku czołgów. Przechodził drogą obok koszar, na której panował ruch niezwykle. Ponieważ był to dzień targowy, więc dziesiątki wozów chłopskich, wyładowanych drobiem i nierogacizną, zdążyły ze wsi w kierunku miasta. Tu i ówdzie przesunął się wśród zaprzęgów mundur żołnierza. Jasiński minął już koszary i zauważył nagle idącego naprzeciw wojskowego, który miał dwa czerwone paski na czapce i także odznaki na ramionach. Zrównawszy się z nim, ukłonił się grzecznie i zagadnął:

— Przepraszam — pan zapewne z czołgów — czy pan idzie do koszar? Możeby pan był tak grzeczny mi powiedzieć, czy służy w czołgach mój kuzyn Jasiński; chciałbym się z nim widzieć, przyjechałem aż z kresów, a zdaje mi się, że mnie jako cywilnemu nie wolno wejść do koszar — pan pozwoli — jestem Jasiński — i podał rękę kapralowi, który odparł, wyciągając rękę:

— Kapral Motyka.... słyszałem nazwisko Jasiński, ale nie wiem napewno, czy jest taki u nas, dowiem się

zaraz, a pan może zaczeka na mnie tutaj, za kilka minut wrócę.

— Proszę bardzo — powiedział Jasiński — poczekam, ale może panu nie sprawi różnicy, że udam się do tej oto restauracji (tu wskazał na restaurację, a raczej karczmę znajdującą się o kilkadziesiąt kroków dalej), bo jestem z drogi i dzisiaj jeszcze nic nie jadłem, może pan będzie łaskaw przyjść tam do mnie z odpowiedzią.

— Bardzo chętnie — odparł kpr. Motyka, biorąc papierosa z papierošnicy Jasińskiego, który wyciągnął ją otwartą — dziękuję — dodał, zapalając papierosa od zapałki podanej mu przez Jasińskiego — przyjdę zaraz.

Odszedł — a tymczasem Jasiński udał się do restauracji, usiadł, kazał sobie podać piwa i przekąski, które powoli począł spożywać. Nie było widać — po jego sposobie jedzenia, ażeby był głodny, myśli jego były widocznie pochłonięte czem innem, gdyż rysy twarzy przybrały wyraz ostry i posępny.

— Niema Jasińskiego w naszym pułku — odezwał się kapral Motyka, stanąwszy w drzwiach restauracji — pytałem się dokładnie i nikt takiego żołnierza nie zna; zdaje się, że nie był on nawet wogóle w pułku, chyba przedtem, ale nie za moich czasów.

— Co pan mówi — odpowiedział Jasiński wstając, z miną wyrażającą naturalne zdziwienie — a tom się wybrał, przecież pisał do mnie kuzyn przed dwoma tygodniami, że zostaje przydzielony tutaj. Widocznie przydzielili go gdzieindziej i nie zawiadomił mnie, inna

rzecz, że to moja wina, że nie czekałem na wiadomość od niego i pośpieszyłem się z przyjazdem — no, ale chciałem mu dać coś pieniędzy — pan wie, jak przy wojsku — przyda się każdemu. Ale dlaczego my właściwie stoimy, niechże pan usiądzie, chyba pan nie pogardzi szklaneczką piwa i małą przekąską. Służyłem sam w wojsku i wiem, że niejeden niedostatek trzeba przecierpieć — nie mówiąc o tem, że czasem i nie-słusznie żołnierza zamkną — ba i podoficerom się to zdarza, ale pomimo to bardzo lubię nasze wojsko, a mojem marzeniem było, żeby służyć przy czołgach. No, panie kapral — jestem bardzo zmartwiony, że niema tu mego kuzyna, ale niech mi się zdaje, że pan jest nim właśnie — proszę — niechże pan je i pije. — Tu zawołał na gospodarza, by przyniósł piwa i przekąski.

— Dziękuję panu, ale mam tylko chwilę wolną, zaraz muszę wracać do koszar — rzekł kapral Motyka, siadając przy stole wraz z Jasińskim — służba u nas to prawda, że ciężka, mamy teraz rekrutów, wyszkolenie ich, ale idzie to jakoś, bo przecież pan wie, że to początki, nieraz człowiek nie dośpi i nie zje jak należy — cały dzień na nogach — mówił popijając piwo i zagryzając kiełbasą z chlebem.

— Pewnie, pewnie — ciągnął Jasiński — służyłem przy piechocie, więc tę służbę znam dobrze, ale wyobrażam sobie, patrząc na takiego kolosa jak czołg, że służba przy nich musi być o wiele cięższa, trudniejsza niż przy artylerji i chyba pewnie ten tylko może służyć przy czołgach, który się rozumie na maszynach. A teraz już wiem, dlaczego mój kuzyn mówił,

że pójdzie do czołgów, bo on jest ślusarzem z zawodu i szoferem — no, wyobrażam sobie, ile pan panie kapral musiał studjować i pracować, zanim pan tę szarżę dostał — pan to już chyba zna pewnie takiego czołga jak własną kieszeń, — pan pewnie także uczy rekrutów o każdej części składowej takiego potwora; jakie to musi być ciekawe — hej, panie gospodarzu, daj pan jeszcze dwa duże piwa.

Podrażniony w swej ambicji podoficera, kapral Motyka — popijając piwo — opowiedział Jasińskiemu dokładnie wszystko, co mu o czołgach było wiadomem, a Jasiński z całą zręcznością i podstępem, na jaki się tylko mógł zdobyć, zadawał mu pytania dotyczące organizacji pułku czołgów, obsady personalnej oficerskiej, uzbrojenia, nastrojów wśród żołnierzy, stosunków narodowościowych, systemu szkolenia rekrutów, umundurowania i wyżywienia żołnierzy.

Po godzinnej prawie rozmowie, zakropionej kilkoma dużemi szklankami piwa, pożegnał kapral Jasińskiego i odszedł do koszar.

Jasiński, zapłaciwszy rachunek, wyszedł z restauracji i udał się przez wieś drogą prowadzącą do miasta. W odległości kilkudziesięciu kroków przed sobą zauważył idącego w tym samym kierunku jakiegoś wojskowego. Przyśpieszył kroku i zbliżywszy się do niego, zapytał:

— Pan do miasta, pewnie w służbie — tu spojrzał przelotnie na naramienniki wojskowego i zauważył trzy czerwone naszywki — jak pan pozwoli, pójdziemy razem, bo i ja wracam do miasta, nie dowiedziawszy

się nic o moim kuzynie Jasińskim, który ma służyć w czołgach; powiedział mi jakiś kapral, że go tam niema. Jestem Jasiński — pan pozwoli — powiedział podając rękę plutonowemu.

— Mikucki plutonowy — powiedział tenże do Jasińskiego, podając mu rękę — pójdziemy razem, godzina drogi, nie będzie nam się nudzić.

I rzeczywiście Jasiński nie dał się nudzić plutonowemu Mikuckiemu, gdyż okazywał przed nim ogromne zainteresowanie się służbą w czołgach, a znając już jej szczegóły z poprzedniej rozmowy z kapralem Motyką, rozmyślnie niby to w formie własnych przypuszczeń je przekręcał, powodując w ten sposób plutonowego do prostowania swych powiedzeń i niejako ciągnąc go za język co do szczegółów dotyczących czołgów, których prawdziwość chciał stwierdzić.

Gdy doszli do miasta, pożegnał Jasiński plutonowego, przyczem życzył mu powodzenia w tak ciekawej służbie i dodał, że będzie się starał jako ochotnik wstąpić do pułku czołgów, a może wówczas się zobaczą. Prosił też plutonowego, by pozdrowił kaprała Motykę.

Przecucie zobaczenia się z plut. Mikuckim — nie zawiodło Jasińskiego. Fakt ten nastąpił jednak wcześniej i w innych warunkach, aniżeli on sobie wyobrażał.

Jasiński bowiem został przytrzymany przez policję w godzinę po powrocie do miasta. Rewizja jego osoby wykazała, że zdołał już poczynić notatki z wywiadu jaki przeprowadził co do czołgów w rozmowach z plutonowym Mikuckim i kapralem Motyką.

W jaki sposób policja wpadła na trop Jasińskiego jako szpiega, pozostanie tajemnicą naszej akcji zwalczania szpiegostwa, to tylko mogę ujawnić, że zasłużyli się w tej sprawie najbardziej nasi dwaj podoficerowie czołgów, którzy już w chwili rozmowy z Jasińskim powzięli podejrzenie, że on jest szpiegiem.

W toku dochodzeń wstępnych okazało się, że Jasiński z materiałem szpiegowskim co do czołgów, zamierzał natychmiast wyjechać do Czechosłowacji, że jego znajomość z Heleną Gmyrkówną i szczere zamiary ożenienia się z nią, były celową komedią dla zamaskowania i zabezpieczenia jego pobytu w mieście.

Przesłuchani jako świadkowie plutonowy Mikucki i kapral Motyka, zeznali szczegółowo o rozmowach ich z Jasińskim, o pytaniach jakie im zadawał co do stosunków i urzędzeń w czołgach.

Jasiński zaprzeczył, jakoby miał wypytywać owych podoficerów o te sprawy, które oni podawali w swych zeznaniach, utrzymywał natomiast, że wprawdzie pytał się nieco o czołgi — lecz czynił to ze zwykłej ciekawości, a nie dla celów szpiegowskich, że przyszedł do miejscowości M. tylko w zamiarze zobaczenia się z swym kuzynem.

Gdy jednak plutonowy Mikucki i kapral Motyka, skonfrontowani z Jasińskim, powiedzieli mu do oczu przebieg rozmowy jaką z nim mieli, gdy zostało stwierdzone, że Jasiński jeszcze tego samego dnia wieczór po przyjeździe do miasta, informował się na ulicy w sprytny sposób sierżanta Kulickiego, gdzie stoją czołgi i nie pojechał tam nazajutrz celem widzenia się

z kuzynem, lecz poszedł tam pieszo dopiero w 7 dni później, gdy wreszcie posiadany przezeń paszport wykazywał że jest obywatelem czechosłowackim, a zapiski znalezione przy nim, że był oficerem rosyjskim, było aż nadto widoczne, że osoba jego kuzyna jest fikcyjna, a właściwym celem przyjazdu — akcja szpiegowska.

Helena Gmyrkówna przeżyła ciężką chwilę w swoim życiu, która zapewne pozostanie jej doświadczeniem na zawsze, a niemniej byli strapieni jej rodzice. Drastyczna i bolesna była chwila ich przesłuchiwania, lecz musiało się stać zadość przepisom. Helena w zeznaniach swych nie obciążyła Jasińskiego, twierdziła, że w czasie gdy on mieszkał w domu jej rodziców, nie zauważyła w jego zachowaniu się nic, co mogłoby wywołać w niej podejrzenie, że jest on szpiegiem.

Podobnie zeznali też i jej rodzice.

Sprawa została skierowana do prokuratury, a Jasiński został umieszczony w więzieniu śledczym.

Po parumiesięcznym śledztwie sądowym, w którym obwiniony stale zaprzeczał swej winy, a świadkowie zeznali tak samo jak w dochodzeniach wstępnych, wniesiony został przeciw niemu akt oskarżenia o zbrodnię szpiegostwa i Jasiński stanął w sali rozpraw przed trybunałem wyrokującym.

Jasińskiego skazał sąd na ciężkie więzienie w myśl przepisów ustawy, oraz wydalenie z granic państwa po odcierpieniu kary.

Tak się zakończyła afera szpiega Jasińskiego, a na jej tle, obfitującym w szczegóły pozornie naturalne,

a jednak w działaniu celowym — znamienne, staliśmy się bogatsi o szereg doświadczeń na polu zwalczania szpiegostwa.

Widzieliśmy, że najbliższym, właściwym celem ataków szpiega było wojsko i jego przedstawiciele, których on uważał za podatnych do swoich zabiegów. Inne osoby występujące w tej sprawie, aranżowane przez szpiega sytuacje i wywołane okoliczności, były tylko środkami obliczonymi na najbliższą metę.

Jasiński działał planowo i konsekwentnie; akcja skierowana do jego unieszkodliwienia musiała być zorganizowana jeszcze bardziej precyzyjnie.

A główną i chwalebną rolę odegrali w niej nasi żołnierze, t. j. ci, którzy nie tylko umieją stawiać czoło jawnemu uzbrojonemu nieprzyjacielowi, lecz wiedzeni patriotycznym instynktem miłości Ojczyzny, umieją też i jej bronić przed szpiegami.

Zdarzają się jednak wypadki wręcz odmienne. Do mieszkania czy gospodarstwa najschludniejszego zanieś czasem wicher odpadki i śmiecie, wśród stada owiec utrzymanych wzorowo znajdzie się też od czasu do czasu owca parszywa. Fakt szpiegostwa, który przytoczę, wyjaśni resztę.

Działo się to w r. 1923 w jednym z większych miast polskich, w którym stała duża załoga wojskowa i było kilka wojskowych urzędów.

W jednym z takich urzędów był kierownikiem kancelarii sierżant Jungman, który jeszcze z czasów zaborczych pełnił tę funkcję. Był to człowiek trzydziestokilkuletni, żonaty, poważny i zrównoważony, do-

świadczony i rutynowany pracownik biurowy, cieszący się pełnem zaufaniem przełożonych. Miał on też pod swoim zarządem archiwum wojskowe, gdzie znajdowały się akta z lat ubiegłych, oraz rozkazy zwykłe i tajne centralnych władz wojskowych. Sierżant Jungman posiadał kuzyna tego samego nazwiska o imieniu Markus, który mieszkał w tem samem mieście i trudnił się sprzedażą towarów łokciowych. Sierżant odwiedzał dość często Markusa, a ponieważ skromna pensja nie zawsze mu wystarczała na opędzenie wydatków utrzymania żony i dwojga dzieci, korzystał przeto z kredytu jakiego mu chętnie udzielał Markus w postaci materjałów na ubrania, które spłacał w dogodnych ratach. Od czasu do czasu chodził sierżant Jungman z Markusem do kawiarni, gdzie przebywali wśród osób trudniących się spekulacjami giełdowymi i prowadzili na ten temat rozmowy. Był to okres gwałtownego obniżania się marki polskiej, a natomiast popytu na dolary, na czem spekulanci robili interesy.

Pewnego dnia zaprosił Markus sierżanta Jungmana do siebie. Gdy znaleźli się obaj w pokoju, Markus zamykając drzwi, powiedział:

— Jesteśmy sami, żona poszła do miasta ze służącą, chciałem ci powiedzieć coś ważnego, o czem już myślę od dłuższego czasu. Ty wiesz, że mam brata w Rumunji, ale nie wiesz jak jemu się powodzi. Więc ja ci powiem: ma on zastępstwo sprzedaży złota i brylantów wielkiej firmy wiedeńsko-berlińskiej, zarabia bardzo dużo i pisał mi, że mu ten interes świetnie idzie! Dlaczego ja nie mam zarobić? Ty też możesz

zarobić. Jest jeden taki generalny pełnomocnik tej firmy, który przyjmuje zastępców. Ja go znam, rozmawiałem z nim tutaj przed kilku dniami, on tu był u mnie, zgodził się dać mi zastępstwo, ale prosił mnie, ażebym sobie wyszukał jeszcze kogoś do pomocy, bo niech ci się nie zdaje, że to tak łatwo będzie handlować. Ty wiesz, że to będzie handel nielegalny... No, ja jestem kupiec od manufaktury, trochę waluciarz, mnie łatwiej mogą złapać niż ciebie, ty sierżant wojska polskiego, masz mundur na sobie, kto ciebie będzie podejrzewał? Taki interes jak ja ci radzę, to jest wielki i dobry interes, zastanów się Maks (tak było na imię sierżantowi Jungmanowi) i daj mi odpowiedź!

— Muszę najpierw wiedzieć dokładnie o co chodzi i jaki to będzie interes — powiedział sierżant, który z wielkiem zaciekawieniem słuchał Markusa — nie wiem, czy moja służba mi na to pozwoli. Ty wiesz, Markus, że siedzę w biurze nieraz i do wieczora, bo roboty dużo ze spraw bieżących, a muszę też trzymać porządek w archiwum. Trudno mi powiedzieć tobie, że nie chcę zarobić, bo wiesz jaka u mnie bieda. ale czy ja będę umiał robić ten interes, to mnie niepokoi. Co ty na to powiesz?

— Maks! ja dobrze pomyślałem o tobie, zanim ci powiedziałem o tym interesie, ty musisz tylko trzymać wszystko w tajemnicy, a jeszcze raz ci powtarzam, że będzie wszystko dobrze; ja napiszę do tego pana z tej firmy, on tutaj przyjedzie i pomówi z tobą o tym interesie, wypłaci ci zaliczkę i będziemy pracować, — no — Maks — zgoda, — co?...

— Niech będzie zgoda — powiedział sierżant — a kiedy przyjedzie ten pan ?

— Ja ci już powiem jak on przyjedzie, ja wyślę do niego telegram.

Sierżant Jungman, pożegnawszy Markusa, poszedł do swego mieszkania, rozmyślając po drodze nad horoskopami lepszej przyszłości, którą ma sobie zgotować przy pomocy kuzyna. Interes, handel złotem i brylantami — myślał — to można zrobić, przecież nikt nie potrzebuje wiedzieć o tem, trzeba coś zarobić koniecznie; dlaczego ja nie mam zarobić, kiedy inni zarabiają ? Te rozmyślenia sprawiły sierżantowi ulgę, że nie żałował wcale, iż wyraził Markusowi swą zgodę na podjęcie się udziału w interesie. Nie powiedział nic o tem swej żonie i czekał z niecierpliwością na przyjazd owego pełnomocnika, z którym miał się ostatecznie umówić.

Minął tydzień i pewnego dnia rano przyszedł Markus do biura sierżanta i zawiadomił go, że będzie czekał na niego w swem mieszkaniu o godzinie 6-ej popołudniu.

Sierżant Jungman udał się tam we wskazanym czasie i zastał swego kuzyna Markusa w towarzystwie mężczyzny w wieku lat około 35, bruneta, bardzo przystojnego i wytwornie ubranego. Gdy mężczyzna ów wpatrzył się w sierżanta wzrokiem tak przenikliwym, jak gdyby chciał go na wylot przejrzeć, odezwał się Markus:

— To jest mój kuzyn, o którym mówiłem, pogadajcie sobie. Ja muszę wyjść za interesami, wrócę za godzinę.

W chwili gdy Markus wyszedł, wstał nieznajomy, zamknął drzwi na klucz, zbliżył się do sierżanta, podał mu rękę i przedstawił się, lecz nazwisko powiedział tak niewyraźnie, że sierżant nie słyszał jak brzmiało.

— Pan wie już mniej więcej o co chodzi — zaczął ów mężczyzna — bo pana poinformował Markus. Ja jestem tym pełnomocnikiem owej firmy handlu złota i brylantami; przyjechałem tutaj, by z panem dokładnie omówić całą sprawę. Słyszałem, że pan jest w biedzie, pan ma żonę i dzieci, chce pan zarobić, prawda? Dałem już wielu ludziom dobry zarobek, ale muszę panu zwrócić uwagę, że to jest interes, który wymaga dwóch rzeczy: tajemnicy i solidności działania. (Tu sierżant Jungman wyjął nikłowy zegarek i spojrzał na godzinę). Fe — panie sierżancie i pan nosi taki zegarek? Człowiek na takim stanowisku i taki inteligentny! (wyjmuje swój złoty zegarek) widzi pan, taki się panu należy i może pan go mieć w krótkim czasie. Pan pracuje w kancelarii, a nie wie pan co pan ma. Mówił mi Markus, że pan się już zgodził pracować z nami, bardzo się z tego cieszę, bo właśnie firma moja potrzebuje takich jak pan. Dałem taką samą posadę bratu Markusa, który jest w Rumunji; powodzi mu się świetnie, chociaż także z początku wahał się i wątpił, czy podoła obowiązkowi, które przyjął. Otóż, panie Jungman — powiem panu teraz to, o czym pan nie wie... ale czy pan zdaje sobie z tego sprawę, że o tem nikt prócz pana i Markusa nie śmie wiedzieć, czy pan się zgadza na to?

— Zgadzam się — odparł sierżant niepewnym głosem i spojrzawszy na nieznajomego, odniósł

wrażenie, że ten swym stalowym, silnym i przenikliwym wzrokiem chce go przygwoździć do miejsca, na którym siedział.

— A więc panie Maks — ciągnął dalej — bo tak panu na imię, jeżeli się nie mylę, ten interes o którym panu opowiedziałem, to nie jest wszystko, on jest tylko pokrywką, a pod nią znajduje się dopiero to co my robimy i co pan chce robić razem z nami. Pan będzie mnie dostarczał wojskowe papiery i rozkazy drukowane, ja sobie je przeczytam albo odpiszę i panu oddam, a pan położy je tam gdzie leżały. Przecież nie powie pan, że niema u was w kancelarji takich rzeczy, pan ma do czynienia z takimi aktami, więc nie będzie panu o to trudno. Czemu pan patrzy na mnie z takim zdziwieniem — panie Maks — za to ja będę panu dobrze płacił, ale nie w markach polskich, tylko w dolarach, pan wie jaka to waluta. Dziś jeszcze dam panu większą zaliczkę, żeby pan wiedział, że u nas dobrze się płaci za takie rzeczy, a zdaje mi się, że panu z łatwością przyjdzie robić co będzie trzeba. Pan w tej chwili sobie myśli, kto ja jestem i dlaczego panu to doradzam... Mogę panu powiedzieć tylko tyle, że mam szerokie pełnomocnictwa i dużo pieniędzy. Mniejsza o moje nazwisko, chociaż powiem je panu dla uspokojenia go, bo widzę, że pan jakoś mi niebardzo ufa — nazywam się Karol i proszę sobie to zapamiętać, a pan dla mnie jest Maksem. Teraz niechaj pan idzie do domu, narazie dosyć pan wie. Dziś wieczór o godzinie ósmej przyjdzie pan z Markusem do kawiarni, gdzie ja na was będę czekał. A żeby nie zwrócić uwagi na treść naszej roz-

mówy, będziemy rozmawiać po niemiecku, a usiądziemy tak, by nas nikt nie mógł podsłuchać. Niechaj więc pan wraca do żony, a ja z Markusem omówię tu jeszcze pewne sprawy. Tylko niech pan nie myśli za dużo — bo do tego ja jestem. No, dowidzenia, panie Maks.

— Dowidzenia — odparł sierżant i wyszedł. Nie poszedł wprost do domu, lecz błądził po ulicach i rozmyślał nad słowami, które przed chwilą słyszał z ust Karola. Nie dać się im powodować, powiedzieć wieczór w kawiarni i Markusowi i Karolowi, że nie może podjąć się wynoszenia aktów wojskowych? Ale dolary, szkoda by ich było, tak łatwo można zarobić ich dużo, jak powiedział Karol, a nawet dziś jeszcze, no, a złoty zegarek też... Wszystko jedno, nikt o tem się nie dowie, cofnąć się już nie można.

O godzinie ósmej wieczór udał się sierżant do kawiarni, gdzie zastał Karola i Markusa siedzących przy jednym z bocznych stolików, znajdującym się nieco w odosobnieniu. Przywitawszy się usiadł, a Karol, zwracając się do Markusa, powiedział, wskazując na sierżanta:

— On odtąd nazywa się Maks, ja Karol, a pan Markus — oraz, kierując swój przenikliwy wzrok na sierżanta Jungmana — więc pan zgadza się z tem, co panu powiedziałem, gdyż chyba szkoda byłoby odrzucać taką propozycję. — Skinął w tej chwili na kelnera i kazał mu podać czarną kawę i likiery.

Sierżant skinął głową, nie rzekłszy słowa. Na to Karol wyciągnął rękę i uścisnął rękę sierżanta, mówiąc:

— Sprawa załatwiona, a teraz dam wam po

20 dolarów zaliczki, napisz pan kwit panie Markus i pan panie Maks, proszę, oto wasze pieniądze. — Tu wręczył obu po dwadzieścia dolarów. — A teraz, panie Maks, muszę panu jeszcze udzielić instrukcyj. Pan będzie się porozumiewał tylko z Markusem, znacie się oddawna i nikogo to nie zdziwi. Niechaj pan się dobrze zorientuje w swoim biurze, jakie ma pan akta tajne i rozkazy drukowane, bo muszę panu powiedzieć, że zależy mi bardzo na takich czerwonych rozkazach, pan wie — są rozkazy z czarnym napisem nagłówek i czerwonym — zresztą ja przez Markusa już panu powiem, jaki materiał pan mi ma dostarczyć. Narazie co pan będzie mógł, to znaczy w ciągu najbliższego tygodnia musi pan dać Markusowi materiał, a ja za tydzień przyjadę i odbiorę; dostanie pan wtedy dużo pieniędzy. Markus da panu też przybory do pisania niewidzialnem pismem, gdyż może zająć taka sytuacja, że nie będziecie mogli się widzieć, wtedy musicie porozumiewać się listownie zapomocą tego pisma. On panu da też odpisać szyfr, który wam się także przyda, ale niech pan pamięta, że jeżeli pan zrobi jedno głupstwo i czemkolwiek się zdradzi, to wtedy pan będzie zgubiony. Nie wolno panu pić alkoholu, bo po pijanemu mógłby się pan z czem wygadać, a z kobietami niech pan się nie wdaje. Żona pańska nie śmie wiedzieć, że pan tak pracuje, bo inaczej łatwoby pana wyśledzono i aresztowano. A słyszałem, że tu u was w Polsce skazują wojskowych na śmierć za takie rzeczy, więc panie Maks — tajemnica — w pańskim własnym interesie musi być utrzymana. Widzę, że pan za-

czyzna się interesować swem pobocznem intratnem zajęciem; inaczej pan teraz na mnie patrzy, panie Maks, niż patrzył pan, gdyśmy gadali z sobą w mieszkaniu Markusa. Już teraz czytam w panu dobrą siłę dla naszych celów. Mogę panu teraz powiedzieć, że ja stale przebywam w Berlinie, a w Wiedniu też często jestem i zajmuję się wywiadem w Polsce. Teraz pan wie jeszcze więcej — co? To bardzo zajmująca praca, zwłaszcza tu u was w tej nowej Polsce, która niedawno powstała, a już znowu upada. Sądzę, że tak Markusa jak i pana, panie Maks, nic nie łączy z tą nową narzucaną wam ojczyzną. Idea komunistyczna i tutaj znajduje coraz więcej zwolenników. My w Rosji mamy tyle dolarów, że nietylko nam ich wystarczy dla naszych obywateli, ale możemy i wam dać ile będziecie potrzebowali (tu zatliły mu oczy jakimś dziwnym żarem), ale łączcie się z naszymi dążeniami i pracujcie, bo armja polska rozwija się i potężnieje żywiołowo, a my o tem wszystkiem musimy wiedzieć, muszą wiedzieć i Niemcy. Wy obaj panowie będziecie tu moją placówką, obmyśliłem plan jej konspiracji i gdy za tydzień przyjadę, dowiecie się o nim. Do tego czasu musi pan, panie Maks, dać Markusowi wszelkie materiały i wiadomości, jakie pan posiada w swoim biurze. Niechaj pan szuka szkiców dyslokacyjnych oddziałów, planów mobilizacyjnych i tych wszystkich tajnych i nietajnych aktów, z czasów obecnych i lat poprzednich, które zawierają wiadomości z dziedziny administracji, wyszkolenia, uzbrojenia armji, nastrojów żołnierzy i oficerów — proszę to oddawać Markusowi, który

będzie robił kopje i zwracał panu oryginały. Nie wolno panu, panie Marks, nikogo wtajemniczać w naszą działalność bez mego pozwolenia; to samo dotyczy i pana, panie Markus. Zalecam panu, panie Maks, jak najdalej idącą ostrożność — pan, zdaje się, pracuje w biurze poza godzinami służbowymi, gdy nikogo nie ma — wówczas jest najodpowiedniejsza pora dla pańskiego działania, tembardziej, że pańscy przełożeni — jak dotychczas — będą pewni, że pan pracuje dla dobra ojczyzny polskiej! Pan Markus nie śmie chodzić do pana do biura, ani w godzinach służbowych, gdy pan sam się tam znajduje, a pan, jeżeli jest w mieszkaniu Markusa, niechaj uważa, by was kto nie podsłuchiwał lub nie podpatrzył. Pewny jestem, że będziecie gorliwie pracować, co wam się zresztą opłaci (przytem uśmiechnął się lekko), ale pamiętajcie, że policja polska też czuwa i niejednego z naszych pracowników już skompromitowała i osadziła w więzieniu. Dla nas cywilnych (wskazał na siebie i Markusa) wprowadzie to więzienie nie jest takie straszne i długie, ale pan, panie Maks, niech się ma na baczności! Muszę wkońcu panom jeszcze powiedzieć, że praca wasza nie jest sezonowa, nie sądzicie, że skończy się ona za miesiąc lub dwa, bo my musimy mieć ciągłość wiadomości, które nadto muszą być sprawdzane, a nie mogą u nas pracować ciągle inni ludzie. Przekonanie się zresztą sami panowie z czasem, że każdy następny miesiąc waszej pracy przyniesie wam nowe doświadczenia, a tem samem lepsze rezultaty. Ażeby tak się stało, ja będę nad tem czuwał, lecz muszę się spotkać z wa-

szej strony ze zrozumieniem moich intencji, a wy musicie wyteńczyć waszą wolę, inteligencję i spryt we właściwym kierunku. A teraz was pożegnam, odejdę pierwszy, by uwagi nie zwracać, wy później. Więc panie Markus — za tydzień jestem u pana; gdybym się miał spóźnić, doniosę, pan wie jak, a gdyby pan miał co ważnego dla mnie, proszę mnie zawiadomić w sposób znany panu. Dowidzenia panom — podał rękę Markusowi i sierżantowi i odszedł szybkim, elastycznym krokiem.

Sierżant patrzył za Karolem, aż ten znikł za drzwiami kawiarni i powiedział:

— Markus! coś ty zrobił, tyś mi mówił, że to handel złotem i brylantami, a ja teraz widzę, że Karol to szpieg, ty szpieg i ze mnie zrobiliście szpiega.

— Ty jeszcze masz coś do gadania, Maks, czemu ty nie byłeś taki mądry jak Karol tu siedział, czemu ty jemu tego nie powiedział? Czy ty nie dostałeś dwadzieścia dolarów, czy nie powiedziałeś Karolowi, że zgadzasz się na wszystko, może ty jeszcze chcesz się wycofać, dobrze, oddaj mi dwadzieścia dolarów, ja znajdę innego, dam znać Karolowi! Co ty sobie wyobrażasz, że nam na tobie zależy?

— Ty Markus mnie nie rozumiesz, ja nie myślę się cofnąć, ja tego nie zrobię, ale ty przecież powinienes wiedzieć, że jestem zdenerwowany i że ja do ciebie to mogę powiedzieć; ja nigdy nie miałem takich interesów, a ty zaraz do mnie mówisz: oddaj dwadzieścia dolarów. Ty mnie nie dałeś tych pieniędzy, czy więc masz prawo tak do mnie przemawiać? Będę

zaraz jutro szukał czegoś z tych rzeczy, co mówił Karol, może ci przyniosę jakie kawałki, a ty zaraz na mnie się oburzasz; powinienesz wiedzieć, że jak Maks zechce, to wszystko zrobi.

— To trzeba było tak odrazu mówić, — odparł spokojnie Markus — należysz do nas, a od jutra zaczynamy pracować.

Było już około północy, gdy wyszli z kawiarni; pożegnali się i każdy z nich poszedł do swego mieszkania.

Nazajutrz rano poszedł sierżant Jungman do biura i zaczął się orjentować co do sposobu przechowania aktów zwykłych i tajnych, przyczem stwierdził, że rozkazy tajne bieżące i z roku poprzedniego, o nagłówkach czerwono drukowanych, znajdują się w przechowaniu u pułkownika, kierownika urzędu wojskowego, który je trzyma pod zamknięciem w kasie żelaznej, znajdującej się w jego biurze; natomiast zwykłe, t. j. nie tajne rozkazy władzy lokalnej oraz ministerstwa spraw wojskowych, są przechowywane w zwykłej szafie, do której jest łatwy dostęp. Wieczorem, gdy sierżant znalazł się sam w biurze, oglądał archiwum i zauważył, że są tam rozmaite akta tajne i rozkazy tajne o nagłówkach czerwonych z przed dwóch lat, szkice dyslokacji oddziałów wojskowych też z tych czasów, a było tego dużo, wśród innych najrozmaitszych papierów i instrukcyj. Wszystkie akta były ułożone rocznikami, w fascykułach, na półkach umocowanych systemem piętrowym. Jeżeli zachodziła potrzeba wyjęcia jakiegoś aktu, trzeba było wyłazić na drabinę znajdującą się w kącie pokoju.

Znając dobrze tę sytuację, pomyślał sobie sierżant, że jeżeli weźmie z archiwum kilka aktów tajnych, nie dowie się nikt o tem, gdyż chociaż niektóre z tych aktów są ewidencjonowane w dziennikach wpływu, można przecież spalić dany dziennik, albo odnośne kartki wydrzeć; zresztą — wyobrażał sobie — nikt dotąd nie pytał o akta z przed dwóch lat, to dlaczego miałby się nimi właśnie teraz interesować.

Tak rozmyślając, wylazł na drabinę, rozwiązał jeden faszkuł i wyjął z niego 15 rozkazów tajnych z czerwonymi napisami, oraz dwa szkice dyslokacyjne oddziałów, które znajdowały się na jednej z terytorjalnych jednostek wojskowych Polski. Przekonawszy się, że nie były ujęte w żadną ewidencję, złożył je starannie i ukrył w tylnej kieszeni spodni. Następnie wyszedł ostrożnie z archiwum, rozglądnął się, czy kogo nie ma w pobliżu, a upewniwszy się, że nie jest śledzony, wrócił do biura, gdzie przez godzinę jeszcze załatwiał sprawy służbowe.

Następnie udał się do swego mieszkania, skąd po kolacji około godziny 10 wieczorem poszedł do domu Markusa.

Zastał go samego, siedzącego przy stole i liczącego jakieś rachunki. Na widok sierżanta Markus powstał, podał mu rękę i uśmiechając się, wyrzwał do kuchni, poczem zamknął drzwi na klucz i powiedział:

— Maks — ty jesteś morowy chłop — ein Mann, ein Wort — wczoraj powiedziałeś, a dziś przyszedłeś i przyniosłeś pewnie coś dla mnie. Podobają mi się taki solidny facet jak ty. Za takie dolary opłaci się

pracować — prawda? — no — nie bój się, pokaż co masz i dawaj.

Sierżant wyjął z kieszeni wiadomy plik aktów tajnych i wręczył Markusowi, mówiąc:

— To są dobre kawałki — czerwone — ot widzisz (tu rozłożył papiery) takie jak Karol chce, a te dwa duże, z temi wyrysowanemi znakami i chorągiewkami (rozwinął szkice dyslokacyjne), to bardzo ważne rzeczy i ściśle tajne.

— Doskonale, — powiedział Markus — ale jak ja to odpiszę? Bo ty pewnie chcesz to zabrać, żeby położyć tam gdzie było. Na to trzeba kilka dni pracy, a tu u mnie nie bardzo bezpiecznie, żona nic nie wie, służąca...

— Nie martw się Markus, będzie wszystko dobrze. Nie potrzebujesz mi tego oddawać, schowaj to dla Karola, odpisów nie rób, to są takie akta, że tylko ja o nich wiem; ja nie potrzebuję ich odnosić, wyjąłem je z archiwum, tam nikt nigdy prócz mnie nie przychodzi, ja mam klucz od tego pokoju.

— Ja nie wiedział Maks, że ty taki mądry — no, nie dziwota, sierżant, stary wyga — a to się Karol ucieszy, bo on nam kazał robić kopje, a my mu damy oryginalne kawałki. Będą dolary — Maks — prawda? A czy ty to wszystko robisz ostrożnie — czy kto ciebie nie widział jak ty to brał?

— O to bądź spokojny, ja tam jestem panem, wykluczone jest, by ktoś mógł się dowiedzieć. Ty tylko bądź ostrożny i schowaj to dobrze.

— Już ja mam taką schowkę. Wiesz, że jestem handlarzem manufaktury, mam na dole sklepik, jest

tam trochę towaru, włożę te papiery między towar, do zwoju sukna, kto je tam znajdzie? Dziś piszę do Karola, niech przyjeżdża, mamy się czem pochwalić. Aha — ja tobie także coś dam (wyjął małe pudełeczko). Tu jest proszek do niewidzialnego pisma, a tu przepis jak tego używać, schowaj to dobrze, a gdy będzie trzeba — używaj. Dam ci także klucz do pisma szyfrowego, zachowaj i to starannie i pamiętaj, że gdyby kto u ciebie to zauważył, będzie nieszczęście (wręczył mu ćwiartkę papieru wypełnioną cyframi).

Sierżant Jungman schował do kieszeni te przedmioty i powiedział:

— Zdaje mi się, że ta robota pójdzie, tylko nie wiem jak to będzie wówczas, gdy przyniosę jakiś akt, który będę musiał tego samego dnia oddać. Bo przecież Karol może chcieć takiego aktu, który jest potrzebny do urzędowania, a wtedy ja nie mógłbym zostawić go na długo, bo widzisz — Markus — to co innego jest archiwum, stamtąd ja mogę brać ile zechcę i nie potrzebuję oddawać.

— Mój kochany — ty jak widzę, zabierasz się na serjo do roboty i mówisz całkiem dobrze. Ale czyja głowa w tem? Nie moja, bo ja tyle zrobię co możliwe, by siebie i ciebie nie narazić na niebezpieczeństwo, ty także nie możesz się tem martwić, a więc kto? Nasz szef — Karol — niech on nad tem myśli, ja ci mówię, że on już pomyślał, on ma plan. Ach, ażebyśmy ty i ja mieli to w głowie, co on sam ma! On tu przyjedzie i nie będzie robił z nami żadnej narady, ty jego nie znasz, on powie: — Panie Markus, będzie pan to

robił — panie Maks, przyniesie pan to i to. Co będziemy o tem mówić, wszystko się zrobi, jak będą pieniądze.

Sierżant pożegnał Markusa i poszedł do swego mieszkania, Markus zaś udał się na dół do sklepu, do którego wszedł od podwórza, ukrył papiery w zwoju sukna znajdującym się pod kilku zwojami innych materiałów, zamknął starannie sklep i wrócił do mieszkania. Po drodze natknął się wprawdzie na stróża kamienicy, ten jednak nie był zdziwiony tą późną wycieczką Markusa, gdyż widział go już przedtem niejednokrotnie wchodzącego wieczór do sklepu. Stróż ten był nadto bardzo życzliwy dla Markusa, który na kilka dni przedtem sprzedał mu na bardzo dogodne spłaty miesięczne materiały na ubrania dla dzieci.

Następnego dnia rano wysłał Markus do Karola w Berlinie telegram w języku niemieckim tej treści: „Towar na składzie, proszę przyjechać, Markus“.

Upłynęło jeszcze kilka dni, w których Markus i sierżant nie widzieli się z sobą, aż pewnego wieczora, gdy sierżant wrócił z biura do domu, żona jego powiedziała mu, że był u niej popołudniu Markus i prosił, by mąż jej przyszedł do niego tego dnia o godzinie 9 wieczór.

Maks udał się do mieszkania Markusa, gdzie prócz niego znajdował się też Karol.

— Gratuluję panu, panie Maks — powiedział tenże — słyszałem, że pan zaczął intensywnie pracować, jakkolwiek trudne są zazwyczaj początki. Spodziewam się znaleźć w panu dzielnego pomocnika, przy-

niósł pan już materiały, widziałem je i jestem zadowolony; tylko — czy rzeczywiście pan jest pewny, że nie będą potrzebne te oryginały aktów tajnych, które pan przyniósł, bo świadczy to wprawdzie o pańskiej odwadze i o wczuwaniu się w moje intencje, a raczej służby, którą reprezentuję, lecz czy pan wziął pod uwagę wszelkie możliwości i konsekwencje, jakie z nich dla pana mogą wyniknąć? Czy nikt nie wpadnie na to, że akta zaginęły? Bo może panu zdaje się chwilowo, że nikt nie zauważy ich braku, lecz powinien pan i to wziąć pod uwagę, że brak ten mogą stwierdzić za kika miesięcy, albo później — i co wówczas będzie? Pan, jako kierownik archiwum, jest odpowiedzialny za to, co się w niem znajduje.

— Proszę pana — odpowiedział sierżant — tak jest, jestem odpowiedzialny, ale za to, co ja przyjmowałem i kwitowałem, a jest tego niewiele, natomiast największą ilość stanowią akta, których mi nikt nie oddawał, a ja ich odbioru nikomu nie potwierdziłem. Ja sam nie wiem, jakie to akta, więc ktoś inny może wiedzieć o nich, jeżeli oprócz mnie nikt z oficerów, ani podoficerów tam nie chodzi. A te właśnie papiery, które przyniosłem, są z tych aktów, więc wykluczone jest, by ktoś mógł stwierdzić kiedyś ich brak. Gdyby chciano ująć w dokładną ewidencję te wszystkie akta, musiałoby kilku ludzi siedzieć przy tem ze 3 miesiące. Czy pan myśli, że komu się chce iść do tego archiwum i gmerać w aktach, na których jest ładna warstewka pyłu jeszcze z r. 1919? Oficer nie pójdzie, bo by się powalał, podoficer nie pójdzie, bo ja jestem

od tego, więc żaden z nich nie kwapi się mi pomagać; jestem pewny, że nikt się o tem nie dowie.

— Jeżeli pan tak mówi, — odpowiedział Karol — to jestem przekonany, bo rozumie pan chyba, że tu chodzi w pierwszej linji o pańską własną skórę. Ale niechaj tak będzie, — oszczędził pan trudu Markusowi, że nie potrzebuje przepisywać. Teraz panowie, pomówimy o sprawach bieżących. Robota wasza musi iść szybko i sprawnie. Pan (zwracając się do sierżanta) będzie musiał przynieść nam coś ze spraw bieżących. Oczywiście, że trzeba papiery odnieść razem gdzie należy, dlatego pan (do Markusa) kupi jutro aparat fotograficzny i większą ilość klisz filmowych „Agfa“, i będzie pan fotografował wszelkie papiery, które panu Maks będzie przynosił. Panie Maks, pan w miarę możliwości będzie pomagał Markusowi i odnosił natychmiast akta tam, skąd pan je zabrał. Ta robota niech odbywa się narazie w tym pokoju, a pan (do Markusa) jest odpowiedzialny za jej bezwzględną tajność. Równocześnie poczyni pan kroki w mieście celem kupna lub wydzierżawienia na lat kilka jakiegoś zakładu fotograficznego. Kupującym lub dzierżawcą będzie pan, pieniądze na wszystko otrzyma pan ode mnie, cena nie gra roli, będzie pan dla oka prowadził ten zakład, fotografował ludzi, a właściwie będzie on służył dla naszych celów, t. j. robienia zdjęć wojskowych aktów i dokumentów. To musi być zrobione w najbliższych dniach, a pan (do Maksa) wystara się o komplet dzienników rozkazów ministerstwa spraw wojskowych, narazie tych zwykłych, czar-

nych, z tego roku. Będzie pan je przynosił Markusowi w zeszytach do odfotografowania. Trzeba to jeszcze tutaj robić. Myślę, że będzie pan mógł się o to postarać, bo takich rzeczy nie pilnują oficerowie, ale one też są nam potrzebne. Prócz tego przyniesie mi pan jutro — ja będę tu jeszcze — ile pan może, najwięcej, tych czerwonych rozkazów z tego pańskiego archiwum, bo jeżeli pan powiedział, że nikt nie wie, co tam jest, niechaj pan poszuka i przyniesie. To są wprawdzie już dziś wiadomości pozornie nieaktualne, ale tem lepiej dla nas, że Polacy ich nie pilnują, one się nam przydadzą do pewnych celów. Czy pan (do Markusa) dał panu Maksowi atrament niewidzialny i szyfr? (Markus potakuje głową). Chcę nadać waszej pracy tutaj formy organizacyjne, bo inaczej trudno byłoby ją sobie wyobrazić. A teraz, panie Maks, oto pańskie honorarium (wyjmuje pieniądze); trzydzieści dolarów, proszę mi pokwitować (Maks bierze pieniądze i pisze kwit). Niech pan tak dalej pracuje, a będziemy z siebie zadowoleni. Późno już, proszę iść spać, a my z Markusem pomówimy jeszcze o kilku sprawach. Czekam tu na pana jutro o tej samej porze.

Sierżant pożegnał Karola i Markusa, udając się do domu.

— Z tego pańskiego kuzyna będą ludzie — powiedział Karol — studjuję go pilnie od chwili poznania, a dziś przekonałem się, że on jest już nasz. Dobry wybór pan zrobił, panie Markus!

— Maks jest solidny człowiek, wahał się trochę, ale dolary zrobiły swoje.

— Dam mu je jutro jeszcze, jak przyniesie te rzeczy, które mu poleciłem; żeby tylko był ostrożny, a pan razem z nim. Zatrzymam się jeszcze jutro u was, a potem wyjadę i powrócę znów za kilka dni. Pan w międzyczasie porobi te zdjęcia fotograficzne, klisz niech pan nie wywołuje, zrobimy to później, a oprócz tego proszę zająć się wyszukaniem zakładu fotograficznego. Proszę (wyciąga plik banknotów dolarowych) tu jest 500 dolarów, kupi pan najlepszy aparat fotograficzny i większą ilość klisz; 50 dolarów dla pana, reszta na zadatkowanie zakładu. Czy ma pan tu jakie szersze znajomości, by można sobie upatrzeć zaufanych ludzi? Powinien pan wejść w kontakt z miejscowymi komunistami. Nie zaprzeczy pan, że tutaj są tacy. Znajdzie ich pan po kilku w poszczególnych związkach zawodowych, tylko na mnie nie wolno się panu powoływać. Nietrudno będzie panu, skromnemu kupcowi, trafić do nich i pozyskać ich zaufanie, a gdy to nastąpi, proszę szukać wśród nich, jakiegoś młodego człowieka, który się zna na fotografowaniu; będziemy musieli go przyjąć do naszego zakładu i powoli wtajemniczyć w całą robotę. Otrzyma on dobre wynagrodzenie i będzie panu pomagał przy robieniu zdjęć, a prócz tego musimy się liczyć z tem, że gdyby pan sam tylko był w zakładzie, mogłoby to stać się podejrzanem, zaś na pomoc Maksa w tym kierunku — jako sierżanta — liczyć nie można; nie śmie on nawet pokazać się kiedykolwiek w tym zakładzie. Dla uzasadnienia przed własnymi znajomymi pańskich starań o kupno czy dzierżawę zakładu fotograficznego, niechaj pan zaraz

jutro powie kilku osobom, które lubią plotki, że brat pański z Rumunji przysłał panu przez swego pośrednika pieniądze na ten cel i pan działa w jego imieniu. Postaramy się potem o przeniesienie na pana tej własności, względnie dzierżawy. No, dobranoc, idę spać do hotelu, jutro wieczorem będę u pana.

Następnego dnia rano przemyślał sierżant Jungman w biurze nad sposobem wydostania dzienników rozkazów ministerstwa spraw wojskowych. Wiedział, że rozkazy te przechowywane są w szafie przez jego kolegę, podoficera, udał się więc do niego i powiedział, ażeby mu wydał dzienniki rozkazów za rok bieżący, gdyż potrzebne mu są do użytku służbowego. Podoficer uczynił zadość prośbie sierżanta, nie będąc nią zdziwiony, gdyż zdarzały się dość często wypadki pożyczania tych rozkazów w czasie godzin służbowych przez osoby zatrudnione w urzędzie. Jungman poszedł do swej kancelarii i schował rozkazy do szuflady.

Popołudniu udał się sierżant Jungman znów do biura w czasie gdy nikogo już tam nie było, wszedł do archiwum, zamknął je ostrożnie za sobą, wylazł na drabinę i, przerzuciwszy kilkanaście fascykułów aktów, znalazł dwadzieścia rozkazów tajnych z czerwonymi nagłówkami. Schował do kieszeni papiery, wyszedł z archiwum z wielką ostrożnością, zamknął je i posiedziawszy jeszcze chwilę w biurze, zabrał z szuflady plik dzienników rozkazów i udał się do domu.

Stąd, po spożyciu kolacji, poszedł do mieszkania Markusa, gdzie zastał jego i Karola.

— Co tam słyhać panie Maks — odezwał się Karol — czy ma pan te rzeczy o których mówiliśmy wczoraj, bo Markus kupił już aparat fotograficzny, więc będziemy mogli robić zdjęcia.

— Tak jest — odpowiedział sierżant — przyniosłem co było możliwe (wydobył z kieszeni plik aktów) te czerwone, to z archiwum, może je pan zabrać, te zaś (wskazał na dzienniki rozkazów) muszę jutro rano odnieść, bo mogą być potrzebne komuś w biurze.

— W takim razie będziemy je fotografować — powiedział Karol, oglądając rozkazy — ale zrobicie to jutro rano. Niechaj pan (do sierżanta) odniesie rano do biura te wszystkie dzienniki rozkazów i zamknie je u siebie w szufladzie. O godzinie 10 przed południem, jutro — przyniesie pan kilka początkowych egzemplarzy. Markus je odfotografuje i zaraz panu zwróci. Pan zwolni się z biura na godzinę, bo musi pan pomagać Markusowi i czekać, by zabrać rozkazy i odnieść je; trzeba to wszystko robić bardzo szybko. — Niechaj pan to schowa (daje mu plik rozkazów); ale ile ich jest (liczy) — dwadzieścia cztery egzemplarze. Jutro pan przyniesie pięć, za godzinę skończycie, codziennie będzie pan przynosił po kilka i za parę dni będziecie gotowi. Te czerwone biorę — a tu panie Maks — ma pan jeszcze dwadzieścia dolarów, proszę mi napisać kwit. Niech pan tak robi, jak powiedziałem; wyjeżdżam dziś i wrócę znów za kilka dni. Proszę postarać się o tajne rozkazy bieżące, muszę mieć ich kopje fotograficzne. A teraz niech pan wraca do kancelarji — dowidzenia. Pan

wie też (do Markusa) co pan ma robić. Muszę się śpieszyć do pociągu, za parę dni przyjadę.

Nazajutrz rano o godzinie 10 uwolnił się sierżant Jungman na godzinę i wzięwszy 5 egzemplarzy rozkazów z liczby dwudziestu czterech, które schował do szuflady swego stołu biurowego, poszedł szybko do mieszkania Markusa. Zastał go w pokoju, manipulującego coś koło aparatu fotograficznego. Na widok Maksa zamknął Markus prędko drzwi na klucz i powiedział:

— Dawaj te kawałki, będziemy je fotografować. Weź tę deskę i przytwierdź do niej jedną kartkę z rozkazu. Ale czem to przymocować?

— Pomyślałem i o tem — powiedział Maks, wyjmując z kieszeni kłamerę sprężynową, służącą do przytrzymywania aktów w biurze, — zaraz to umocujemy.

W chwili gdy Maks umocowywał jedną kartkę na desce, Markus ustawiał aparat celem dokonania zdjęcia. Odfotografowawszy jedną stronę, uczynił to następnie z drugą, oraz kolejno z innymi kartkami. Robota szła szybko, a Maks od czasu do czasu przytrzymywał palcami kartki na desce, by dobrze przylegały w chwili zdjęcia. W ciągu godziny porobili zdjęcia z pięciu egzemplarzy dzienników rozkazów ministerstwa spraw wojskowych.

— Klisz nie będę wywoływał, gdyż tak polecił Karol, — rzekł Markus — a ty poskładaj prędko te twoje rozkazy i uciekaj z nimi do biura. Jutro rano o 10 znów czekam na ciebie.

Przez pięć dni następnych przynosił Maks do

Markusa po kilka rozkazów, które wspólnie fotografowali.

Tymczasem Karol pojechał do jednego z miast w Polsce, które było ważnym ośrodkiem przemysłu i handlu. Postanowił założyć tam placówkę szpiegowską. Zadanie miał ułatwione o tyle, że miał tam wiele osób znajomych, z pośród których darzył największym zaufaniem pannę Blankę, słuchaczkę filozofii jednego z uniwersytetów małopolskich, komunistkę, której siostra była sądownie karana za działalność przeciwpaństwową. Blanka przerwała na pewien czas studia z powodu złego stanu zdrowia i wróciła do domu rodzicielskiego.

Karol odbył z nią poufną konferencję, w której udzielił jej instrukcyj, w jaki sposób ma pozyskać jakiegoś wojskowego, któryby jej udzielał wiadomości o sprawach wojskowych, oraz aktów tajnych. Radził jej mianowicie, by zorjentowała się w pierw wśród wojskowych, których zna, zaprosiła do domu swych rodziców jednego z nich, utrzymywała z nim stosunki towarzyskie, wybadala dokładnie jego pochodzenie i przeszłość oraz stosunki rodzinne, a w momencie stosownym aby związała go przyrzeczeniem tajemnicy i zaproponowała dostarczanie jej wiadomości wojskowych. Zalecał, że takim wojskowym najodpowiedniejszym byłby podoficer, że może on pracować ideowo, t. j. bezinteresownie, lub gdyby zechciał, będzie sownie wynagradzany.

Blanka zgodziła się wykonać polecenia Karola, a on wręczył jej na nieprzewidziane wydatki pięćdziesiąt dolarów.

Umówił się też z nią, że za kilka dni przyjedzie dowiedzieć się o postępach jej pracy, a gdyby sam nie mógł przyjechać, przyśle do niej swego pomocnika Markusa z krótką notatką zaszyfrowaną i podpisem „Karol“. Do odczytania szyfru wręczył jej klucz, który polecił dobrze ukrywać w największej tajemnicy.

W przeświadczeniu, że Blanka wywiąże się dobrze z zadania, tem bardziej iż wiedział o niej, że go skrycie kocha, wyjechał Karol za granicę celem doręczenia materiałów szpiegowskich we właściwym miejscu. Otrzymawszy większą sumę pieniędzy na dalsze wydatki szpiegowskie, wyruszył do Polski i przybył pewnego dnia rano do miasta, w którym posiadał placówkę złożoną z Markusa i sierżanta Maksa Jungmana.

Przybywszy do mieszkania Markusa, zastał go, a ten ujrawszy Karola, zrobił minę zadowoloną i powiedział:

— Dobrze, że pan przyjechał, ja mam wszystko gotowe, napracowaliśmy się porządnie z Maksem.

— Przypuszczałem, że spełnicie wszystko według mego polecenia. Kiedy przyjdzie Maks?

— Dziś o 8-mej wieczór będzie tutaj.

— Czy odfotografowaliście wszystko?

— Tak — mam 384 klisz — naturalnie niewywołanych. Zrobiliśmy zdjęcia 24 dzienników rozkazów ministerstwa spraw wojskowych.

— Dobrze, a jak stoi sprawa zakładu fotograficznego, co pan uczynił w tej sprawie?

— Mam już napięty jeden interes fotograficzny,

mniejszy, na bocznej ulicy. Pertraktowałem z synem właściciela, lecz czekam teraz na samego pryncypała, który ma w tych dniach przyjechać. Jego syn mi opowiadał, że stary chce sprzedać zakład, więc interes jak gdyby już ubity; dla oka będę się o cenę targował i dobiję kupna.

— Jestem z pana zadowolony, pojedzie pan ze mną dziś, przedstawię pana w naszej centrali. Bo musi pan wiedzieć, że gdy postawi pan na nogi placówkę tutaj i gdy pan znajdzie kogoś na swoje miejsce, dostanie pan inne zadania i gdzieindziej. Uważam pana za dobrego pracownika, dorównuje pan swemu bratu w Rumunji. Idę teraz się przespać, niech się pan przygotowuje do podróży, przyjdę tu o 8-mej wieczór, pomówię z Maksem, a potem jedziemy z materiałami. Proszę przygotować małą walizkę podróżną, tam schowamy klisze i aparat, ale niechaj to będzie taka torebka, żeby nikogo nie zdziwiło, że jeden z nas ciągle ją nosi przy sobie.

Karol odszedł, a Markus pomyślał nad przygotowaniem do podróży. Miał w domu małą, podłużną, czarną skórkową torebkę ręczną, wyciągnął ją więc z szafy, włożył na spód klisze i aparat fotograficzny, na wierzchu zaś ułożył ręcznik, przybory toaletowe i dwie książki do czytania. Zawiadomił żonę, że wyjeżdża na kilka dni w sprawach handlowych, poinformował ją o stanie sklepu z towarami łokciowymi i prosił, by w jego imieniu prowadziła nadal sprzedaż.

Sprawy te zajęły mu czas prawie do 8-ej wieczór,

więc powiedziawszy żonie, że ma odbyć jeszcze przed wyjazdem ważną naradę kupiecką, prosił, by mu nie przeszkadzano — i czekał na Karola.

Ten przyszedł punktualnie i powiedział:

— Przygotowane wszystko? Czy to ta mała walizka? (otwiera i zagląda do środka). Tak — wszystko jest w środku, ale włożę jeszcze tutaj kilka tych czerwonych rozkazów i te dwa szkice dyslokacyjne, które miałem w innej walizie i zapomniałem oddać w Berlinie.

— Tę torebkę weźmiemy; myślę że będzie dobra, jeździłem z nią czasem, nie potrzeba się z nią rozstawać, bo jest bardzo wygodna.

— Jedziemy wpierw do Warszawy, tam uporamy się szybko z formalnościami paszportowymi, a następnie pojedziemy do Berlina. Muszę pana uprzedzić, że będziemy mieli też placówkę w mieście K. Organizuje ją panna Blanka, byłem u niej przed przyjazdem tutaj i powiedziałem co ma robić. Jeżeli bym ja z jakichś powodów nie mógł do niej pojechać, uprzedzam, że pan to uczyni i zawiezie jej odemnie zaszyfrowane instrukcje. Tu ma pan szyfrem napisane jej nazwisko i dokładny adres Cicho — ktoś puka... Przyskoczył do drzwi:

— Kto jest? — zapytał.

— Maks — brzmiała cicha odpowiedź.

— Wejdz pan prędzej, — rzekł Karol otwierając drzwi — spóźnił się pan trochę, panie Maks. Czy pamiętał pan o mojem ostatniem zleceniu co do tajnych rozkazów bieżących, tych czerwonych, — pan wie?

— Narazie nic z tego, bo rozkazy te przechowuje nasz pułkownik u siebie w kasie żelaznej i doręczane mu są one w kopertach do jego własnych rąk lub jego zastępcy; nie miałem dotąd sposobności, by dostać chociaż na godzinę taki rozkaz. Może jednak uda mi się lada dzień to zrobić, gdyż widziałem, że niektórzy oficerowie biorą czasem te rozkazy od pułkownika, gdyż są im one potrzebne do urzędowania, więc będę się starał wykorzystać taki moment, gdy oficer wychodząc z biura schowa rozkaz do szuflady swego biurka. Wówczas ja może zdołam tę szufladę wieczór otworzyć, zabiorę rozkaz, odfotografuję i położę na dawne miejsce. Nie mogę jednak panu określić, kiedy nadarzy się taka okazja, może to stać się jutro, a może za tydzień, za miesiąc.

— Podobą mi się pańska gorliwość, — odpowiedział Karol — wiele to znaczy w naszej robocie, ale niechaj pan sobie teraz zrobi przerwę. My z Markusem wyjeżdżamy, to znaczy on na kilka dni, ja na dłużej; więc kto i gdzie robiłby kopje?

— Proszę nie brać chwilowo żadnych aktów, tylko robić odpisy odręczne, jeżeli panu wpadnie w ręce coś godnego uwagi, a nadto proszę notować wszelkie ważniejsze wypadki wojskowe, które dojdą do pańskiej wiadomości. Notatki te niechaj pan robi szyfrem i proszę ich strzec bardziej niż oka w głowie. Gdy wrócę, odbiorę je od pana. A teraz dam panu jeszcze dwadzieścia dolarów — potrzebne one są zawsze — nieprawdaż? (sierżant kiwa głową skromnie) — proszę o pokwitowanie (sierżant pisze i daje mu kartkę) i poże-

gnamy pana; niechaj pan wyjdzie pierwszy, a my potem, bo czas do pociągu.

Sierżant Jungman odszedł, a Karol i Markus wyszli z domu po chwili i udali się szybko na dworzec kolejowy.

Karol kupił bilety I klasy, wsiedli do pociągu pośpiesznego i następnego dnia rano przyjechali do Warszawy.

Markus otrzymał od Karola polecenie, by poszedł do restauracji „Amerykańskiej“ i tam czekał na niego, sam zaś, znając miasto i mając tu wyrobione stosunki, udał się do jednego ze znajomych o pomoc w wyrobieniu paszportu do Berlina. Sam bowiem posiadał paszport ważny jeszcze na kilka tygodni, chodziło mu teraz jedynie o paszport dla Markusa.

Otrzymawszy paszport po upływie dwóch godzin, powrócił do Markusa, gdzie przesiedzieli jeszcze czas jakiś, zjedli obiad, a potem kazali się zawieźć na dworzec. Ponieważ Karol zakupił już poprzednio w mieście w biurze kolejowym bilety do Berlina, wsiedli do wagonu i odjechali po upływie pół godziny. Nie mieli z sobą żadnych innych pakunków podróжных, prócz małej czarnej torebki. Jakkolwiek Karol już nieraz przejeżdżał granicę polsko-niemiecką i przewoził materiały szpiegowskie, udawało mu się dotąd zawsze wprowadzić w błąd polską straż celną i przejechać cało.

Miał on bowiem pomocnika na granicznej stacji polskiej, konduktora kolejowego, któremu nadał w swej organizacji pseudonim „Oskar“. Ów kolejarz przyjeżdżał pociągami z Niemiec aż do granicy polskiej, spotykał

się tu z Karolem, odbierał od niego rzeczy podróżne, w których zazwyczaj były ukryte materiały szpiegowskie i jako osoba urzędowa, nie podlegająca rewizji celnej, przechodził wraz z temi rzeczami na peron do pociągu, którym w stronę Berlina miał odjeżdżać Karol.

Ponieważ Karol i Markus znajdowali się sami w przedziale, opowiedział Karol Markusowi o udziale Oskara w przenoszeniu rzeczy podróżnych, oraz zaznaczył, że gdy przyjadą do stacji granicznej, udadzą się do restauracji kolejowej, gdzie będą oczekiwać Oskara.

Pociąg przybył około południa do granicznej stacji polskiej. Karol wysiadł, a za nim Markus, niosąc czarną torebkę i udali się do restauracji. Po upływie około godziny, gdy ruch pociągów i podróżnych wzmógł się bardziej, zauważył Markus, że Karol spojrzał znacząco na jakiegoś kolejarza, a następnie, powiedziawszy do Markusa, że zaraz wróci, oddalił się. Tymczasem Markus położył czarną torebkę na krześle stojącym obok i nakrył ją swem paltem. Po chwili wrócił Karol i powiedział Markusowi, że ten kolejarz, który tędy przechodził — jest właśnie owym Oskarem i że przyjdzie on za kilka minut, weźmie torebkę i palto i zanieśnie do pociągu berlińskiego, który już czeka na stacji. Karol kazał podać obiad, a gdy kończyli jeść, nadszedł Oskar, przyłożył rękę do daszku swej czapki, mruknął coś do Karola i pewnym ruchem ręki wziął torebkę, zarzucił na nią palto i flegmatycznie odszedł na peron. Stąd podążył do pociągu, który miał odejść do Berlina; w chwili gdy wszedł do wagonu I klasy i położył torebkę wraz z paltem, zajmując dwa miejsca, weszli za nim dwaj

agencji policji i zapytali czyje to rzeczy. Oskar odpowiedział początkowo, że torebka i palto są jego własnością, lecz gdy agenci polecili mu wziąć te rzeczy i udać się z nimi do urzędu celnego, Oskar powiedział, że rzeczy te nie są jego własnością, lecz należą do dwóch panów. Na zapytanie agentów, gdzie są ci panowie, nie chciał dać kolejarz wyraźnej odpowiedzi, lecz gdy mu funkcjonariusze policji zagrozili aresztowaniem, wskazał wkońcu siedzących jeszcze w restauracji Karola i Markusa, jako właścicieli rzeczy. Przy rewizji celnej odbytej w obecności Oskara, Karola i Markusa, znaleziono w torebce aparat fotograficzny, 384 kliszy filmowych w kasetach, dwa szkice dyslokacyjne wojskowe i 6 egzemplarzy tajnych rozkazów wojskowych z roku 1921.

Karol, Markus i Oskar zostali osadzeni w areszcie policyjnym i rozpoczęło się dochodzenie wstępne. Po wywołaniu kliszy filmowych okazało się, że przedstawiają one zdjęcia dzienników rozkazów ministerstwa spraw wojskowych z roku 1923.

Wydawało się, że aresztowani wobec tak wyraźnych dowodów ich winy, wyznają ją zaraz przy pierwszym badaniu. Karol i Markus nie chcieli nic zeznawać, a Oskar bronił się tem, że Karola poznał bezpośrednio przed zanieśieniem jego torebki do pociągu, oraz jakoby nie wiedział, że w torebce znajduje się materiał szpiegowski, a natomiast przypuszczał, że Karol trudni się wywozem złota za granicę i że właśnie złoto znajduje się w torebce. Wreszcie po kilku dniach zeznał Markus, że Karol go namówił do udziału w robocie szpiegowskiej

i że znalezione materiały były wiezione do Berlina, że w mieście K. istnieje placówka szpiegowska, którą kieruje studentka Blanka i że on miał jechać do niej z polecenia Karola, aby zbadać stan pracy. O udziale sierżanta Jungmana w tej akcji, nie powiedział Markus.

Blanka została aresztowana, a przy rewizji jej rzeczy znaleziono szyfr, przy pomocy którego porozumiewała się z Karolem.

Fotografie, sporządzone z wywołanych klisz, wykazały na kilku z nich pieczęcie urzędu wojskowego, z którego rozkazy te zostały wyniesione przez sierżanta Jungmana.

Na podstawie tych śladów oraz stwierdzenia, że sierżant Jungman przychodził często do mieszkania Markusa, został sierżant osadzony w areszcie. Do winy przyznać się nie chciał, a kiedy po dwutygodniowym badaniu go, stwierdzeniu braku z archiwum tego urzędu gdzie był zajęty, kilkudziesięciu rozkazów tajnych z r. 1921, oraz 2 szkiców dyslokacyjnych — udowodniono mu winę, przyznał się do wszystkiego i zeznał szczegółowo o wciągnięciu go do roboty szpiegowskiej przez Markusa, o treści rozmów swych z Karolem, o kwotach pieniężnych, które od niego otrzymał, oraz o tem, w jaki sposób, ile i jakich dokumentów wojskowych tajnych wykradł z archiwum i ile rozkazów fotografował razem z Markusem.

Blanka zaprzeczyła znajomości z Karolem i prowadzenia jakiejkolwiek działalności szpiegowskiej.

Karol uporczywie odmawiał wszelkich zeznań; dopiero gdy sprawa przeszła do śledztwa sądowego,

zestał, że nie zna Markusa ani Blanki, Oskara zaś zna od chwili, gdy go prosił o przeniesienie torebki do pociągu, oraz że zna od paru tygodni sierżanta Jungmana, który dostarczał mu aktów wojskowych — dla celów historycznych. Nie przyznał się natomiast do uprawiania akcji szpiegowskiej.

Rozprawa główna dostarczyła wielu ciekawych momentów. Wszyscy oskarżeni zeznawali i bronili się jak w śledztwie. Karol nie odpowiedział na szereg pytań, zachowywał się hardo, z jego wyniosłej postaci, a zwłaszcza głowy wzniesionej dumnie i blasku oczu, nabierało się wrażenia, że człowiek ten jest śmiertelnym wrogiem Polski, przekonany o słuszności swej misji i swoich czynów i zdecydowanym na wszystko.

Jego kontrastem byli Markus, sierżant Jungman i Oskar, z których dwaj pierwsi siedzieli jak gdyby przyczajeni zdrajcy, o wyrazie pospolitych zbrodniarzy.

Blanka, którą obrzucał często Karol swem sugestywnym spojrzeniem, cierpiała jako prawdziwa komunistka.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców, oraz naradzie trybunału, ogłosił przewodniczący wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na różne kary ciężkiego więzienia w ramach ustawy.

W kilka tygodni później zostali Karol i Blanka odstawieni do Rosji i wymienieni za uwięzionych tam naszych poddanych.

Przedstawiona afera szpiegowska odtwarza wyraźnie działalność wybitnego szpiega państwa obcego

w Polsce, przy pomocy obywateli polskich, odgrywających rolę zdrajców własnego państwa.

Zajmijmy się innym z kolei faktem szpiegostwa w Polsce.

Wiadomo, że wywiad obcy, organizujący u nas swe placówki szpiegowskie, najłatwiej dociera do niektórych osobników służących w wojsku, nie będących pochodzenia rdzennie polskiego, lecz rekrutujących się z mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce. Obudzenie dążeń polityczno-narodowościowych wśród tych jednostek służących w wojsku — z jednej, a rozpalać żar nienawiści do państwowości polskiej — z drugiej strony i wyzyskanie tej psychiki owych osób do celów szpiegowskich, nie było zadaniem trudnym, o ile akcją tą kierowały jednostki tej samej narodowości co ci, którzy dla niej zostali zjednani.

Potwierdzi to fakt, który przedstawię.

W listopadzie 1923 r. w jednym z większych miast Małopolski, w którym był liczny garnizon, składający się niemal z wszystkich rodzajów broni, szli pewnej niedzieli wieczorem czterej żołnierze przez ludne w tym czasie ulice miasta. Rozmawiali z sobą w sposób ożywiony, a z dźwięków ich słów można było wywnioskować, że byli Rusinami.

Znajdowali się właśnie wpobliżu wysokiego, piętrowego budynku, gdy jeden z nich powiedział:

— Może pójdziemy na odczyt profesora ukraińskiego? Koledzy jego zgodzili się na to i weszli wszyscy do obszernej sali, w której znajdowało się kilkadziesiąt osób cywilnych. Usiedli na krzesłach i wysłuchali od-

czytu naukowego; a gdy zamierzali odejść, przystąpił do nich mężczyzna cywilny w wieku około lat 30, podał każdemu rękę, podziękował za ich obecność na odczycie i dodał, że jeżeliby chcieli usłyszeć coś ciekawego, to niechaj przyjdą w najbliższe święto o godzinie 4-ej popołudniu do kamienicy, którą dokładnie określił, a on będzie na nich czekał i zaprowadzi ich do pokoju, w którym swobodnie będą mogli rozmawiać. Żołnierze przyrzekli przyjść, pożegnali owego cywilnego i odeszli do miasta, a ponieważ było już około godziny 9 wieczór, każdy z nich udał się do swych koszar.

Najbliższe święto przypadało w dwa dni później. Jeden z owych żołnierzy, nazwiskiem Krzaczyński, udał się o godzinie 4 popołudniu do kamienicy określonej przez cywilnego mężczyznę, zastał go czekającego na dole, a gdy do niego przystąpił, ten zaprowadził go po schodach na piętro i wszedł z nim do pokoju, gdzie znajdowała się jakaś pani, bardzo wytwornie ubrana, oraz jeden żołnierz. Cywilny przedstawił szeregowca Krzaczyńskiego owej pani, oraz żołnierzowi, lecz Krzaczyński nie poznał nazwiska tego mężczyzny, który go wprowadził, ani kobiety obecnej w pokoju; dowiedział się tylko, że żołnierz nazywa się Kołpow i jest szeregowcem.

W czasie gdy owa dama rozmawiała z szeregowcem Kołpowem, cywilny wypytywał szeregowca Krzaczyńskiego skąd pochodzi, jak długo jest w wojsku i kiedy zostanie zwolniony. Następnie zamknął drzwi na klucz i, zwracając się do obu żołnierzy, powiedział:

— Jesteście ukraińcami, a musicie służyć w armji polskiej, gdzie nie macie żadnej duchowej rozrywki. Zaprosiłem was tutaj, byście mogli się poczuć naprawdę tymi kim jesteście. Pamiętajcie, że Małopolska wschodnia może być wyzwolona z jarzma polskiego tylko przy pomocy Rosji sowieckiej, że Rosja jest naszą przyjaciółką a wrogiem Polski, więc komuniści są też naszymi przyjaciółmi. Wiedzielibyście w razie wojny, przeciwko komu macie skierować wasze karabiny, ale zanim ta wojna nastąpi, wskażę wam inne obowiązki na czas pokoju. My ukraińcy wschodniej Małopolski w dążeniach naszych do uzyskania niepodległości przy pomocy Rosji sowieckiej, musimy jej pomagać — a w jaki sposób? Otóż będziemy zbierać wiadomości o tem, co się dzieje we wschodniej Małopolsce, a przede wszystkim w oddziałach wojskowych polskich, które stoją u nas załogą. Wiedziecie, że tylko z bronią w ręku możemy wywalczyć niezależność, więc Rosja, która nam będzie pomagać, musi być przez nas uwiadomiona przedtem o liczebności wojska, jego uzbrojeniu, wyekwipowaniu, nastrojach, stosunkach narodowościowych, nazwiskach dowódców i oficerów; musimy mieć najdokładniejsze plany koszar i rozmieszczenia żołnierzy, magazynów uzbrojenia i żywnościowych, musimy znać ich zawartość, ilość posterunków dziennych i nocnych, ich uzbrojenie, oraz hasła porozumiewawcze. Starajcie się dowiadywać o tajnych zarządzeniach władz wojskowych, czytajcie rozkazy tajne i róbcie z nich odpisy lub wyciągi, zbierajcie te wszystkie wiadomości i przynóście mnie, a zasługa wasza wobec narodu ukraiń-

skiego będzie wielka. W działaniu swem bądźcie bardzo ostrożni, unikajcie najmniejszego podejrzywania was, róbcie wszystko w największej tajemnicy. Zejdziemy się tutaj w najbliższą niedzielę o godzinie 5 popołudniu. Dlaczego nie przyszli dziś wasi koledzy, którzy byli z wami ubiegłej niedzieli na odczycie profesora R? Powiedźcie im, by przyszli w najbliższą niedzielę. Gdy będziecie wchodzić tu na piętro, zachowujcie się tak, jak gdybyście szli do kina znajdującego się w tym samym budynku; dlatego kupcie sobie nawet bilety wstępu, dam wam na to pieniądze (wręcza każdemu z nich po kilkanaście tysięcy marek). A teraz wyjdźcie pojedynczo. I pożegnał się z obu żołnierzami, z których wpierw wyszedł szeregowiec Krzaczyński, a za nim po chwili szeregowiec Kołpow.

W następną niedzielę poszedł szeregowiec Krzaczyński o godzinie 5-ej popołudniu do znanej mu już kamienicy, gdzie na dole w korytarzu czekała na niego owa dama, którą poznał na poprzednim zebraniu. Gdy się jej uklonił, powiedziała, by szedł z nią na górę. Wchodząc do znanego lokalu, zastał tam już szeregowca Kołpowa rozmawiającego z mężczyzną cywilnym, który wygłosił do nich przemówienie i udzielił im instrukcyj działania przy poprzednim spotkaniu. Nieznajomy ów powiedział do Kołpowa, by przeszedł do przyległego pokoju i tam chwilę zaczekał, a gdy ten to uczynił, poprosił szeregowca Krzaczyńskiego by usiadł i zapytał go, czy myślał o tych sprawach, o których była mowa na ostatnim zebraniu.

Szeregowiec Krzaczyński odpowiedział, że zasta-

nawiał się nad tem, lecz trudno mu dowiedzieć się o czemś konkretnie, gdyż nie pracuje w kancelarji, więc wiedzą swą obejmuje tylko zakres pododdziału i to za ledwie w sprawach rozmieszczenia jego żołnierzy w tym obiekcie, ilość posterunków i ich uzbrojenie, oraz nazwiska odnośnych oficerów. Cywilny zadał mu kilkadziesiąt pytań co do stosunków i urządzeń w jego oddziale, ilości Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Niemców, nastrojach wśród nich panujących, a Krzaczynski dawał odpowiedzi mniej lub bardziej dokładne, zależnie od posiadanych wiadomości w tym kierunku. Nieznajomy notował wszystkie odpowiedzi i wreszcie poprosił Krzaczynskiego, by wyszukał jakiego zaufanego żołnierza narodowości ukraińskiej, przydzielonego do zbrojowni garnizonowej i przyprowadził go w następną niedzielę do niego. Następnie pożegnał Krzaczynskiego, a gdy ten odszedł, przywołał szeregowca Kołpowa i powiedział:

— Pan inteligent, akademik, pan pracuje w kancelarji, panu pewnie łatwiej poszło aniżeli temu Krzaczynskiemu — ma pan coś dla mnie.

— Narazie mało — ale i to się przydać może. Sporządziłem dokładny szkic koszar naszego pułku, jestem kawałkiem technika (wyjmuje z kieszeni szkic), musiałem dwa razy robić szkice prowizoryczne, a ten trzeci już jest dość porządny (wręcza mu szkic).

— Bardzo dobry, a co najważniejsze, że magazyny broni i amunicji są oznaczone, a teraz proszę mi odpowiedzieć na te punkty, jakie pan zanotował na ostatniem zebraniu.

Szeregowiec Kołpow wyjął notatnik i według zapiszków objaśniał nieznajomemu o organizacji i liczebności pułku, nazwiskach oficerów i innych wewnętrznych stosunkach i urządzeniach.

Ten notował wszystko bardzo skrupulatnie, czasem przerywał Kołpowi i wypytywał go o najdrobniejsze szczegóły różnych spraw, a wreszcie prosił go, by starał się dowiedzieć jak najwięcej, gdyż ma do tego sposobność.

Kołpow odszedł, a nieznajomy pozostał sam. Po chwili ktoś zapukał, a gdy mężczyzna cywilny otworzył drzwi, do pokoju wszedł żołnierz, do którego nieznajomy powiedział:

— Panie Hardij — jak się pan ma; myślałem, że pana już co złego spotkało, — dlaczego pan tak dawno nie był u mnie — co słyhać u was?

— Dawali mi służbę w każde święto i niedzielę — dlatego nie przyszedłem; bo w dzień powszedni to mowy niema o wyjściu, człowiek rad że legnie, taki skonany. Dziś z trudem wyrwałem się na chwilę i przyniosłem panu plan koszar naszego pułku; a tu są odpowiedzi na pytania, które mi pan zadał, gdy byłem ostatni raz; starałem się wszystko dokładnie określić. Mam też kilkanaście kopij tajnych rozkazów pułkowych. U nas o nie nietrudno, bo leżą w kancelarji izby chorych w niezamkniętej szufladzie; co cywilnego lekarza pułku może obchodzić ich tajność? (nieznajomy śmieje się). Temu się nie dziwię — ale zastanawia mnie to, że kancelarja pułku nie zwraca na to uwagi — no — tem lepiej dla nas. Polacy są zawsze idealisci, wszystkim wierzą,

i ja wobec nich postąpiłem idealnie, że nie wziąłem oryginalnych rozkazów. Ktoby na to kiedy wpadł, że ja to uczyniłem?

— Bardzo dobrze pan to wszystko zrobił, na podstawie tych papierów mam dokładny obraz pułku. Czy pan jeszcze ciągle pracuje w kancelarii?

— Tak — pracuję w kancelarii bataljonu.

— Szkoda, że pan nie pracuje w kancelarii pułkowej, lecz myślę, że i na obecnym stanowisku poradzi pan sobie. Proszę pamiętać, że gdyby pan nie mógł tu przyjść, a był wówczas w mieście i miał coś dla mnie, proszę szukać Iwana, mego pomocnika; on kręci się zawsze na tej ulicy i po rynku, znacie się przecież — więc z nim proszę pogadać, względnie jemu wręczyć papiery. A teraz niech pan wraca do koszar, by tam nie zauważono pańskiej długiej nieobecności.

Na drugi dzień rano wyjechał nieznajomy do Lwowa, gdzie udał się do konspiracyjnego lokalu centrali szpiegowskiej i złożył tam materiały wywiadowcze uzyskane od żołnierzy. Otrzymawszy instrukcję dla dalszej roboty, powrócił najbliższym pociągiem do miasta, stanowiącego teren jego działalności.

Szeregowiec Krzaczyński, działając zgodnie z życzeniem nieznajomego, poznał szeregowca Pałenkę, pełniącego służbę w zbrojowni i zapowiedział mu, że w najbliższą niedzielę pójda obaj do pewnego pana cywilnego i będą tam rozmawiać o ciekawych sprawach.

Pałenko zgodził się na to i poszedł z szeregowcem Krzaczyńskim w niedzielę o godzinie 5 popołudniu do znanego lokalu, gdzie czekał już nieznajomy. Ten

poprosił Krzaczyńskiego, by zatrzymał się chwilę w pokoju obok, a zostawszy sam z Pałenką, przemówił do niego podobnie, jak swego czasu do szeregowca Krzaczyńskiego i Kołpowa, odebrał przyrzeczenie na dochowanie tajemnicy i wybadywał go bardzo dokładnie o stosunki panujące w zbrojowni, jej warsztaty, ilość, narodowość i przynależność partyjną robotników cywilnych tam zatrudnionych, ilość żołnierzy, nazwiska oficerów, ilość posterunków dziennych i nocnych i ich uzbrojenie. Szeregowiec Pałenko, przydzielony od roku do zbrojowni, udzielał odpowiedzi dokładnych, a na zapytanie nieznajomego, czy mógłby dostarczyć mu rozkazów wewnętrznych zbrojowni, planu zabudowań i rozmieszczenia warsztatów, odpowiedział, że będzie się starał to wykonać.

W chwili gdy nieznajomy ukończył notować te wiadomości, wkroczyła policja i żandarmerja i przytrzymała mężczyznę cywilnego, oraz szeregowców Pałenkę i Krzaczyńskiego. Stwierdzono na miejscu, że nieznajomym jest Teodor B. Znaleziono u niego notatki, które właśnie poczynił, oraz kartkę papieru, na której miał zanotowane godziny i nazwy pułków, co oznaczało, że miał się spotkać z odnośnymi szeregowcami z tych oddziałów o umówionych porach.

W dochodzeniach wstępnych ustalono, że pomocnikami Teodora, który był kierownikiem placówki szpiegowskiej byli: Iwan G., oraz Mārja Z., t. j. owa wytworna dama. Oboje zostali osadzeni w areszcie. Równocześnie został przytrzymany też szeregowiec Kołpow, który w czasie przeprowadzenia rewizji przez żan-

darmów, usiłował podrzeć znalezione przy nim dwa prowizoryczne szkice koszar jego pułku, lecz żandarm mu w tem przeszkodził, a szkice stały się ważnymi dowodami rzeczowemi.

Teodor B. nie chciał przyznać się do winy szpiegostwa, twierdząc, że zapraszał żołnierzy do siebie celem pożyczania im książek i gazet. Iwan G. zaparł się znajomości z Teodorem i jakiegokolwiek udziału w robocie szpiegowskiej, zaś Marja Z. przyznała, że była na pierwszym zebraniu u Teodora, lecz nie zdawała sobie sprawy, że ów organizuje placówkę szpiegowską. Wyznała też, że utrzymuje z Teodorem stosunki miłosne, gdyż jej mąż ją zaniedbuje, a dochodzenie wykazało nadto, że Teodor posługiwał się nią jako przynętą dla żołnierzy, których zjednywał do akcji szpiegowskiej.

Szeregowiec Krzaczyński, Kołpow i Pałenko zeznali wszystko prawdziwie z najdrobniejszymi szczegółami.

Ponieważ główni szpiedzy zostali przytrzymani we Lwowie, dołączono do ich sprawy także sprawę Teodora B. i towarzyszy.

Po ukończeniu śledztwa sądowego, które trwało rok cały z powodu ogromnego materiału, odbyła się rozprawa główna, która ciągnęła się przez trzy tygodnie i zakończyła się wyrokiem zasądającym wszystkich na różne kary ciężkiego więzienia.

Przyglądnijmy się teraz innej aferze szpiegowskiej.

W koszarach jednego z pułków piechoty mieszkał wraz z swą żoną sierżant Gawłak. Był on w tym samym

budynku zajęty w kancelarii wojskowej. Były tam jeszcze inne biura wojskowe, a wśród nich powiatowa komenda uzupełnień i referat mobilizacyjny pułku. Sierżant Gawłak liczył lat około 40 i utykał na jedną nogę tak, że musiał podpierać się laską. Jeszcze za czasów austriackich był on podoficerem, a w armii polskiej tak dobrze zużytkował swe wiadomości z zakresu służby administracyjno-kancelaryjnej, że zasłużył sobie przy swej pilności i gorliwości na miano wytrawnej siły biurowej, oraz na pełne zaufanie przełożonych.

Zostawmy na pewien czas sierżanta Gawłaka przy jego rzetelnej pracy kancelaryjnej.

We Lwowie mieszkała jego siostra Eugenia, żona Józefa Nalepskiego, z zawodu nauczyciela ludowego i właściciela małego folwarku w okolicy. Małżonkowie ci nieśli usługi wywiadowi bolszewickiemu, czyli należeli do organizacji szpiegowskiej, którą kierował Nalepski. Członkami czynnymi tejże byli kolejarze Heinrich i Dmyterko, a organizacja ta miała również na celu niszczenie urzędów państwowych, a specjalnie wojskowych.

Pewnego dnia, a było to pod koniec 1923 r., powiedział Nalepski do żony:

— Trzeba coś zacząć robić, musimy ekspanszować się nieco poza Lwów. Nadarza się dobra sposobność założenia placówki w miejscowości, gdzie służy w wojsku brat twój, sierżant; on, jak mi mówiłaś, pracuje w kancelarii i mieszka w koszarach, jest biedakiem jak każdy żołnierz, ma przytem żonę, jedź do niego, zbadaj sytuację, może tam się da co zrobić, dam ci pie-

niądze, posiedzisz tam kilka dni, wrócisz, zdasz mi relację, a ja udzielię ci wskazówek, jak masz dalej prowadzić robotę.

— Dobra myśl — odparła Eugenia — z bratem to ja sobie poradzę, ale nie znam jego żony ; z tą będzie trudniej, nie będę mogła jej wtajemniczyć w naszą robotę, zresztą zobaczymy jak to się ułoży. A więc wyjeżdżam zaraz jutro rano, będę tam w południe ; brat ucieszy się mną, nie widziałam go już kilka lat, ostatni raz pisał rok temu, że musi chodzić o lasce.

Nazajutrz rano wyjechała Eugenia i za trzy godziny przybyła na miejsce. Zapytawszy policjanta gdzie znajdują się koszary odnośnego pułku piechoty, udała się tam pieszo, gdyż były nie bardzo daleko i weszła do bramy. Żołnierz stojący na warcie zapytał ją do kogo idzie, a gdy odpowiedziała, że do brata sierżanta, pozwolił jej wejść do koszar. Tu dowiedziała się od pierwszego spotkanego podoficera, gdzie pracuje brat, weszła do kancelarii i zastała go siedzącego przy stole zarzuconym różnemi papierami służbowemi.

— Jak się masz, kochany braciszku, czy poznajesz twą siostrę Genię ? Tak dawno cię już nie widziałam, źle wyglądasz, musisz być chory, pewnie ci dolega noga, co lekarz mówi ? Jesteś podobno żonaty, nie znam jeszcze twej żony, możesz chyba wyjść na chwilę z biura, musisz mnie z nią zapoznać ; gdzie mieszkasz, czy tu w koszarach ?

— Zrobiłaś mi wielką przyjemność, że przyjechałaś, żona się ucieszy, bo biedaczka jest wiecznie sama, ja siedzę w biurze od rana do wieczora, tylko

tyle, że obiad zjem z nią razem; mieszkamy tu w tym budynku — chodźmy (tu zwraca się do siedzącego w rogu pokoju szeregowca) gdyby pan porucznik przyszedł i pytał o mnie, powiecie że wyszedłem na chwilę do domu i zaraz wrócę. — Wyszli z kancelarji i musieli przejść przez długi korytarz, po którego obu stronach znajdowały się drzwi prowadzące do różnych biur wojskowych. Eugenja z wielką ciekawością przypatrywała się napisom znajdującym się na drzwiach, oraz gdzieniegdzie przytwierdzonym białym karteczkom z nazwiskami osób tam mieszkających. Weszli wreszcie do mieszkania sierżanta Gawłaka, a naprzeciw nich wyszła jego żona.

— Przyjechała Genia, moja siostra — zaczął sierżant (kobiety witają się), zajmij się nią, a ja wrócę za godzinę, bo mam jeszcze pilną robotę; zaczekacie na mnie z obiadem, a tymczasem zjedzcie śniadanie. — Genia z drogi, głodna.

— Jakżeż wam się powodzi, kochana bratowo — powiedziała Eugenja — będziemy sobie mówić po imieniu; męża masz dobrego, Kazik (takie było imię sierżanta Gawłaka) był zawsze porządnym chłopcem; cóż z tego jednak — jest tylko sierżantem — wiem że na niejedno wam zabraknie — całe szczęście, że dzieci nie macie, ale co jest z tą nogą Kazika, on naprawdę kuleje, czy byłas z nim u lekarza?

— Wszystko możliwe się robi, — odparła sierżantowa — to jest na tle reumatycznym. Gaża męża skromna, ale jakoś wystarcza nam; mieszkanie — jak widzisz — porządne, a to dziś najważniejsze; tyś głodna, zaraz podam herbatę, chleb i masło.

— Czekaj moja kochana, nie obrazisz się chyba, jeżeli wyjdę do miasta i przyniosę coś do jedzenia. Ubrała kapelusz i wyszła zanim sierżantowa mogła się sprzeciwić.

Po kilkunastu minutach powróciła z dużym pakunkiem, w którym były wędliny, flaszka wódki i butelka wina.

Sierżantowa zaczęła protestować, lecz Eugenia objęła ją za szyję i całując, powiedziała :

— Między nami nie powinny mieć miejsca ceremonje ; nie byłaś przygotowaną na mój przyjazd, bo was nie zawiadomiłam, a nie mogę też pozwolić byście sobie robili wydatki z powodu mego przyjazdu. Los tak zrządził, że memu mężowi i mnie powodzi się dobrze, więc już nie gniewaj się, tylko siadajmy do jedzenia, bom trochę głodna.

Sierżantowa podała jedzenie i herbatę, a Eugenia otworzyła flaszkę z wódką i napełniła dwa kieliszki. Wypiły obie, poczem Eugenia znów nalała wódki. Gdy i to wypiły, wszedł sierżant Gawłak i zdziwił się, gdy ujrzał na stole wódkę i wino, lecz Eugenia go zakrzyczała, że ona temu winna, że cieszy się iż jest u niego i jego żony i zaraz nalała mu wódki raz i drugi, a sierżant z przyjemnością wypił i prędko się udobruchał. Gdy następnie wypili po parę kieliszków wina, powiedziała sierżantowa :

— Darujcie moi kochani, że obiad będzie trochę później, muszę pojechać do miasta po smalec, niema go dziś w naszej spółdzielni, za dwie godziny będę gotowa z obiadem.

— Coś także — powiedziała Eugenia — ty myślisz że ja na to się zgody? Nie poto przyjechałam, by pa-trzeć, jak będziesz stała przy kuchni — idziemy za godzinę na obiad do miasta, ja was zapraszam, a do-brze się składa, bo muszę sobie kupić parę drobnostek przy tej sposobności — nie odmówicie chyba mej prośbie — bo inaczej — zaraz odjeżdżam.

— Dobrze, dobrze — powiedział sierżant — pój-dziemy do miasta, ale kolację zjemy u nas w domu. Co tam u was nowego, Genio — czy mąż stale we Lwowie?

— Tak, mąż jest przeważnie we Lwowie, chociaż dość często wyjeżdża na prowincję. Powodzi mu się doskonale, gdyż otrzymał obecnie zastępstwo pewnej wielkiej firmy zagranicznej na Małopolskę Wschodnią i robi znakomite interesy. Opowiadałam mężowi o was, a on polecił mi zapytać się ciebie, czybyś nie chciał pomagać mu w agendach jego firmy w tem mieście; mógłbyś dużo zarobić, moglibyście sobie posprawić wiele rzeczy, a przecież ciągle przy wojsku nie będziesz, więc przyszłość twoja byłaby zapewniona. Zresztą pomówimy jeszcze o tem, a teraz chodźmy do miasta, chcę zobaczyć jak ono wygląda.

Gdy znaleźli się poza koszarami, szli powoli przez wzgląd na sierżanta, który potykał się często. Gdy przy-szli na ulicę, przy której były sklepy, Eugenia weszła do jednego z nich wraz z sierżantem i jego żoną i ku-piła jej ładny zegar ścienny, oraz kilka figurek porce-lanowych. W innym sklepie znów kupiła dywanik, prosząc by przyjęła te upominki od niej na pamiątkę.

Następnie udali się do restauracji, zjedli obiad, za który zapłaciła Eugenja i, przeszedłszy jeszcze kilka ulic dla obejrzenia miasta, powrócili do mieszkania.

W czasie gdy sierżantowa krzątała się w kuchni, Eugenja z bratem usiedli w pokoju.

— Chcę teraz dokończyć o tem, co poprzednio zaczęłam, — powiedziała — lepiej będzie, Kazik, jak twoja żona o tem nie będzie wiedzieć; polubiłam ją ogromnie, zacna, miła kobiecina, ale jest za wrażliwa, dlatego nie o wszystkim można mówić takim kobietom. Otóż ja ci radzę, żebyś dobrze pomyślał nad propozycją mego męża, bo widoki dla twojej przyszłości są świetne. Biorąc pod uwagę twoje stanowisko, będziesz mógł doskonale spełniać swe zadanie, ale musisz w tej sprawie przyjechać do nas, a wówczas mąż mój powie ci dokładnie o wszystkim. Ta firma płaci dolarami, o takichmi (wyciągnęła z za gorsa plik banknotów, odłożyła kilka, a resztę schowała) weź to, będziesz potrzebował na drogę, tylko wymień sobie na mareczki; będziesz mógł zarobić dużo takich papierków. Pewna jestem, że zgodzisz się z moim mężem; ja bym ci mogła ostatecznie powiedzieć nieco więcej, ale lepiej będzie, jak mąż to załatwi. Gdy zaczniesz pracować, będziesz musiał pokazać się od czasu do czasu we Lwowie, mąż mój też będzie cię tutaj odwiedzał, a ja wpadnę czasem, o ile mnie nie wyrzucisz, bo będę ci pomagała z początku w tej pracy. Ty wiesz, jak zawsze cię kochałam, gdyśmy byli dziećmi jeszcze. Raz jeszcze cię proszę, nie mów nic o tem nikomu, słyszałeś bowiem zapewne kiedyś, że w interesach handlowych należy zachować dyskrecję.

— Czy u was też taka drożyzna? — odezwała się sierżantowa, wchodząc do pokoju.

— Pewnie, moja droga — w całej Polsce ona jest dzisiaj i nie prędko będzie lepiej, jeżeli nie będziemy się o to starać. Nie będziesz chyba miała nic przeciw temu, że Kazik przyjedzie do nas w najbliższą niedzielę, a może oboje się wybieriecie, a byłoby mnie i mężowi bardzo miło was ugościć; zastanówcie się jeszcze nad tem.

— Niechaj już Kazik sam jedzie — odparła sierżantowa — kolej teraz taka droga, on zapłaci połowę biletu, a ja musiałabym płacić cały. Może chyba w przyszłym miesiącu pojedziemy razem do was, bo przyznam się, że chciałabym załatwić we Lwowie kilka spraw.

— Jak uważacie, — odpowiedziała Eugenia, rzucawszy bratu znaczące spojrzenie — godzę się na wszystko.

Tego wieczora pozostali w domu i zjedli kolację przygotowaną przez sierżantową.

Nazajutrz rano sierżant udał się do służby, a podczas gdy żona jego zajęta była sprzątaniami, Eugenia wyszła na korytarz i bacznie przyglądała się przechodzącym osobom. Pomiędzy wojskowymi zauważyła też cywilnych, co ją zastanowiło, a gdy poszła za jednym z nich, zauważyła że wszedł do biura powiatowej komendy uzupełnień. Przypomniawszy sobie, że wczoraj sama łatwo weszła do koszar, gdyż żołnierz pytał ją tylko do kogo idzie, nabrała przekonania, że każda osoba cywilna pod jakimkolwiek pretekstem może się przedostać do koszar. Wreszcie weszła do biura brata i gdy zauważyła, że jest sam, powiedziała:

— Jak to miło, że nasze wojsko nie odgradza się

chińskim murem od społeczeństwa. Chodziłam teraz po waszych koszarach i widziałam kilka osób cywilnych spieszących do biur wojskowych — zapewne za jakieś interesami; niema tego wstrętnego legitymowania, prowadzenia człowieka od Annasza do Kaifasza. Ale ty, jak widzę, przepracowujesz się. Czy ty sam jeden jesteś tu zajęty?

— Formalnie jest nas trzech, porucznik, ja i szeregowiec, lecz naprawdę — ja sam muszę wszystko robić. Porucznik niedawno objął dowództwo, nie zna się wcale na pracy kancelaryjnej, więc oddał mi wszystkie akta i tajne i zwykłe, a ja muszę to prowadzić. Dobrze, że człowiek ma praktykę od tylu lat, więc jakoś to idzie.

— Wiesz, przechodziłam koło drzwi, na których był napis „referat mob.“ — co to znaczy, co to jest?

— To jest najważniejsze biuro, bo tam są akta ściśle tajne. dotyczące mobilizacji wojska na wypadek wojny; urzęduje tam oficer i ma bardzo wiele pracy, siedzi nieraz do późnej nocy.

— To wy wszyscy jesteście bardzo pracowici; niedarmo armja polska tak szybko powstała. A teraz powiedz mi, kiedy przyjedziesz do nas do Lwowa, bo ja dziś wieczorem odjeżdżam.

— Przyjadę w najbliższą niedzielę; myślę, że porucznik zwolni mnie do wieczora.

— Doskonale — a teraz uciekam, bo żona twoja nie wie nawet gdzie poszłam.

Po obiedzie zjedzonym w domu, udała się Eugenja z żoną sierżanta do miasta. Zaprosiła ją do cu-

kierni, gdzie wypili herbatę i zjadli kilka ciastek, a Eugenia kupiła 20 ciast i funt czekolady i wręczyła żonie sierżanta.

Następnie wróciły do domu, a wieczorem tego dnia Eugenia odjechała.

Według przyrzeczenia danego Eugenji uwolnił się sierżant Gawłak od służby na niedzielę i pojechał rano do Lwowa. Ponieważ znał adres siostry i orjentował się w mieście, znalazł wkrótce kamienicę i zapukał do mieszkania. Ktoś wyrzał z wewnątrz przez małe okienko, po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Eugenia.

Po przywitaniu wprowadziła go do mieszkania, gdzie przedstawiła go swemu mężowi. Nalepski przybrał sympatyczny wyraz twarzy i powiedział:

— Nareszcie mam sposobność cię poznać; tyle mi o tobie opowiadała Genia, że przecież musieliśmy cię zaprosić. Jakby to wyglądało, żeby najbliższa rodzina się nie znała, tem bardziej, że taka mała odległość nas dzieli; lecz gdzie twoja żona, czemuś jej nie przywiozł? — podobno nadzwyczaj zacna osoba.

— Może następny raz przyjedziemy oboje, trudno się ruszyć, służba, mieszkania niema przy kim zostawić.

— Pomówimy jednak teraz o naszych sprawach, — powiedział Nalepski — Genio, daj co zjeść, a przedtem i wypić. Genia musiała ci zapewne mówić, że mam pewien świetny interes, na którym można dużo zarobić. Wiem, że potrzebujesz pieniędzy, jesteś chory, a i przyszłość spokojną powinieneś mieć także, tylko jedna jest rzecz najważniejsza, a mianowicie tajemnica. Czy zobowiązujesz się jej dotrzymać i możesz mi dać rękę na to?

A więc zgoda, a teraz pamiętaj co ci będę mówił. Ja, moja żona i jeszcze kilka osób z mego otoczenia nie wierzymy w trwałość istnienia obecnego ustroju społecznego i politycznego Polski, uważamy bowiem, że wówczas dopiero będzie tutaj lepiej, gdy idea komunistyczna przeniknie wszystkich obywateli, a Polska stanie się jedną z republik sowieckich. Z tego powodu podjęliśmy się pracy dla Rosji, a polega ona na dostarczaniu jej wiadomości wojskowych i przygotowaniu do niszczenia polskich składów amunicji. Tobie chciałem zaproponować pracę zdobywania wojskowych aktów tajnych. Mówiła mi Genia, że posiadasz dobrą sposobność, bo mieszkasz w tym samym budynku gdzie jest referat mobilizacyjny, że pracujesz w kancelarii, którą ci zupełnie powierzył twój przełożony, że posiadasz sam nawet różne akta tajne. Za każdy akt tajny o który się wystarasz, będziesz sowicie wynagrodzony. Genia będzie przyjeżdżała do ciebie i jej będziesz wręczał te materiały. A teraz powiedz nam szczerze, jak się na to zapatrujesz, czy masz tyle odwagi, by podjąć się tego?

— Odwagi mi nie brak, — powiedział sierżant — lecz chodzi o to, żeby mnie nie złapali; coby wówczas zrobiła moja żona?

— Nic ci się nie stanie, — odpowiedział Nalepski — gdy będziesz ostrożny i przed nikim się nie wygadasz, żonie też nie mów o tem. Zresztą słyszałem już, jak tam jest w waszych koszarach; kto ci kiedykolwiek udowodni, że ty zabrałeś jakiś akt, gdy cywilni kręcą się po koszarach o różnych porach dnia.

Sierżant przyrzekł, że zajmie się dostarczeniem aktów tajnych, pożegnał Nalepskich i wrócił do domu wieczorem.

Po kilku dniach przyjechała Eugenja do sierżanta Gawłaka. Była bardzo zadowolona nie zastawszy jego żony, która wyjechała do swych rodziców.

— Teraz możemy być swobodni — powiedziała — idź do twojej kancelarii i przynieś jakiś akt tajny, muszę zaraz odjechać, a chcę ażeby mąż wiedział, że ty już zacząłeś pracować.

Sierżant Gawłak zmarszczył brwi i odpowiedział:

— Spróbuję, przyjdę za chwilę, zaczekaj tu na mnie w mieszkaniu, nie wychodź nigdzie, bo może kto zwrócić uwagę, że ty ciągle chodzisz po koszarach.

Poszedł do kancelarii, a ponieważ prócz niego nie było tam nikogo, wyjął z szuflady swego stołu makularz miesięcznych stanów oddziału, gdzie były uwidocznione ścisłe daty ilości przydzielonych ludzi, ich uzbrojenia i zaopatrzenia, narodowości i zawodów, i przyniósł ten akt Eugenji. Ta, oglądając papiery, powiedziała, że dobre i schowała je za bluzkę. Bratu zaś dała 10 dolarów. Wieczorem tego dnia pożegnała brata i mówiąc, że mąż jej przyjedzie prawdopodobnie w tych dniach, odjechała do Lwowa.

I rzeczywiście Nalepski przyjechał po kilku dniach. Gdy przechodził przez korytarz koszar, szukał niespokojnym wzrokiem czegoś na drzwiach znajdujących się po obu stronach, wreszcie przy tych drzwiach, gdzie był napis „referat mob.“, oglądnął się na wszystkie strony i upewniwszy się, że go nikt nie podpatruje,

przystanął, spojrzał na zamek drzwi, podszedł do drzwi znajdujących się obok, na których wyczytał nazwisko pewnego sierżanta, który tam mieszkał i szybkim krokiem poszedł do mieszkania sierżanta Gawłaka, orjentując się według wskazówek, których udzieliła mu żona przed odjazdem.

Sierżanta zastał w mieszkaniu, a po przywitaniu się z nim zamknął drzwi na klucz i powiedział cicho:

— Dałeś dobry akt przez Genię; przyjechałem na parę chwil, zaraz odjeżdżam. Zbadałem sytuację co do aktów mobilizacyjnych, pokój jest w parterze, pod oknem nie stoi posterunek, ciemno na podwórzu choć oko wykol. Kto to mieszka obok tej kancelarii mob.? Nie wiesz, czy tam są drzwi łączące mieszkanie i kancelarię, czy ten oficer, który tam pracuje, długo przesiaduje w biurze? Gdzie trzyma on akta tajne, bo jeśli w kasie, to gorzej. Musisz to wszystko zbadać jak najdokładniej w trzech najbliższych dniach, gdyż potem akta te wykradniemy. Gdy stwierdzisz te rzeczy, wyszukaj klucz nadający się do zamku drzwi wchodowych kancelarii mobilizacyjnej. Przypatrzyłem się temu zamkowi, całkiem zwykły, co drugi klucz się nada; otworzymy drzwi tym kluczem, wejdziemy do wnętrza, i zabierzemy papiery; ja już to zorganizuję, a ty tylko zbadaj to wszystko i gdy będziesz gotów, wyślij mi telegram: „Jestem zdrow, Kazik“. Będzie to dla mnie hasło, żeby przyjechać i przystępować do roboty. Gdyby zaś zaszły nieprzewidziane przeszkody, telegrafuj: „Jestem chory“, a będę wiedział, że akcję należy wstrzymać. Tylko zwracam ci uwagę, postępuj ostrożnie.

bo od twego sprytu zależy teraz wszystko. Pożegnaj cię, bo inne sprawy na mnie czekają; wracam do Lwowa najbliższym pociągiem.

Sierżant chciał coś odpowiedzieć czy zapytać, lecz Nalepski, uściskawszy mu rękę, szybko wyszedł i odjechał.

Wróciwszy do Lwowa, odbył Nalepski naradę z żoną swą, oraz pomocnikami Heinrichem i Dmyterką co do wysadzenia w powietrze magazynów amunicji. Heinrich otrzymał misję przywiezienia z Warszawy maszyny piekielnej z mechanizmem zegarowym, którą miał otrzymać z tamtejszej organizacji komunistycznej, Dmyterko zaś miał wybadać sytuację, gdzie i kiedy maszynę tę możnaby w składach podłożyć i nastawić, by spowodować wybuch. Eugenia otrzymała zlecenie wejścia w kontakt z jednym z podoficerów zajętych w składach, by od niego wydobyć plany, oraz ściśle dane o rozmieszczeniu i uzbrojeniu posterunków wojskowych. Nalepski sam miał postarać się o wkręcenie jednego z komunistów jako robotnika do składów amunicji, by ten informował go codziennie o tamtejszych stosunkach. Przygotowania te obliczył Nalepski na dwa tygodnie, poczem spółnicy mieli się ponownie zebrać i ustalić dzień, godzinę i minutę wybuchu.

Tymczasem sierżant Gawłak nie próżnował. W czasie swej pracy biurowej wychodził częściej niż zwykle do innych biur, a w szczególności wyszukiwał sobie preteksty służbowe odwiedzania kancelarii referenta mobilizacyjnego. Gdy nazajutrz po odjeździe Nalepskiego zasięgał informacji u referenta, ów skarżył się przed

nim, że jest nadmiernie przeciążony robotą, siedzi wieczorami i pracuje, a ponieważ jest bardzo wiele papierów i załączników w opracowaniu, nie zamyka ich w kasie, lecz pozostawia na stole do rana, by gdy przyjdzie do pracy, ponownie ich nie wyjmować i nie segregować, ponieważ zabiera to dużo czasu. Sierżant zbadał w nocy, że klucz od jego kancelarii nadaje się do zamku kancelarii mob., oraz że łączą ją drzwi zastawione szafą z mieszkaniem pewnego sierżanta.

Zastanowiwszy się nad tem co zbadał, przyszedł sierżant do przekonania, że wykradzenie aktów mobilizacyjnych nie będzie zbyt trudne. Zadecydowawszy tak w swej myśli, wysłał na trzeci dzień umówiony telegram do Nalepskiego.

Następnego dnia wieczór przyjechał Nalepski z Heinrichem i Dmyterką. Udali się niezatrzymywani przez nikogo do mieszkania sierżanta Gawłaka. Nalepski postanowił, że poczekają jeszcze dwie godziny, aż ustanie w koszarach wszelki ruch, a w międzyczasie sierżant udał się na zwiady, czy referent mobilizacyjny jeszcze urzęduje, względnie kiedy odejdzie do domu. Sierżant udał się na wiadomy korytarz, wstąpił do spółdzielni, kupił papierosów, przeszedł się kilka razy tam i zpowrotem, a wreszcie wyszedł na podwórze i zajął do okna kancelarii mob. Stwierdziwszy, że okno było ciemne, uważał to za dowód, że oficera już niema, więc wrócił do mieszkania i zawiadomił o tem Nalepskiego. Ten zaznaczył, że obejmuje komendę nad całą akcją i że wszyscy muszą mu być bezwzględnie posłuszni. Gdy sierżant wyszedł ponownie i wróciwszy

po upływie pół godziny powiedział, że koszary już śpią i spółdzielnia zamknięta, wówczas Nalepski dał polecenie Heinrichowi, by wyszedł na podwórze i stanął pod oknem kancelarji mob., Dmyterce — by wyszedł na ulicę i patrzył czy kto nie wchodzi do koszar, sierżantowi zaś, by baczył czy kto nie zjawi się na korytarzu. Sam, wzięwszy klucz od sierżanta, poszedł do drzwi kancelarji mob., z łatwością je otworzył i cicho zamknął, następnie zaświeceł pod bluzą lampkę elektryczną i stąpając na palcach, oraz świecąc ostrożnie, pozbierał akta leżące na stole, teczki w których się znajdowały rzucił na ziemię, otworzył ostrożnie okno i syknąwszy nieznacznie na Heinricha, podał mu papiery. Następnie wyszedł, przymknął drzwi, lecz gdy chciał klucz przekreślić, nie mógł tego uczynić; nie chcąc więc robić hałasu, zamknął je tylko na klamkę. Następnie pożegnał sierżanta, wetknąwszy mu w rękę paczkę banknotów, a złączywszy się z Heinrichem i z Dmyterką na ulicy, udał się z nimi szybko na dworzec i odjechał do Lwowa.

W niespełna dwa tygodnie później została ujęta ta szajka szpiegowsko-dywersyjna. Zamach na magazyny amunicji został udaremniony przez policję na kilka minut przed wybuchem podłożonej już maszyny piekielnej. Heinrich i Dmyterko, oraz Eugenja Nalepska zostali aresztowani. Został też aresztowany sierżant Gawłak.

Heinrich i Dmyterko zostali rozstrzelani na mocy wyroku sądu doraźnego, sierżant Gawłak i jego siostra Eugenja Nalepska zostali skazani w zwyczajnem postę-

powaniu sądowem na najwyższe ustawą przewidziane kary ciężkiego więzienia.

Znamiennym dla charakterystyki psychologii zdrajcy-szpiega działającego za pieniądze, jest fakt, że sierżant Gawłak nie tylko przyznał się do winy udziału w akcji szpiegowskiej kierowanej przez Nalepskiego, lecz udzielił też władzom szeregu szczegółów, które miały się przyczynić do ujęcia tego zbrodniarza.

Wspomniałem już poprzednio, oraz wykazałem w opisanych wypadkach, że kobiety biorą udział w akcji szpiegowskiej i prześcigają nieraz szpiegów-mężczyzn w sprycie i pomysłowości. Na tych doświadczeniach oparte jest zapewne zdanie, „że tajemnica, której nie uda się ujawnić przy pomocy kobiety, pozostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa na zawsze tajemnicą“.

Jak powinni być ostrożnymi wojskowi w postępowaniu z kobietami obcemi, szukającemi ich towarzystwa i interesującemi się sprawami wojskowemi, poucza następująca prawdziwa historia:

Niespełna dwa lata minęły, gdy w mieście R. zjawily się dwie młode kobiety; zamieszkały one w hotelu i uczęszczały codziennie do pierwszorzędných restauracyj i kawiarni. Ponieważ jedna z nich była bardzo przystojną (druga nieco mniej), zwracały na siebie uwagę mężczyzn cywilnych i oficerów, tem więcej, że zachowaniem swem w lokalach publicznych i na ulicy zdradzały niedwuznaczną sympatję do brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego. Najlepiej jednak czuły się zapewne w towarzystwie oficerów, gdyż były wtedy bardzo wesołe i rozmowne i zawsze płaciły za siebie rachunki

restauracyjne, nie pozwalając oficerom załatwiać tej sprawy. Traktowały z pewnem subletnem wyróżnieniem oficerów zatrudnionych w sztabie, a nawet jedna z nich, młodsza i ładniejsza, imieniem Sonia, zamieszkała u pewnego oficera przez kilka dni. Ponieważ zachowanie się jej, a mianowicie interesowanie się liczebnością garnizonu, położeniem miasta, rozmieszczeniem oddziałów wojskowych — wydawało się owemu oficerowi mocno podejrzanem, zawiadomił o tem władze wywiadowcze, które rozciągnęły poufną obserwację nad obu kobietami. Zadanie to było utrudnione, gdyż Sonia zamieszkała znów w hotelu z swą towarzyszką Klarą i zawarła znajomość z kilkoma innymi oficerami.

Niewątpliwym wydawał się rezultat tej akcji, t. j. zachodziła prawie pewność, że zostanie zebrany materiał rzeczowy, który będzie podstawą do zdemaskowania obu kobiet jako szpiegów.

Przytrzymane one zostały w niestosownej chwili, tak, że zdołały zniszczyć ślady swej działalności szpiegowskiej.

Kobiety są używane czasem przez wywiad obcy do przewożenia materiałów szpiegowskich za granicę, czyli pełnią funkcję t. zw. kurjerek.

Głośnym w Polsce w r. 1920 był fakt aresztowania na pograniczu polsko-niemieckiem pewnej kobiety, która usiłowała przewieźć do Niemiec szkice dyslokacyjne armji polskiej, zaszyte w kapeluszu wokoło jego wewnętrznej strony. Mężem owej kobiety był podoficer, zatrudniony w jednej z instytucyj wojskowych, uprawiający szpiegostwo na rzecz Niemiec. Para ta —

została ujęta i zasadzona na kilkoletnie ciężkie więzienie.

Rosja i Niemcy rzucają ogromne masy pieniędzy na cele szpiegowskie w Polsce i dlatego zastraszającym symptodem — z punktu widzenia społecznego i państwowego — jest wzmożenie się u nas wypadków szpiegostwa.

Zubożenie wielu obywateli z powodu częstych przesileń ekonomicznych państwa, niewygasły u niektórych z nich — instynkt rozpasania i żądza życia ponad stan, spaczenie pierwiastków duchowych i twórczych, a rozkwit destrukcyjnych — składają się na charakterystykę szeregu jednostek podatnych do przyjęcia za pieniądze roli zdrajców.

Wywiad obcy, paraliżowany ustawicznie przez nasze instytucje wywiadowcze, niezawsze uderza w osoby wojskowe, jak widzieliśmy w opisanych wypadkach. Nie atakuje on wprost źródła tajemnic wojskowych t. j. armji i jej sztabów, lecz wciska się często do instytucyj państwowych, które pozornie nie mają nic wspólnego z wojskiem, a istotnie posiadają szereg ściśle tajnych zarządzeń na wypadek wojny.

Mam na myśli wykryte w ostatnich czasach dwie afery szpiegowskie w kolejnictwie, gdzie wyżsi urzędnicy sprzedawali za wysokie ceny wywiadowi rosyjskiemu — ogromnie ważne akta mobilizacyjne, dotyczące kolei na wypadek wojny.

Byłoby utopją i marzeniem nieziszczalnym, gdybyśmy wyobrazili sobie, że zdołamy stworzyć u nas takie warunki wewnętrzne, które wykluczałyby wszelką

działalność szpiegowską państw obcych na terenie naszego państwa.

„Homo homini lupus“ — to prastare przysłowie, a przecież tak realne w stosunku jednostki do jednostki, znajduje swe zastosowanie i w dyplomacji i w stosunkach międzypaństwowych.

Jak długo będą istniały na świecie organizacje państwowe, tak długo ich rządy będą się wzajemnie szpiegować w czasie pokoju i tem intensywniej w okresie wojny.

Chodzi jednakże o to, by ta obca akcja wywiadowcza była zwalczana przy użyciu wszelkich rozporządzalnych i możliwych środków do tego stopnia, ażeby jej sukcesy i korzyści były jak najmniejsze.

Tak jak rozwój każdej choroby fizycznej wymaga podatnego organizmu człowieka, podobnie i szpiegostwo może zaistnieć tylko na gruncie dlań odpowiednim i właściwym.

Stwierdziwszy, że jesteśmy świadkami coraz to nowych wypadków szpiegostwa w naszym państwie, należałoby przyjąć, że istnieje podatne tło, na którem one powstają.

Z zimną rozwałą i zastanowieniem musimy to u nas zauważyć lepiej i dokładniej, gdyż sąsiedzi nasi, wysyłający do nas coraz liczniej swych szpiegów, wiedzą o tem bardzo dobrze.

W społeczeństwie naszym są jednostki chore moralnie, a choroba taka jest trudniejsza do wyleczenia, aniżeli fizyczna.

Ponieważ naród cały jest organizmem, którego

zbiorową duszę stanowią dusze poszczególnych obywateli, przeto — jeżeli znamiona rozkładcze objawia się u jednostek — winien naród eliminować je z pośród siebie i izolować od reszty zdrowego duchowego organizmu państwowego.

Organem mózgu państwa, to jest jego rządu — w tej dziedzinie — jest aparat bezpieczeństwa i sprawiedliwości.

Jego akcja, prowadzona w imię dobra państwa, żmudna i wymagająca nieraz samozaparcia i poświęcenia się w walce ze szpiegostwem obcem, powinna znaleźć poparcie całego narodu.

ROZDZIAŁ IV.

WOJNA W CZASIE POKOJU

Wydaje się nieprawdopodobną wojna w czasie normalnych warunków pokojowych. Pojęcie wojny, jako zjawiska społecznego i politycznego, wyklucza równoczesne istnienie pokoju o cechach wręcz przeciwnych, oraz — naodwrot — jeżeli jest pokój, niema wówczas wojny.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z odnośnem państwem, mobilizacja armji, ogłoszenie stanu wojennego, operacje wojenne z zastosowaniem wszystkich rodzajów broni i środków technicznych, ofenzywa i defenzywa, zabici i ranni — oto obraz wojny, któremu przypatrywaliśmy się przez lat sześć i który wytworzył w nas wyobrażenie, że tylko takie znamiona musi ona posiadać.

Rozumowanie słuszne o tyle, że odnosi się do ostatecznego, fizycznie dostrzegalnego, oficjalnego aktu działania nieprzyjacielskiego, jakim jest wojna właściwa.

Czemże są więc przygotowania Niemiec lub Rosji, poprzedzające wystąpienia któregoś z tych państw wobec Polski jako jej wyraźnych nieprzyjaciół?

Czy mógłby kto zaprzeczyć, że ci obaj nasi sąsiedzi hołdują zasadzie : „jeżeli chcesz pokoju — gotuj wojnę“, że czynią wszystko według tej linii wytycznej.

Czy normalne stosunki międzynarodowe, utrzymywane z temi państwami i zawarte z niemi traktaty handlowe, mogą być rękojmią dla nas, że do wojny z niemi już nigdy nie przyjdzie?

Nie możemy się wiązać tą nadzieją, a więc nie wolno też nam się nią łudzić.

Dlatego nie powinniśmy uważać huku armat i grzechotu karabinów maszynowych za jedyny synonim wojny, za okres zamknięty w sobie, przed którym panował i po którym następuje — pokój błogi, niczem niezamącony !

Przygotowania te bowiem są niczem innem, jak utajoną, zręcznie dyplomatycznie maskowaną działalnością, z jej ostatnim aktem, t. j. przyczynowo związaną właściwą wojną. Mieści zatem w sobie ta działalność pierwiastki wojenne, jakkolwiek żyjemy w okresie pokoju.

W wojnie właściwej bowiem zamierza nieprzyjaciół zadać na placu boju cios ostateczny swemu przeciwnikowi, którego pobił już w czasie pokoju na polu ekonomicznem i moralnem, zdobył tajemnice jego armji i poznał dokładnie słabe strony jego organizmu.

Jakkolwiek wbrew naszej woli i kosztem państwowotwórczych zamierzeń naszego Rządu, to jednak jesteśmy uważani za przeciwnika, z którym musi być prowadzona tajna wojna, obliczona na zniszczenie państwa naszego pod względem gospodarczym i politycznym.

Integralnym etapem tej wojny tajnej, którą prowadzą z nami dwaj nasi sąsiedzi, jest ich wywiad w na-

szem państwie, czyli szpiegostwo, jako droga o mnóstwie odgałęzień, dosięgających wszystkich dziedzin naszego życia państwowego.

W wojnie właściwej ścierają się jawnie z sobą armje państw poważnionych; w wojnie tajnej tajemnice armij przeciwników stanowią główny przedmiot ich wzajemnych ataków. W obu wypadkach dążą przeciwnicy do przysporzenia sobie jak największych korzyści kosztem szkód, jakie sobie wzajemnie wyrządzają. Na placu boju stosuje nieprzyjaciel taktykę wojenną, w czasie pokoju, gdy prowadzi akcję wywiadowczą, posługuje się też specjalną taktyką, której charakterystykę poznaliśmy poprzednio.

Podmiotem wojny właściwej u obu przeciwników są dziesiątki i setki tysięcy widzialnych żołnierzy, na których czele stoją hierarchje sztabów i dowództw; w wojnie tajnej posługuje się nieprzyjaciel też zorganizowaną armją niewidzialnych, bo zakonspirowanych szpiegów, która, wtargnąwszy do państwa sąsiedniego, zjednywa dla swej działalności pomoc ze strony niektórych obywateli, analogicznie do metody wojsk, które zajmują kraj sąsiedni i zmuszają jego obywateli do robót i różnych świadczeń. Tak jak ścisłą tajemnicą są otaczane plany operacyjne sztabów generalnych państw prowadzących wojnę właściwą, tak też i plany działania wywiadu obcego w danem państwie, oraz kontrwywiadu tegoż państwa, ich metody, środki, cała taktyka, są trzymane w najgłębszej tajemnicy.

Że wywiad obcy w czasie pokoju zawiera w swej istocie znamiona przygotowawczo-wojenne, przemawia

za tem ta okoliczność, iż źródła jego i centralne kierownictwo znajdują się w odnośnych sztabach generalnych, a działalność wywiadowcza w wojnie właściwej i wszystkie operacje wojenne opierają się na rezultatach wywiadu, przeprowadzonego w okresie pokoju.

„Cały naród pod bronią w czasie wojny“, oto hasło, które znalazło swój odzew u nas już w roku 1920, w czasie wojny z Rosją.

Nauczeni doświadczeniami, idziemy obecnie jeszcze dalej. Uważając, że naród będzie mógł skutecznie walczyć z nieprzyjacielem wówczas, gdy będzie do walki tej odpowiednio przygotowany, stworzył Rząd nasz organizację przysposobienia wojskowego, której obecny żywiołowy rozwój rokuje wielkie nadzieje dzięki jej kierownikom.

Sądzę więc, że dostatecznie uzasadnionem jest twierdzenie, iż całe społeczeństwo nasze i dziś winno być uzbrojone do walki tajnej, jaką z nami prowadzą nasi sąsiedzi. Uzbrojenie to musi odpowiadać broni używanej przez naszych przeciwników, a nawet ją przewyższać. Ponieważ w swej akcji szpiegowskiej używają państwa obce broni, która kaleczy i zabija dusze niektórych naszych obywateli, wyzuwa ich z poczucia patriotyzmu i wynaradawia, robiąc z nich zdrajców, broń naszego społeczeństwa, t. j. przeświadczenie o obowiązkach wobec własnego państwa, musi być odporną i skutecznie używaną.

Ażeby jednak społeczeństwo nasze mogło używać z powodzeniem tej broni moralnej, musi ją wpierw poznać i nauczyć się nią władać, musi poznać też broń używaną przeciw nam przez naszych sąsiadów!

Pracą mą niniejszą odważyłem się stworzyć punkt wyjścia dla naszego społeczeństwa w drodze jego uświadamiania o konieczności zwalczania szpiegostwa obcego, a rozpocząłem od zobrazowania tej broni, której imają się szpiegdy działający na naszym terytorjum państwowem.

Widzieliśmy sylwetki kilku szpiegów i zdrajców ; obserwowaliśmy ich sposoby postępowania. Wywiadywali się oni wyłącznie o tajemnicach naszej armji i zato ponieśli karę.

Nasuwa się pytanie, czy państwa obce nie prowadzą u nas wywiadu ekonomicznego i politycznego. Bo przecież nie przytoczyłem ani jednego faktu tych obu rodzajów szpiegostwa. Odpowiedź łatwa i pozytywna, oparta na wydarzeniach wewnętrznych naszego państwa. Częste przesilenia gospodarcze i polityczne, jakie u nas mają miejsce, są skutkami kreciej, podziemnej roboty wywiadowczej państw obcych, akcji, która nieraz pozornie wygląda jako dobroczynna dla państwa, lecz ostatecznie wychodzi na jego niekorzyść. Prowadzona jest ona też przy pomocy przekupionych zdrajców naszego kraju, a zmierza — jak dobrze wiemy — do zachwiania podstaw bytu naszego organizmu państwowego na punkcie ekonomicznym i politycznym, do wytworzenia anarchji społecznej i prądów wywrotowych. Nie przytoczyłem jednak żadnego faktu szpiegostwa ekonomicznego ani politycznego z tego powodu, bo działalność państw obcych, prowadzona u nas w tych obu kierunkach, nie jest ścigana przez obowiązujące obecnie w Polsce ustawodawstwo karne, czyli nie jest karygo-

dna, a więc czynności takie, chociażby zostały nawet ujawnione, a ich sprawca ujęty, nie mogą być przedmiotem postępowania sądowego.

Pod ochroną ustawy przed wywiadem obcym znajduje się zatem tylko nasza armja, natomiast wszystkie inne nasze wewnętrzne urządzenia i stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne, stoją otworem dla obcego wywiadu.

Na tem polega anachronizm ustawodawstwa obowiązującego u nas, jego poważne braki odnośnie do chwili dzisiejszej, oraz niebezpieczeństwo, jakie stąd płynie dla państwa. A wiemy z doświadczeń minionych, wiemy też i z obecnego kryzysu gospodarczego, że niebezpieczeństwo to, jako widmo ruiny państwa, zaglądało nam już nieraz w oczy.

Wiemy o tem, że miarą znaczenia państwa w stosunkach międzynarodowych jest w pierwszej linii jego potęga ekonomiczna, a następnie militarna. Armja najliczniejsza, uzbrojona jak najlepiej, chociażby duch jej był jak najpodnioslejszy, zginie bohatersko i nie zwycięży, jeżeli własny kraj nie dostarczy jej tych zasobów i środków, których ona potrzebuje do działań wojennych.

Gdy jednak wywiad obcy bezkarnie bada stan naszego przemysłu wogóle, a więc i wojennego, znajdującego się w rękach prywatnych, siłę gospodarczą naszego państwa, stosunki narodowościowe i polityczne, ochrona samej siły zbrojnej przed szpiegostwem jest tylko pracą połowiczną i niezabezpieczającą państwa całkowicie na wypadek wojny.

Przed kilku laty, gdy nasze państwo znajdowało

się w chwilach krytycznych, słyszałem niejednokrotnie z ust wielu osób zdanie: „zdrowy instynkt zwycięży“. Osoby te miały wtedy rację, przepowiadając intuicyjnie nasze zwycięstwo. Lecz obecnie musimy zdać sobie sprawę, że zdrowy instynkt powinniśmy zachować jako jedną z pobudek naszego działania, ale nie da się on zamienić na złoto, tak potrzebne w czasie wojny, na żywność, samoloty i inne środki uzbrojenia, czy zaopatrzenia żołnierza.

„Pokazaliśmy, że umiemy być narodem“, jak tego życzył sobie w swoim czasie Napoleon, a dziś powinniśmy czynem zdementować powiedzenie jednego z mężów stanu, „że umiemy tylko umierać za Polskę, a nie umiemy pracować dla niej“.

Jeżeli wspomniałem poprzednio, że jest u nas podatny grunt do akcji szpiegowskiej państw obcych, miałem też na myśli strukturę narodowościową naszego społeczeństwa.

Gdy chwasty przygłuszają plony na ziemi żyznej, znaczy to, że grunt jest źle uprawiany, zaniedbany. Podobnie dzieje się i w społeczeństwie, którego grunt stanowią dusze poszczególnych jednostek.

Trzeba więc dbać i troszczyć się o dusze obywateli, gdyż interes państwa i jego przyszłość tego wymagają. Winna zacząć się ta troska od lat najmłodszych w domu rodzicielskim, w okresie szkolnym, powinna trwać nieprzerwanie w dalszym życiu samodzielnym, aż do jego kresu.

Najważniejszym fragmentem życia obywatela i największym dlań zaszczytem jest jego służba wojskowa,

którą pełnić jest obowiązany w myśl przepisów naszej Konstytucji.

„Jakie społeczeństwo, taka jego armja“ mówi się nieraz, myśląc zapewne, że te właściwości duchowe, które posiada społeczeństwo, będzie miało i wojsko, jako jego emanacja. Powiedzenie zupełne słuszne i nie pozbawione podstaw. Jeżeli przyjmujemy, że na naszej niwie społecznej rosną tu i ówdzie chwasty, pokażą się one bezwątpienia i wśród wojska. Dlatego też troska o duszę żołnierza, systematyczne uświadamianie tej duszy w kierunku narodowo-państwowym, użyżnienie jej i wychowanie dla przyszłych obowiązków obywatelskich, jest jednym z najważniejszych zadań oficera polskiego.

Dusza prostego żołnierza jest podstawą armji i decyduje o jej sile moralnej, która nigdy nie powinna się zachwiać.

Duży wpływ na skuteczność i celowość wychowania żołnierza wywiera odpowiednie uregulowanie stosunku między oficerem a żołnierzem. Stosunek ten przejawia się niejednokrotnie w skrajnościach, a mianowicie albo oficer stroni od żołnierza poza spełnieniem swych formalnych obowiązków, albo brata się z nim zupełnie. Dochodzi do tego wskutek fałszywego pojmowania istoty demokratyzmu naszej armji przez niektórych oficerów.

Albowiem istota ta polegać powinna nie na znizaniu się oficera do poziomu moralnego żołnierza, lecz na umiejętnem, stopniowem podciąganiu żołnierza do poziomu, na którym znajduje się oficer.

Wypływa stąd dalszy obowiązek oficera: nietylko troska o rozwój duszy żołnierza, lecz równoczesna dba-

łość o własny rozwój umysłowy, zdobycie jak największej wiedzy, oraz kształcenie woli i charakteru.

Jest to praca wielka i żmudna, ale można ją wykonać, czego dowodem są ci z pośród oficerów, którzy umieją jej podołać.

Łącznikiem między oficerem i żołnierzami winni być podoficerowie, którzy, odpowiednio kierowani i wychowywani przez oficerów, będą im pomagać w ich pracy, będą stanowić ogniwo, łączące ich duchowość z żołnierzem.

W tak pojętej i faktycznie stworzonej sytuacji w każdym oddziale wojskowym, pojmie żołnierz łatwiej niebezpieczeństwo szpiegostwa obcego, które mu zagraża na każdym kroku, wytworzy w sobie odporność do zwalczania pokus, któremi będą go nęcić i wabić szpiedzy. Kierując się zaufaniem do przełożonych, opowiadających mu od czasu do czasu o wypadkach szpiegostwa i ich zgubnych skutkach dla państwa, będzie krytyczniej myślał i wypowiadał się o sposobach samoobrony, gdyby zakusy szpiegowskie na jego osobę były skierowane; zrozumie wreszcie i odczuje słowa oficera — wychowawcy, że obowiązkiem żołnierza jest bronić państwa własnego nie tylko przed jawnym najeźdźcą, lecz także w czasie pokoju, przed stokroć niebezpieczniejszym, bo niewidzialnym wrogiem, najeżdżającym nasze państwo w coraz liczniejszych i różnorodniejszych postaciach szpiegów.

Cała armja nasza jest atakowana przez wywiad obcy, a więc również i jej rozliczne instytucje, urzędy i zakłady.

Obowiązki oficerów linjowych w stosunku do podległych im żołnierzy, rozciągają się w swej całej istocie i na oficerów pełniących funkcję w sztabach i urzędach — względem osób w nich zatrudnionych. A wiemy, że biura wojskowe są obsadzone też siłami pomocniczymi cywilnymi, które w zastępstwie osób wojskowych pełnią różne, nieraz bardzo ważne i odpowiedzialne funkcje.

Dążę do odtworzenia możliwie wyraźnego obrazu tych działań państw obcych przeciwko nam, które upoważniają mnie do nazwania ich wojną w czasie pokoju.

Dlatego wspomnieć muszę o jednym jeszcze rodzaju broni, używanej przeciwko nam przez naszego sąsiada wschodniego. Jest nią propaganda słowna i za pomocą odezw, zawierająca jednostronną i oszczerczą krytykę działalności naszego Rządu, mająca na celu wytworzenie wpięrow niezadowolenia wśród ludności i stłumienia lojalności tejże wobec rządu, a następnie szerzenie wśród społeczeństwa komunistycznych hasel rewolucji socjalnej i politycznej. Dywersja moralna — przez szerzenie niepokojących, a wręcz fałszywych wiadomości ekonomicznych i politycznych, dywersja materialna — przez napady zbrojne na nasze kresy wschodnie i rabunki dokonywane na mieniu ludności — stanowią środki pomocnicze tej akcji.

I tu wysuwa się znów na plan pierwszy — troska o duszę naszego żołnierza.

Widzieliśmy, że szpiedzy bolszewicki prawie we wszystkich wypadkach rozpoczynali swą działalność w odniesieniu do żołnierzy od zaszczepienia w ich umysły

jadu nienawiści do Polski, a gdy im się to udawało, osiągalni szybko cel przy poparciu pieniężnem.

Przyjąć więc należy, że propaganda, czyli agitacja komunistyczna jest środkiem, który ma przygotować wśród wojskowych podatny grunt do rozpoczęcia roboty szpiegowskiej państwa obcego.

Ten moment doniosły oby dobrze utkwiał w pamięci oficerów, którzy wypływające stąd wnioski i wskazania winni uznać jako istotną część swych obowiązków narodowego wychowania żołnierza.

Trzeba zdać sobie sprawę, że oddział wojska chociażby najmniejszy nie może być uważany w naszej armji za uzbrojoną, bezduszną maszynę, gdyż złe z nami byłoby wówczas, jeżeliby ktoś obcy wetchnął w nią duszę i pokierował nią według swych planów i zamiarów.

Wiemy, że istnieją usiłowania w tym kierunku.

Armja nasza musi funkcjonować jak maszyna najbardziej skomplikowana, wyprodukowana w najślawniejszej europejskiej fabryce — w znaczeniu dokładności, szybkości i precyzyjnego działania — lecz jej konstrukcja, jej mechanizm, jej dusza — którą musi posiadać — może być tylko nasza, swoista, jedna — gdy chodzi o jej przeznaczenie.

Na tem polu — stoi przed nami ogrom pracy.

Tysiące żołnierzy, rekrutujących się z mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce, służą w naszej armji.

Pomimo różnic narodowościowych i wyznaniowych, dzielących ich od rdzennych Polaków, pełnią wzorowo i bardzo ambitnie swe obowiązki wojskowe.

Lecz trzeba ich unarodowić, wychować w ciągu służby wojskowej do pełnienia obowiązków obywatelskich, trzeba ich asymilować do naszej państwowości i postępowaniem naszym wobec nich sprawić, by pokochali Polskę.

Istota obowiązku naszych oficerów znów się pogłębiła i wyraźnie zarysowała.

Oni będą kołatać do dusz tych żołnierzy, oni otworzą je poprzez twarde zapory, wzniesione i pozostawione w nich przez rządy zaborcze, oni owładną niemi, wszczepiając w nie miłość do nowej i potężnej Ojczyzny i wybudują w nich nową nieziszczalną zaporę poczucia narodowo-państwowego, o którą będą się rozbijały wszelkie agitacyjne i szpiegowskie ataki naszych wrogów.

Przed kilku laty widziałem po raz pierwszy na scenie sztukę Henryka Kistemackersa p. t. „Szpieg”. Rzecz dzieje się w pewnej twierdzy francuskiej, której komendantem jest pułkownik Piotr Felt. Niemiec Juliusz Glogau, bogaty bankier, a w rzeczywistości szpieg, jest częstym gościem w domu pułkownika, kochającego ogromnie swą żonę, Monikę, która jednak obdarzyła miłością ministra sprawiedliwości, Beaucourt'a i uzyskała jego wzajemność. Glogau, widząc szaleńczę wprost, lecz beznadziejną miłość pułkownika do żony, podsuwał i pożyczał mu większe sumy pieniężne, które pułkownik obracał na zaspokojenie wszystkich kaprysów ukochanej przez siebie Moniki. Pewnej nocy zażądał Glogau od pułkownika, by wykupił swe weksle, znajdujące się w posiadaniu Glogaua, grożąc pułko-

wnikowi, że jeżeli tego nie skuteczni, zostanie skompromitowany. Gdy pułkownik odpowiedział, że nie ma pieniędzy w tej ilości i mógłby dług częściowo spłacić, wówczas Glogau zaproponował mu zupełne umorzenie długu za cenę wydania planów twierdzy. Pułkownik, dotknięty w swym honorze oficera, udusił Glogaua. Beaucourt, rywal pułkownika, dowiedziawszy się, że on jest mordercą, zamierzał go wydać w ręce sprawiedliwości, lecz gdy pułkownik opowiedział mu całą sprawę i dodał, że dobro Ojczyzny popchnęło go do zbrodni, Beaucourt, jako minister sprawiedliwości, przejął sam śledztwo w tej sprawie, a pułkownikowi zakazał przyznawać się do winy. Monika pokochała męża, a Beaucourt przestał być jego rywalem.

Taki fakt miał się wydarzyć we Francji przed r. 1914.

Daleki jestem od apoteozowania samosądu, lecz muszę stwierdzić, że w takiej chwili, gdy szpieg podstępnie usidla oficera i żąda od niego wydania tajemnic obrony państwa, reakcja która popchnęła pułkownika do zbrodni i zbrodnia sama maleje do minimum winy, osądzanej pod kątem widzenia interesu państwa.

„Oczywiście bowiem należy służyć bez względu na to, czy służba ta przynosi hańbę lub honor; wszystkie środki są dobre, o ile celem ich jest obrona Ojczyzny“.

301